William Shakespeare

KRÓL LEAR

William Shakespeare

KRÓL LEAR

Konwersja: Nexto Digital Services

Spis treści

- Osoby:
- AKT PIERWSZY
  - Scena pierwsza
  - Scena druga
  - Scena trzecia
  - Scena czwarta
  - Scena piąta
- AKT DRUGI
  - Scena pierwsza
  - Scena druga
  - Scena trzecia
  - Scena czwarta
- AKT TRZECI
  - Scena pierwsza
  - Scena druga
  - Scena trzecia
  - Scena czwarta
  - Scena piąta
  - Scena szósta
  - Scena siódma
- AKT CZWARTY
  - Scena pierwsza
  - Scena druga
  - Scena trzecia
  - Scena czwarta
  - Scena piąta
  - Scena szósta
  - Scena siódma
- AKT PIĄTY
  - Scena pierwsza
  - Scena druga

Scena trzecia

KRÓL LEAR

William Shakespeare
Tłum. Józef Paszkowski

Osoby:

Lir - król Brytanii
Król francuski
Książę burgundzki
Książę Kornwalii
Książę Albanii
Hrabia Kent
Hrabia Gloucester
Edgar, syn Gloucestera
Edmund - naturalny syn tegoż
Kuran - dworzanin
Doktor
Błazen
Oswald - marszałek dworu Goneryli
Herold
Starzec - dzierżawca w hrabstwie Gloucestera
Goneryla
Regana córki Lira
Kordelia
Rycerze z orszaku Lira, słudzy Księcia Kornwalii , dworzanie, rotmistrze, żołnierze, gońce i inne osoby.

Rzecz dzieje się w Brytanii w XXXII wieku świata.

AKT PIERWSZY

Scena pierwsza

Sala główna w pałacu Lira. Kent, Gloucester i Edmund.

KENT
Myślałem, że król bardziej sprzyja albańskiemu niż kornwalskiemu księciu.

GLOUCESTER
Tak się nam zawsze zdawało; ale teraz, przy rozdziale królestwa, nie widać wcale, żeby który z tych dwóch książąt w większej był łasce u niego; bo równość względów tak. jest ściśle odważoną, że najpilniejsze badanie nie może dociec, która z dwóch połowic wyżej stoi.

KENT
Czy to wasz syn, milordzie?

GLOUCESTER
Wychowałem go moim kosztem; tak często musiałem się rumienić uznając go za syna, że teraz już jestem zahartowany.

KENT
Panie, nie mogę pojąć, o czym mówisz.

GLOUCESTER
Ale matka tego młodego człowieka pojęła mnie, mój panie, wskutek czego łono jej się zaokrągliło, a syn dostał się do

kolebki wcześniej niż mąż do jej łoża. Nie węszysz w tym teraz grzechu?

KENT
Nie mogę pragnąć naprawienia grzechu, skoro skutek jego tak jest przystojny.

GLOUCESTER
Mam przecie, panie, i syna prawowitego, o parę lat starszego od tego, który nie jest mi jednak droższy; choć ten acan dość niegrzecznie przyszedł na świat, zanim go o to poproszono, to matka jego była piękna, a że przy jego poczęciu dużo mieliśmy uciechy, trzeba bękarta uznać. Edmundzie, czy znasz tego szanownego pana?

EDMUND
Nie, milordzie.

GLOUCESTER
Jest to milord Kent: pamiętaj o nim jako o moim zacnym przyjacielu.

EDMUND
Moje usługi są na jego rozkazy.

KENT
Naprzód cię już kocham, Edmundzie, i pragnę cię poznać lepiej.

EDMUND.
Starać się będę to usprawiedliwić.

GLOUCESTER
Był za granicą przez lat dziewięć i jeszcze się tam uda - król nadchodzi.
Odgłos trąb. Król Lir, Książę Kornwalii, Książę Albanii,

Goneryla, Regana i Kordelia wchodzą z orszakiem.

KRÓL LIR
Poproś tu panów Francji i Burgundii, Gloucesterze.

GLOUCESTER
Śpieszę, miłościwy królu. Wychodzi z Edmundem.

KRÓL LIR
Tymczasem damy wam poznać nasz zamiar.
Przynieście mapę. Wiedzcie, żeśmy nasze
Królestwo na trzy części podzielili.
I stałym naszym jest postanowieniem
Wyzwolić naszą starość z trosk i trudów,
Na młodsze kładąc je barki, a sami
Spokojnie odtąd, wolni od ciężaru,
Śmierci wyglądać. Synu nasz z Kornwalii
I ty, naszemu sercu niemniej drogi,
Synu z Albanii, dla zapobieżenia
Sporom w przyszłości mogącym się zrodzić
Przedsięwzięliśmy niezłomnie już teraz
Ogłosić posag każdej z naszych córek.
Panowie Francji i Burgundii, zacni
Współzawodnicy do miłości naszej
Najmłodszej córki, od dawna już czynią
Na naszym dworze zalotne zabiegi
I na odpowiedź stanowczą czekają.
Zanim atoli zrzekniemy się rządów,
Królewskich dzierżaw i kłopotów władzy,
Pragniemy wiedzieć przede wszystkim, która
Z was, córki moje, najbardziej nas kocha,
Abyśmy w miarę tego oznaczyli
Najrozciąglejszy dział naszych dobrodziejstw,
Tam gdzie natura z zasługą się ściga.
Ty, Gonerylo, jako pierworodna,
Mów najprzód.

GONERYLA
Ojcze mój, kocham cię bardziej,
Niżeli słowa mogą wypowiedzieć;
Więcej niż światło, powietrze i wolność;
Nad wszystko, co jest szacowne i rzadkie;
Nie mniej jak życie, zdrowie, piękność, honor;
Jak kiedykolwiek dziecko mogło kochać
I kiedykolwiek ojciec był kochanym.
Dech mój za krótki i mowa za słaba
Do wyrażenia siły mej miłości.

KORDELIA
do siebie
Cóż ja uczynić mam? Kochać i milczeć.

KRÓL LIR
Cały ten obszar od tej do tej linii,
Bogaty w grunta i cieniste lasy,
W obfite rzeki i rozległe łąki,
Oddajem w wieczne posiadanie tobie
I twemu z księciem albańskim potomstwu. -
Cóż powie nasza druga córka, nasza
Droga Regana, Kornwala małżonka?

REGANA
Jam z tego kruszcu co i moja siostra
I w sile uczuć jej nie ustępuję.
W szczerości serca znajduję, że ona
Całą mą miłość zawarła w swych słowach;
Tylko za skąpo, bo ja się być mienię
Nieprzyjaciółką wszelkich innych uciech,
Najżywiej zmysły mogących pociągać,
I szczęście moje zakładam jedynie
Na twej miłości, ojcze mój i panie.

KORDELIA
do siebie
Biedna Kordelio! jakże ty się wydasz?
Nie biednam jednak, bo w sercu mam pewność,
Że moja miłość bogatsza niż słowa.

KRÓL LIR
Tobie i twoim przypada w dziedzictwo,
Na wieczne czasy, ta druga dzielnica,
Nie mniejsza ani pod względem przestrzeni,
Ani wartości, ani przyjemności
Od tej, jakąśmy dali Goneryli.
A tyże, nasza pociecho ostatnia,
Jako najmłodsza, nie jako najniższa
W miłości naszej, o którą się wino
Francji dobija i mleko Burgundii,
Cóż ty nam powiesz, gwoli otrzymania
Działu większego jeszcze niż twe siostry?

KORDELIA
Nic.

KRÓL LIR
Nic?

KORDELIA
Nie, panie.

KRÓL LIR
Jak to? Nic? Z niczego
Może być tylko nic. Odpowiedz jeszcze.

KORDELIA
Nieszczęsnaż ja! Nie umiem uczuć moich
Przenosić z serca w usta: ja miłuję
Waszą królewską mość tak, jak mi każe

Mój obowiązek, ni mniej, ani więcej.

KRÓL LIR
Jak to? Kordelio! Daj inną odpowiedź,
Inaczej los swój zniweczysz.

KORDELIA
O panie!
Tyś mi dał życie, wychował mnie, kochał,
I ja odpłacam ci te dobrodziejstwa,
Tak jak powinnam: jestem ci posłuszna,
Czczę cię i kocham. Na co moim siostrom
Mieć mężów, skoro mówią, że wyłącznie
Kochają ciebie? Gdy ja pójdę za mąż,
Ten, co odbierze z mych rąk zakład wiary,
Otrzyma także połowę mych uczuć,
Połowę starań mych i obowiązków.
Nigdy bym w związki małżeńskie nie weszła,
To pewna, gdybym tak jak moje siostry
Ojca jedynie kochała.

KRÓL LIR
Kordelio,
Czy ty to z serca mówisz?

KORDELIA
Tak jest, panie.

KRÓL LIR
Tak młoda i tak nieczuła!

KORDELIA
Tak młoda
I szczera, panie.

KRÓL LIR

Dobrze więc, niech szczerość,
Którą się chlubisz, stanie ci za wiano:
Gdyż na ten święty, promienny krąg słońca,
Na misteryje Hekaty i nocy,
Na tajemnicze wpływy wszelkich planet,
Przez które istniem i przestajem istnieć,
Zrzekam się odtąd wszelkiej pieczy ojca,
Wszelkiej łączności i związku krwi z tobą.
Bądź od tej chwili mnie i memu sercu
Obcą na zawsze! Barbarzyński Scyta,
Nawet ów dziki, co żre własne dzieci,
By głód nasycił, równie będzie bliski
Mojemu sercu, równe znajdzie względy
I pomoc jak ty, niegdyś moje dziecko.

KENT
Najmiłościwszy mój królu!

KRÓL LIR
Milcz, Kencie,
Nie wchodź pomiędzy smoka i gniew jego.
Jam ją najbardziej kochał, przy jej boku
Miałem nadzieję znaleźć błogi spokój
Na stare lata.
do Kordelii
Precz z mego oblicza!
Obym tak w grobie miał spokojność, jak cię
Nieodwołalnie w tej chwili odtrącam
Od ojcowskiego mego serca. Hola!
Wezwać tu panów Francji i Burgundii!
Kornwalu, i ty, Albanie, rozdzielcie
Pomiędzy siebie tę część pozostałą
I do posagu swych żon ją przyłączcie.
Niech ją zaślubi duch pychy, którego
Zwie duchem prawdy! Was dwóch przyoblekam
W najwyższą władzę, moc i przywileje

Majestatowi służące. Co do nas,
Przy zachowaniu sobie stu rycerzy,
Na waszym żołdzie być mających, u was
Przebywać będziem koleją co miesiąc,
Warujem sobie tylko tytuł króla
I przynależne . nam względy; ster rządu,
Intraty, wszelkie atrybucje władzy
Do was należą, kochani synowie:
Tym końcem między siebie rozpołówcie
To złote godło.

KENT
Wielkomyślny Lirze,
Któregom zawsze wielbił jako króla,
Kochał jak ojca, słuchał jako pana
I jak patrona w modłach mych wymieniał...

KRÓL LIR
Łuk naciągnięty, chroń się przed pociskiem,

KENT
Niech padnie, choćby grot ugrzązł mi w sercu!
Niechaj Kent będzie grubianinem, kiedy
Lir jest szaleńcem! Co chcesz czynić starcze?
Czy myślisz, że się obowiązek zlęknie
Otworzyć usta, kiedy się potęga
Gnie ku pochlebstwu? Honor nakazuje
Otwartość, kiedy majestat drwi głową.
Cofnij twe słowo i lepszym rozmysłem
Sprostuj ten zdrożny pośpiech. Gardło moje
Dam na porękę mojego, twierdzenia,
Że cię najmłodsza córka mniej nie kocha;
Ni braknie uczuć tym, których głos słaby
Nie wtórzy próżnym dźwiękom.

KRÓL LIR

W tym celu
Przestań, Kencie,
Jeśli ci życie miłe.

KENT
Życie moje
Zawszem uważał tylko jako zakład
Do postawienia przeciw twoim wrogom,
Nie lękam się go stracić, skoro idzie
O twoje dobro.

KRÓL LIR
Usuń się z mych oczu!

KENT
Patrz lepiej, Lirze, i daj mi pozostać
Rzetelnym oczu twoich drogowskazem.

KRÓL LIR
Na Apollina!

KENT
Apollo jest świadkiem,
Że bogów swoich wzywasz nadaremnie

KRÓL LIR
przykładając rękę do miecza
Ha! nikczemniku! renegacie!

KSIĄŻĘ ALBANII I KORNWALII
Przebacz, łaskawy panie.

KENT
Uczyń, coś zamierzył.
Zabij lekarza, a pogłaszcz swą słabość.
Odwołaj swoją darowiznę albo,

Dopóki w piersiach nie zbraknie mi głosu,
Dopóty krzyczeć będę, że popełniasz
Niesprawiedliwość.

KRÓL LIR
Słuchaj, buntowniku!
W imię lenniczej uległości słuchaj!
Ponieważ chciałeś nas do tego skłonić,
Abyśmy dane raz złamali słowo
(Co się nam jeszcze nie zdarzyło nigdy),
I poważyłeś się, z zuchwałą dumą,
Stanąć pomiędzy naszym wyrzeczeniem
A naszą władzą (czego ani nasza
Powaga, ani nasze stanowisko
Ścierpieć nie mogą), przemawiamy teraz
Jak pan: odbierz to, na coś zasłużył.
Pięć dni ci dajem do odpowiedniego
Zaopatrzenia się. w to, co wypada,
Aby potrzebom życia stawić czoło;
Szóstego precz się wyniesiesz z królestwa;
A jeśli twoje wyklęte oblicze
Dnia dziesiątego jeszcze się ukaże
Na naszej ziemi, śmiercią to przypłacisz.
Precz! Na Jowisza! Nie cofnę już tego.

KENT
Bądźże zdrów, królu; przy takiej twej zmianie
Wolność gdzie indziej, a tu jest wygnanie.
do Kordelii
Bogowie z tobą, dziewico, co zdrowo
Myślisz i w trafne myśl oblekasz słowo.
do Goneryli i Regony
A z waszych długich przemów niech wypłynie
Niepłonny skutek i sprawdzi je w czynie.
Tym was Kent żegna, z smutnej konieczności
Idąc w kraj nowy ponieść stare kości

Wychodzi. Wchodzi Gloucesterz Królem francuskim,
Księciem, burgundzkim i ich orszakiem.

GLOUCESTER
Oto panowie Burgundii i Francja ... Dostojny władco.

KRÓL LIR
Szlachetny, Burgundzie,
Do ciebie mowę nasamprzód zwracamy,
Coś się z tym królem współubiegać raczył
O naszą córkę: jakiego co najmniej
Żądasz z jej ręką posagu, byś wytrwał
W zamiarach względem niej?

KSIĄŻĘ BURGUNDZKI
Potężny panie,
Dosyć mi na tym, co wasza dostojność
Już przeznaczyła, wysokość zaś tego
Nie będzie, tuszę, zniżona.

KRÓL LIR
I owszem.
Póki nam ona była drogą, póty
Szacowaliśmy ją w tej cenie: teraz
Wartość jej spadła. Pisz ją, mości książę,
Tak jak ją widzisz. Jeżeli się waszej
Książęcej mości coś w tej szczerej dziewce
Lub ona cała, bez niczego więcej
Krom złorzeczenia naszego, podoba,
To ją weź; możesz ją nazywać swoją.

KSIĄŻĘ BURGUNDZKI
Nie wiem, co na to odpowiedzieć, panie;

KRÓL LIR
Chceszże ją z tymi upośledzeniami,

Ogołoconą z mienia i przyjaciół,
A świeżo przedmiot naszej nienawiści
Uposażonyli naszym przekleństwem
Wziąć lub porzucić?

KSIĄŻĘ BURGUNDZKI
Przy takich warunkach
Najlepsza, panie, chęć się nie ostoi.

KRÓL LIR
Odstąp więc od niej, bo na tę potęgę,
Co mię stworzyła, klnę się, żem wymienił
Wszystko, co jej się dostanie w podziale.
do Króla francuskiego
Co się was tyczy, przedostojny królu,
Nie lekceważę tak miłości waszej,
Abym was łączył z tym, co nienawidzę;
Skierujcie, proszę, do lepszego celu
Swoje życzenia, a nie do tej dziewki,
Którą natura rumieni się uznać
Za swoje dzieło.

KRÓL FRANCUSKI
To rzecz nie do wiary,
Żeby osoba, co była dotychczas
Przedmiotem waszych nieustannych pochwał,
Waszym klejnotem, balsamem starości,
Najlepszą w waszym uznaniu, najdroższą
Waszemu sercu, nagle, w mgnieniu oka,
Mogła popełnić coś tak występnego,
Co ją wyzuło z wszelkich łask. Jej wina
Musi zaiste być potwornie wielką
Albo poprzednia wasza czułość dla niej
Była naganną; do wierzenia wszakże
W taką jej zmianę rozum mój bez cudu
Nigdy nie zdoła mię skłonić.

KORDELIA
do Lira
O panie,
Jeżelim winna, przeto że mój język
Nie ma giętkości dosyć i biegłości
W mówieniu, czego nie myślę (co bowiem
Serce mi radzi, to nie mówiąc czynię),
Niechże choć wasza królewska mość powie,
Ze to nie żadna zbrodnia, nie morderstwo,
Nie żadna podłość, nie żaden bezwstydny
Postępek ani krok zniesławiający
Waszej mię łaski i względów pozbawił;
Lecz brak, który mię tym bogatszą czyni,
Brak umiejących się przymilać oczu
I tego daru wymowy, którego
Wolę, że nie mam, lubo przez to właśnie
Popadłam w waszą niełaskę.

KRÓL LIR
Bogdajbyś
Nie żyła lepiej, niżbym się był z ciebie
Takiego braku pociechy doczekał!

KRÓL FRANCUSKI
Nic więcej nad to? Całym przewinieniem
Jest tu więc tylko owa przyrodzona
Powolność , która często nie pozwala
Z tym się wywnętrzyć, do spełnienia czego
Jesteśmy w gruncie gotowi?
do Księcia burgundzkiego
Cóż teraz
Zamierzasz czynić, mości książę? Miłość
Nie jest miłością, jeśli idzie w parze
Z względami, które są poza obrębem
Jej celu. Chceszli ją pojąć? Jej posag

Jest w niej.

KSIĄŻĘ BURGUNDZKI
Dostojny Lirze, daj mi tylko
Tę cząstkę, którą sam wprzód wyznaczyłeś,
A wraz powiodę Kordelię za rękę
Jako burgundzką księżnę.

KRÓL LIR
Nie! Przysiągłem: To rzecz skończona.

KSIĄŻĘ BURGUNDZKI
Boleję więc, pani,
Żeś razem z ojcem utraciła męża.

KORDELIA
Mój książę, pokój z tobą, żoną twoją
Być nie chcę, skoro o twojej miłości
Wzgląd na fortunę tylko decyduje.

KRÓL FRANCUSKI
Tu w sensie: skrytość, niewylewność.
Piękna Kordelio, ty w ubóstwie swoim
Bogata, wzniosła w swoim poniżeniu,
Najukochańsza, będąc pogardzona,
Z zapałem biorę w posiadanie ciebie
I twoje cnoty: niech mi będzie wolno
To, co zostało odrzuconym, podnieść.
Rzecz dziwna, że ich zimna obojętność
Tym bardziej wzmaga cześć mą i namiętność.
Królu, ta, którąś odsądził od wiana,
Jest teraz Francji królową, jej pana
Wszechwładną panią. Na próżno by który
Z książąt bogatej w strumienie Burgundii
Zapragnął teraz tej brytańskiej córy,
Tak nie cenionej, a tak drogocennej.

Pożegnaj, luba, tych okrutnych; inny,
Lepszy kraj znajdziesz tracąc swój rodzinny.

KRÓL LIR
Wolnoć ją zabrać, Francjo, niech ci służy;
Bo my jej znać nie chcemy ani dłużej
Cierpieć przy sobie, otwarta wam droga
Z dala od serca naszego i proga.
Pójdź, cny Burgundzie.
Odgłos trąb. Król Lir, Książę burgundzki, Książę Albanii i Kornwalii wychodzą; za nimi Gloucester i orszak.

KRÓL FRANCUSKI
Pożegnaj swe siostry.

KORDELIA
Klejnoty ojca naszego, Kordelia
Ze łzami żegna was.
do siebie
Znam ja was dobrze,
Lecz jako siostra nie chcę po nazwisku
Wymieniać waszych przywar.
głośno
Miejcie pieczę
O ojcu. Resztki jego dni szanownych
oddaję pod straż waszych serc wymownych.
do siebie
Gdybym mu jednak jak wprzód była drogą,
Pod bezpieczniejszą zostałby załogą.
głośno
Bywajcie zdrowe!

GONERYLA
Obowiązków córek
Nie ucz nas; my je znamy.

REGANA
Twoją rzeczą
Jest przypodobać się twojemu panu.
Coć przyjął z ręki losu jak jałmużnę.
Skąpiłaś posłuszeństwa, słusznie tedy
Skąpej się za to doczekałaś schedy.

KORDELIA
Czas wyda na jaw, co kryje obłuda:
Kto zły, ten nigdy długo cnót nie uda;
Życzę wam szczęścia.

KRÓL FRANCUSKI
Pójdź, moja Kordelio.
Wychodzi z Kordelią i swoim orszakiem.

GONERYLA
Nie o małej rzeczy mam z tobą do pomówienia, siostro: z bliska się ona tyczy nas obydwóch. Ojciec nasz zamierza, jak się zdaje, dziś wieczorem wyjechać.

REGANA
Nie inaczej, I to do ciebie: , na drugi miesiąc zjedzie do nas.

GONERYLA
Widzisz sama, jak się stał kapryśny na starość; niemałośmy mieli sposobności do przekonania się o tym: on zawsze kochał naszą siostrę najbardziej, a z jak niedorzeczną surowością ja odepchnął, byłyśmy tego świadkami.

REGANA
To ułomność wieku; ale on nigdy nie wiedział dobrze, czego chce.

GONERYLA
Przy całej sile i czerstwości władz był popędliwym trzeba

nam więc być przygotowanym na to, że będziemy musiały znosić nie tylko zło z dawna zakorzenionych przywyknień, ale i wybryki dziwactw, jakie zgryźliwa i choleryczna starość z sobą przywodzą.

REGANA
Będziemy znosić tak nieoczekiwane kaprysy jak wygnanie Konta.

GONERYLA
Podobnie uprzejmych pożegnań, jak przy rozstaniu się z królem francuskim, będziemy miały więcej: trzymajmyż się za ręce. Jeżeli nasz ojciec zechce się utrzymywać przy powadze z takim jak dotąd usposobieniem, to owo ustąpienie nam władzy obróci się na naszą niekorzyść.

REGANA
Weźmy to pod bliższą rozwagę.

GONERYLA
Trzeba nam coś przedsięwziąć, i to półki żelazo gorące.
Wychodzą.

Scena druga

W zamku hrabiego Gloucestera. Wchodzi Edmund z listem w ręku,

EDMUND
Naturo, tyś mi bóstwem; twemu tylko
Ulegam prawu. Dlaczegoż mam znosić
Plagę zwyczaju i dać się potulnie
Fantazji ludów wydziedziczać, przeto
Żem się o marnych dwanaście miesięcy
Albo czternaście później niż brat jakiś
Zjawił na świecie? Cóż z tego, żem bękart?!
Dlaczegoż mię to tak ma upośledzać,
Gdy moje członki są zarówno krzepkie,
Umysł i rysy zarówno szlachetne
Jak u prawego jejmości potomstwa?
Za cóż kłaść na nas piętno nieprawości,
Zakał bękarctwa, na nas, co po części
W rześkiej natury ukradkowym akcie
Otrzymaliśmy więcej treści, więcej
Ognia i życia niż tłum niedołęgów
Zrodzony w nudnym, głupim prawym łożu
Między zaśnięciem a zbudzeniem? Zatem
Mienie twe, prawo spłodzony Edgarze,
Stanie się moim. Równie drogim ojcu
Jest bękart Edmund jak prawy potomek.
Prawy potomek! - piękne słowo; czekaj,
Prawy potomku, jeżeli mój pomysł
Uda się i ten list wyda swój owoc,
Nieprawość pośle prawość do stu czartów.
Ojciec, bogowie, wspierajcie bękartów!
Wchodzi Gloucester.

GLOUCESTER
Kent na wygnanie poszedł; król francuski
Z gniewem wyjechał; nasz tej nocy także
Wyniósł się z swego zamku zdawszy rządy,
Ograniczony tylko do dochodów!
I wszystko to się stało w mgnieniu oka!
Cóż tam, Edmundzie? Jakie masz nowiny?

EDMUND
Żadnych, panie. Chowa list.

GLOUCESTER
Dlaczego z takim pośpiechem ten list chowasz?

EDMUND
Nie wiem, panie, nic nowego.

GLOUCESTER
Co to za list czytałeś?

EDMUND
Ej, to nic,

GLOUCESTER
To nic? Cóż znaczyła ta straszna skwapliwość, z jaką wsadziłeś go do kieszeni? Właściwie nic nie potrzebuje tak się ukrywać. Pokaż no. Jeżeli to nic, obejdę się bez okularów.

EDMUND
Wybacz, milordzie, błagam cis; to list od mego brata: jeszcze całego nie przeczytałem; o ilem go przejrzał jednakże, nie znajduję tego, co w nim jest, stosownym dla ciebie do odczytania.

GLOUCESTER
Daj mi ten list zaraz.

EDMUND
Źle uczynię, czy go dam, czy zatrzymam. Osnowa tego listu, o ile ją zrozumiałem, jest naganna.

GLOUCESTER
Zobaczymy, zobaczymy.

EDMUND
Spodziewam się, na usprawiedliwienie mego brata, że on to pisał jedynie dla wypróbowania mojej cnoty.

GLOUCESTER
czyta
"Ta uległość, to uszanowanie dla wieku zaprawia goryczą najpiękniejsze dni życia naszego; zagradza nam drogę do szczęścia, którego w starości kosztować już nie będziemy mogli. Zaczyna mi się coraz niedorzeczniejsze wydawać poddawanie się tej tyranii starszeństwa, które panuje nie dlatego, że silne, ale dlatego, ze jest cierpiane. Przyjdź do mnie, abyśmy o tym obszerniej pomówili. Gdyby mój ojciec mógł zasnąć i spać, dopóki bym go ja nie zbudził, posiadłbyś połowę jego mienia na zawsze i stałbyś się podwójnie drogim twojemu bratu, Edgarowi. " Hm! to spisek! "spać, dopóki bym go ja nie zbudził ", "posiadłbyś połowę jego mienia ".
Mój syn, Edgar! Miałże on rękę zdolną do napisania tego? Serce i głowę zdolne do powzięcia tej myśli? Kiedyżeś odebrał to pismo? Kto ci je przyniósł?

EDMUND
Nie przyniesiono mi go, panie; w tym właśnie mądrość: znalazłem je wrzucone przez okno w moim pokoju.

GLOUCESTER
Jestżeś pewny, że to ręka twego brata?

EDMUND
Gdyby osnowa tego listu była dobra, mógłbym przysiąc, że to jego ręka; ale w obecnym razie rad bym moc myśleć, że tak nie jest.

GLOUCESTER
Jego to ręka.

EDMUND
Jego, w istocie; ale jego serce nie miało, spodziewam się, udziału w tym, co pisał.

GLOUCESTER
Nigdyż on jeszcze dotąd nie napomykał ci o tym?

EDMUND Nigdy,
panie; alem go nieraz słyszał utrzymującego, że kiedy syn jest w wieku dojrzałym, a ojciec na schyłku życia, ojciec powinien by właściwie w takim razie być na opiece syna, a syn zarządzać majątkiem.

GLOUCESTER
O nędznik! nędznik! To samo się pokazuje z jego listu... Nędznik ohydny! Wyrodny, przeklęty bestialski nędznik! Gorszy, od bestii! Idź, mój kochany; każ go przytrzymać, osadzę go pod ryglem. Obrzydliwy nędznik! Gdzież on jest?

EDMUND
Nie wiem. Pozwól sobie jednak powiedzieć, milordzie, iż gdyby ci się podobało powściągnąć oburzenie, jakim cię mój brat przejmuje, dopóki byś z niego nie wydobył więcej wskazówek co do jego zamiarów, oparłbyś się na pewniejszej zasadzie: gdy tymczasem, występując gwałtownie przeciw niemu, gdybyś się zwłaszcza co do zamiarów jego pomylił, naraziłbyś na wielki uszczerbek

własną swoją powagę i zniweczył jego szacunek i posłuszeństwo. Gotówem życiem ręczyć, że on to napisał dla doświadczenia moich uczuć ku tobie panie, a nie w żadnej złej intencji.

GLOUCESTER
Czy tak myślisz?

EDMUND
Jeżeli wasza cześć uzna to za stosowne, postawię cię, panie, w takim miejscu, gdzie będziesz nas słyszał rozmawiających w tym przedmiocie, i tym sposobem własnym uchem nabędziesz przeświadczenia o prawdzie; i to zaś stać się może niezwłocznie, tego
wieczora.

GLOUCESTER
Niepodobna, aby był takim potworem.

EDMUND
I nie jest nim też, niezawodnie.

GLOUCESTER
Względem ojca, który go tak czule, tak nad miarę kochał! Przekleństwo! Edmundzie, pomów z nim; nastręcz mi sposobność przekonania się o prawdzie; poprowadź tę rzecz według własnego uznania. Gotów bym się ogołocić ze wszystkiego, bylebym stanowczo wiedział, co mam myśleć.

EDMUND
Pomówię z nim natychmiast; ułożę tę rzecz, jak się da najlepiej, i uwiadomię cię o tym, panie.

GLOUCESTER
Te zaćmienia słońca i księżyca, które niedawnymi czasy przypadły, nie zwiastują nam nic dobrego; niech je nauka

przyrody, jak chce, wykłada, zawsze to pewna, że one w skutkach są świata ludzkiego plagą: miłość chłodnieje, przyjaźń zawodzi, braterstwo popada w rozdwojenie; w miastach rozruchy, po wsiach zatargi, w pałacach zdrada; węzeł pomiędzy ojcami i dziećmi zostaje przerwany. Na tym moim łotrze sprawdza się przepowiednia: oto syn powstał przeciw ojcu. Król postępuje niezgodnie ż naturalnym instynktem: oto ojciec zwraca się przeciw dziecku. Widzieliśmy już piękne rzeczy za dni naszych: intrygi, obłudę, przewrotność, wszelkie burzące czynniki nieładu ścigają nas i niepokoją aż do grobu. Wybadaj tego nędznika, Edmundzie; nie stracisz na tym; uczyń to jak najskrupulatniej. I Kent, szlachetny, prawy Kent wygnany! Uczciwość to jego zbrodnia. Dziwy! Dziwy!
Wychodzi.

EDMUND
Taki to śmieszny zwyczaj tego świata, że kiedy chorujemy na niepomyślność (częstokroć skutkiem własnych nadużyć), obwiniamy o to słońce, księżyc i gwiazdy; jak gdybyśmy byli hultajami z musu; głupcami ze zrządzenia niebios; łotrami, złodziejami i oszustami z nadprzyrodzonego impulsu; pijakami, łgarzami i cudzołożnikami z koniecznej zależności od planetarnego wpływu: słowem, złymi na wszelkie kopyto z poduszczenia bogów. Co za przedziwny wykręt ze strony rozpustnika Składać swoją koźlą naturę na karb gwiazd. Mój ojciec porozumiał się z moją matką pod ogonem smoczym, a urodzeniu mojemu świeciła Ursa Major zatem poszło, że jestem krewki i do sprośności skłonny. Ba, i bardzo! byłbym ci był jakim jestem, choćby najwstydliwsza z gwiazd firmamentu była mię na: świat inaugurowała.
Wchodzi Edgar.
Otóż i on, jak rozwiązanie w starej komedii. Przybiorę postać melancholika, a wzdychać będę jak bedlamski żebrak. O, te zaćmienia! one to są zwiastunami tych niezgód! Fa, sol, la, mi!

EDGAR
Cóż to, bracie Edmundzie? W jakichżeś głębokich pogrążony dumaniach!

EDMUND
Rozmyślam, bracie, nad przepowiednią, którą świeżo w tych dniach czytałem, jakie będą skutki tych zaćmień.

EDGAR
Czy ty się takimi rzeczami zajmujesz?

EDMUND
Uprzedzam cię, ze następstwa, o których tam pisze, będą bardzo niefortunne, jako to; przeciwny naturze stosunek pomiędzy rodzicami a dziećmi; pomór, głód, rozerwanie dawnych przyjaźni; rozdział w państwie; zamachy i groźby przeciw królowi i szlachcie; bezzasadna nieufność, wygnanie przyjaciół, rozprzężenie w wojsku, starganie małżeńskich związków i nie wiem jeszcze co.

EDGAR
Od jak dawna zostałeś astrologicznym adeptem?

EDMUND
Dawno się z ojcem widziałeś?

EDGAR
Wczoraj wieczorem.
Wielka Niedźwiedzica

EDMUND
Czyś z nim mówił?

EDGAR
Nie inaczej: dwie godziny blisko.

EDMUND
Czyście się dobrze rozstali? Nie dostrzegłżeś w nim nieukontentowania bądź w słowach, bądź w obejściu?

EDGAR
Najmniejszego.

EDMUND
Przypomnij sobie, w czym mu się mogłeś narazić, i unikaj jego obecności, proszę cię, póki czas nie ostudzi jego gniewu; bo w tej chwili gniew jego tak jest wielki, że zaledwie by go mogło uśmierzyć jakie gwałtowne wystąpienie przeciw tobie.

EDGAR
Jakiś łotr coś mu o mnie nagadał.

EDMUND
Boję się, czy tak nie jest; Proszę cię, unikaj go jak najpilniej, dopóki gorączka jego uniesienia nie ochłodnie, a tymczasem ukryj się w moim pokoju, gdzie ci nastręczę sposobność do wysłuchania, co on mówić będzie. Posłuchaj mojej rady: oto klucz A jeżeli wyjdziesz, to miej broń przy sobie.

EDGAR
Broń przy sobie, bracie?

EDMUND
Tak, bracie; radzę ci to dla twojego dobra; nieuczciwym człowiek, jeżeli się co dobrego dla ciebie świeci. Powiedziałem ci, co widziałem i słyszałem; słaby to tylko rys w porównaniu ze strasznym obrazem rzeczywistości. Idź, idź, zaklinam cię.

EDGAR

Prędkoż się zobaczymy?

EDMUND
Spuść się już na mnie.
Wychodzi Edgar.
Łatwowierny ojciec
I brat szlachetny, których dobroduszność
Tak jest daleka od szkodzenia drugim,
Ze nie przypuszcza, aby był ktokolwiek
Zdolnym do tego, to dogodna para
Do mych widoków. Głupia ich poczciwość
Będzie podwodą, którą się do celu
Łatwo dostanę. Widzę już mą przyszłość.
Nie ród, to przemysł uczyni mnie panem;
Wszystko mi dobre, co zgodne z mym planem;
Wychodzi.

Scena trzecia

Pokój w pałacu Księcia Albanii. Wchodzi Goneryla i Oswald.

GONERYLA
To więc mój ojciec obił mego sługę
Za to, że jego lżył błazna?

OSWALD
Tak; pani.

GONERYLA
Dzień i noc mi dokucza; nie ma chwili,
Zęby nam jaki nowy jego wybryk
Nie dał się uczuć; nie zniosę już tego.
Jego rycerze pozwalają sobie
Coraz to więcej, a on sam dom wstrząsa
O lada fraszkę. - Jak . powróci z łowów,
Nie chcę go widzieć; powiedz mu, Oswaldzie,
Że jestem słaba. Jeśli moja służba
Będzie dla niego nadal mniej uległa,
To dobrze zrobi, ja biorę na siebie
Odpowiedzialność.
Odgłos rogów

OSWALD
Już powraca, słyszę.

GONERYLA
Okaż mu waćpan i inni w czymkolwiek
Lekceważącą opieszałość. Pragnę,
Aby się o to wytoczyła sprawa:
Jeśli mu nie w smak mój dom, to niech idzie
Do mojej siostry, która się w tym względzie

Zupełnie ze mną zgadza i nie myśli
Uginać karku. Bezrozumny starzec!
Chce mu się jeszcze imponować władzą,
Której się pozbył. Te stare półgłówki,
Na honor, stają się małymi dziećmi,
I krótko trzeba ich trzymać, bo skoro
Ich się pogłaszcze, zaraz na kieł biorą.
Com powiedziała, pomnij.

OSWALD
Dobrze, pani.

GONERYLA
A jego orszak niech oziębłość znajdzie
Pomiędzy nami, co z tego wypadnie,
Mniejsza; podszepnij to całej mej służbie,
Rada bym z tego wydobyć sposobność
Do przemówienia. Zaraz list napiszę
Do mojej siostry, ażeby działała
W tym samym duchu. Zarządź waćpan obiad.
Wychodzą.

Scena czwarta

Tamże, inny pokój. Wchodzi Kent przebrany

KENT
Jeżeli tylko zdołam dobrze udać
Głos obcy, który akcent mój pokryje,
To mi się może najzupełniej powieść
Ten bogobojny zamiar, dla którego
Postać zmieniłem. No, wygnany Kencie,
Może się zdarzyć, że jeżeli zdołasz
Być użytecznym tam, skąd cię wygnano,
To twój kochany pan nieznużonego,
Niepożytego znajdzie w tobie sługę.
Odgłos rogów. Lir wchodzi, za nim rycerze i służba.

KRÓL LIR
Nie każcie mi ani sekundy czekać na obiad.
Nuże! niech dają!
Jeden z orszaku wychodzi.
Kto ty jesteś? hę?

KENT
Człowiek, panie.

KRÓL LIR
Jaki twój stan? Czego chcesz?

KENT
Mój stan, panie, nie jest krótszym, jak się wydaje; chcę zaś wiernie służyć temu, kto mi zaufa; kochać tego, kto uczciwy; przestawać z tym, kto ma rozum i mało mówi; bić się, kiedy inaczej być nie może, niebu cześć oddawać i ryb nie jeść.

KRÓL LIR
Któż ty jesteś?

KENT
Prostoduszny człowiek i biedny jak nasz król.

KRÓL LIR
Jeżeliś tak biedny jako poddany, jak on jest biedny jako król, to zaprawdę dość biedny jesteś. Czego żądasz?

KENT
Służby.

KRÓL LIR
Komuż chcesz służyć?

KENT
Wam

KRÓL LIR
Czy mię znasz?

KENT
Nie znam was, panie, ale macie coś w sobie, co mię do służenia wam pociąga.

KRÓL LIR
Cóż to takiego?

KENT
Wyższość.

KRÓL LIR
A co ty umiesz?

KENT

Umiem trzymać język za zębami, kłusować, biegać, psuć ciekawe powieści opowiadaniem ich i jasno otrzymane polecenie po prostu wypełniać. Do czego pospolity człowiek może się kwalifikować, do tegom ja zdolny, a najlepszą moją zaletą jest gorliwość.

KRÓL LIR
W jakimże jesteś wieku?

KENT
Nie jestem tak młody, żeby się zakochać w kobiecie, jak zaśpiewa; ani tak stary, żeby szaleć, za nią bez przyczyny: mam lat czterdzieści ośm na karku.

KRÓL LIR
Zgoda, przyjmuję cię do usług. Jeżeli po obiedzie nie spodobasz mi się gorzej niż teraz, to się nie zaraz rozłączymy, obiad! hej! obiad! Gdzie mój błazen? Niech tam kto pójdzie po mojego błazna.
Wchodzi Oswald.
Hola! służba! Gdzie moja córka?

OSWALD
Za pozwoleniem.
Wychodzi.

KRÓL LIR
Co on powiedział? hę? Niech się wróci ten cymbał. Gdzie mój błazen? Cóż to, czy się wszyscy pospali? No, i cóż? Gdzie ten kundel?

JEDEN Z RYCERZY
On mówi, panie, że wasza córka słaba.

KRÓL LIR
Dlaczego obwieś nie przyszedł, kiedy go wołałem?

RYCERZ
Odpowiedział mi, panie, jak najzwięźlej: że nie chce.

KRÓL LIR
On? Nie chce?

RYCERZ
Nie wiem, co się to znaczy, miłościwy panie, ale wasza wysokość nie odbiera teraz, jak uważam, tej uroczystej atencji, jaką jej dotąd oddawano; pokazuje się wielki ubytek uprzejmości, tak ze strony domowników, jak ze strony księcia i księżny.

KRÓL LIR
Tak waćpan myślisz?

RYCERZ
Błagam cię, miłościwy panie, wybacz mi, jeśli się mylę; obowiązek mój nie pozwala mi milczeć, kiedy mi się zdaje, że waszą królewską mość krzywdzą.

KRÓL LIR
Potwierdzasz tylko to, co mi już samemu po głowie chodziło. Dostrzegałem w ostatnich czasach ledwo widoczne zaniedbanie, ale wolałem to przypisywać mojej podejrzliwości jak ich złej wierze i umyślnemu lekceważeniu. Muszę w to wejrzeć głębiej. Ale gdzie mój błazen? Od dwóch dni go nie widziałem.

RYCERZ
Odkąd nasza młoda królewna do Francji wy jechała, bardzo się zmizerował.

KRÓL LIR
Dajmy temu pokój; uważałem ja to. Idż waćpan do mojej

córki i powiedz jej, że chcę z nią mówić. A wy zawołajcie tu mego błazna.
Oswald powraca.
A! to waszmość. Pójdź no tu waszmość. Kto Ja jestem?

OSWALD
Któż? Ojciec, jej książęcej mości.

KRÓL LIR
Ojciec jej książęcej mości, mości hultaju? Ty psie parszywy! Ty fagasie! Ty mucu!

OSWALD
Nie jestem ani tym, ani owym, milordzie; proszę mi darować.

KRÓL LIR
Będziesz mi odszczekiwał, gałganie?
Uderza go.

OSWALD
Ja się, milordzie, bić nie dam.

KENT
podbijając mu nogi
Ani sobie nogi podstawić? Ty nikczemny kopaczu piłki.

KRÓL LIR
Dziękuję ci, przyjacielu: dobrze mi służysz, będę i ja dobrym dla ciebie.

KENT
Wstań wasze i wynoś się! Nauczę ja cię znać różnice. Wynoś się, wynoś! Jeżeli chcesz jeszcze raz zmierzyć długość swego chudego combra, to zostań; a nie, to ruszaj mi zaraz. Allons! Marsz! Masz rozum? Tak.

Wypycha Oswalda za drzwi.

KRÓL LIR
Dobrze, mój poczciwcze; dziękuję ci. Masz tu zadatek.
Daje Kentowi pieniądze. Wchodzi Błazen.

BŁAZEN
Niechże go sobie i ja kupię.
do Kenta
Oto masz mój kapturek.
daje Kentowi swój kapturek.

KRÓL LIR
Jakże tam, mój łotrzyku? Jakże się czujesz?

BŁAZEN
Ot byś wziął, bracie, mój kapturek: nie masz nic lepszego do zrobienia.

KENT
Dlaczego, mości błaźnie?

BŁAZEN
Dlatego że się wieszasz przy kimś, co popadł w niełaskę. Jeżeli się nie umiesz uśmiechać wedle tego, jak wiatr wieje, to dostaniesz kataru. Na, weź mój kapturek. Ten człowiek odpędził od siebie dwie córki, a trzeciej mimo woli dał błogosławieństwo: jeżeli chcesz być przy nim, to trzeba ci gwałtem kapturka.
do Lira
No i cóż, wujaszku? Rad bym mieć dwa kapturki, gdybym miał dwie córki.

KRÓL LIR
Dlaczego, moje serce?

BŁAZEN
Gdybym im oddal całe moje mienie, zachowałbym kapturki dla siebie, oto mój; żebrz o drugi u córek.

KRÓL LIR
Strzeż się, waść, bo korbacz będzie w robocie.

BŁAZEN
Prawda jest to pies, którego korbaczem wyganiają do budy; gdy tymczasem jaśnie wielmożnej bonońskiej suczce wolno przy kominie leżeć i cuchnąć.

KRÓL LIR
do siebie
Gorzka to dla mnie pigułka.

BŁAZEN
do Kenta
Nauczę cię, bracie, jednej przypowiastki

KRÓL LIR
Słuchamy.

BŁAZEN
Uważaj, wujaszku:
Miej więcej, niż zapowiadasz,
Więcej wiedz, niżeli gadasz;
Mniej pożyczaj, niż posiadasz,
Zyskuj więcej, niż zakładasz;
Zamiast chodzić - dosiądź klaczy,
W to, co słyszysz - nie wierz raczej;
Porzuć kubki i kobietki,
Pilnuj domu i kaletki,
A rachunek będzie letki:
Gdy w dwustu dwie znajdziesz setki.

KRÓL LIR
To wszystko razem wziąwszy jest - nic.

BŁAZEN
Więc to jest tak dobre jak mowa nie zapłaconego adwokata: niceście mi za to nie dali. Powiedz, no mi, wujaszku, czy z niczego żadnego mieć użytku nie możesz?

KRÓL LIR
Ma się rozumieć, mój chłopcze: z niczego będzie nic.

BŁAZEN
do Kenta
Powiedzże mu, proszę, że właśnie tyle wynosi dochód z jego krajów: błaznowi nie zechce uwierzyć.

KRÓL LIR
Cierpki błazen!

BŁAZEN
Czy znasz różnicę, mój chłopcze, pomiędzy cierpkim błaznom a słodkim?

KRÓL LIR
Nie, moja duszo; wskaż mi ją.

BŁAZEN
Kto ci doradził, panie,
Z twych państw uczynić dań,
Niech tu przede mną stanie
Lub ty za niego stań.
Cierpki i słodki błazen
Wnet się ukażą nam:
Tu jeden w pstrym kaftanie,
A drugi - oto tam.

KRÓL LIR
Błaznem mnie nazywasz, rybeńko?

BŁAZEN
Wszystkie inne tytuły swoje porozdawałeś, ten jest od ciebie nieodłączny.

KENT
Nie jest on kompletnym błaznem, milordzie.

BŁAZEN
Nie, zaiste; milordowie i wielcy ludzie nie pozwalają mi na to. Gdybym miał monopol błazeństw, musieliby oni mieć w nich udział. Panie także nie dałyby mi swobodnie błaznować, jeślibym im czegoś z mego towaru nie odstąpił. Daj mi jajko, wujaszku, a ja ci dam połowicę.

KRÓL LIR
Połowicę? Co przez to rozumiesz?

BŁAZEN
Ma się rozumieć połowicę jaja, skoro je przekraję i wyjem z niego środek. Kiedyś rozciął swoje królestwo i podarował obie jego połowice, poniosłeś osła na grzbiecie przez błoto i głowa twoja rozpadła się podobnież na dwie połowice, czyniąc z ciebie półgłówka, Jeżeli to mówię jako błazen, to każ ściągnąć korbaczem tego, co tak utrzymywać będzie.
śpiewa
Błaźni dziś dawną wziętość stracili,
Bo pobłaźnieli mędrcowie,
Próżno się który na koncept sili:
Żaden nic trafnie nie powie.

KRÓL LIR
Od jak dawna masz torbę tak pełną pieśni?

BŁAZEN
Od tak dawna, wujaszku, jakeś córkom swoim kazał sobie matkować: bo kiedy im dałeś rózgę do ręki, a sam sobie spuściłeś majtki:
śpiewa
One w płacz z szczęścia niespodzianego,
Jam się śpiewaniem pocieszał,
Że król tak wielki gra w schowanego
I między błaznów się wmieszał.
Proszę cię, wujaszku, przyjmij nauczyciela, co by twego błazna nauczył kłamać: rad bym nauczyć się kłamać.

KRÓL LIR
Jak wasze będziesz kłamać, to dostaniesz plagi.

BŁAZEN
Nie pojmuję, jakie jest pokrewieństwo między tobą a twymi córkami: one mi grożą plagami, jak będę mówił prawdę; ty mi grozisz plagami, jak będę kłamał; a czasem grożą mi plagi, jak cicho siedzę. Wolałbym być nie wiem czym niż błaznem: a jednakże nie chciałbym być tobą, wujaszku. Oberwałeś swój rozum z obu stron i nic nie zostawiłeś w pośrodku: oto jedna z tych obrywek.
Wchodzi Goneryla.

KRÓL LIR
Jak się masz, córko? Co znaczą te fałdy
Na twoim czole? Od pewnego czasu
Jesteś, uważam, bardzo zachmurzona.

BŁAZEN
Walnym byłeś chłopcem, kiedyś nie potrzebował zważać na marsy; teraz jesteś zerem bez cyfry. Jam teraz lepszy od ciebie: jestem błaznem, ty niczym.
do Goneryli
W rzeczy samej trzeba mi zahamować język. Nakazuje mi to

oblicze pani, choć usta jej nic nie mówią. Sza! sza!
Kto ma okruchy za nic i ochłapy,
Syty wszystkiego: z czasem liże łapy.
To wyłuszczony strączek.
Wskazuje na Lira.

GONERYLA
Nie tylko ten wasz wyuzdany trefniś,
Ale i inni z waszego orszaku,
Milordzie, ciągłe szerzą zamieszanie
I niepokoje, bonując i brojąc
W sposób, zaprawdę, do zniesienia trudny.
Myślałam, panie, że gdy wam to podam
Do wiadomości, złe wkrótce ustanie;
Lecz teraz, po tym, coście świeżo rzekli
I uczynili, muszę się obawiać,
Czyli ten zdrożny tryb postępowania
Nie jest powagą waszą osłonięty
I czy go sami nie wywołujecie
Potakiwaniem swoim. W takim razie
Znalazłyby się kluby do ścieśnienia
Tych niesforności i surowa karność
Nie zaspałaby sprawy: ostre środki,
Zdolne przywrócić pożądany spokój.
Mogłyby wprawdzie, panie, w biegu swoim
Przykrość wam sprawić i nam, w innym razie,
Być niedogodnymi; w obecnym atoli
Byłyby krokiem z roztropnością zgodnym,
Który potrzeba nakazuje.

BŁAZEN
Tak jest:
Bo wiesz, wujaszku:
Wróbel kukułkę poty pielęgnuje,
Póki mu płód jej oczu nie wykluje.
Otóż i wypaliła się świeca i osiedliśmy w ciemności.

KRÓL LIR
Jestżeś ty moją córką?

GONERYLA
Drogi panie,
Rada bym, żebyś chciał się powodować
Zdrowym rozsądkiem, którego, wiem dobrze,
Masz po dostatku, i zbył się tych chimer,
Któreć stawiają od pewnego czasu
W sprzeczności z sobą samym.

BŁAZEN
Przecież i osioł pozna się na tym, kiedy wóz ciągnie konia.
Brawo, Joasiu, kocham cię!

KRÓL LIR
Poznajeż mię tu kto? To nie ja jestem;
To nie Lir! Takżeż Lir wygląda, mówi?
Gdzie jego oczy? Chyba jego zmysły
Stępiały, jego umysłowe władze
Snem letargicznym zostały ujęte.
Czyliż ja czuwam? Nie, to być nie może.
Czymże ja jestem? Mów feto!

BŁAZEN
Cieniem Lira

KRÓL LIR
Chciałbym się tego dowiedzieć, bo wedle
Królewskich oznak, pamięci i wiedzy,
Mógłbym być w błędzie, myśląc, że mam córki.

BŁAZEN
Co chcą wychować posłusznego ojca.

KRÓL LIR
Jak się zwiesz, piękna pani?

GONERYLA
O milordzie!
To zdumiewanie się nosi charakter
Innych wybryków waszych. Chciejcie, proszę,
Wejść lepiej w moją myśl: bądźcie rozsądni,
Tak jak jesteście starzy i szanowni,
Utrzymujecie tu zgraję rycerzy
I giermków, ludzi tak rozpróżniaczonych,
Tak źle się prowadzących i burzliwych,
Że zarażony ich obyczajami
Dwór nasz karczemną ma postać: hulactwo
I libertynizm czynią dom nasz raczej
Do szynkownianej podobnym gospody
I do zamtuza niż do poważnego
Mieszkania książąt. Przyzwoitość sama
Każe zaradzić temu. Chciejcie zatem
Uczynić zadość prośbie tej, co może
W przeciwnym razie zadośćuczynienie
Mieć sama przez się, i zmniejszcie cokolwiek
Swój poczet; reszta zaś teraz i nadal
Niech będzie z ludzi statecznych złożona,
Dbałych o własną sławę i o waszą.

KRÓL LIR
Do wszystkich piekieł i szatanów! Hola!
Siodłajcie konie! Niech się zbierze zaraz
Cały mój orszak! Bękartko wyrodna!
Już ci się więcej naprzykrzać nie będę:
Jeszczeć mam jedną córkę.

GONERYLA
Bijesz, panie,
Mych domowników i hałastra wasza

Pomiata ludźmi lepszymi od siebie.
Wchodzi Książę Albanii

KRÓL LIR
Biada tym, którzy za późno żałują!
do Księcia
Ha! to wy, panie. Czyliż się to dzieje
Z upoważnieniem waszym? Odpowiedzcie.
Osiodłać konie! Hej! O niewdzięczności,
Czarna diablico z marmurowym sercem,
Tyś ohydniejsza od morskiej potwory,
Kiedy się jawisz w dziecku.

KSIĄŻĘ ALBANII
Bądź cierpliwy

KRÓL LIR
Obrzydły sępie, kłamiesz: w mym orszaku
Są sami ludzie wybrani i zacni,
Znający dobrze swoje obowiązki
I umiejący ściśle utrzymywać
Godność imienia swego. O ty błahy,
Nic nie znaczący występku Kordelii,
Jakżeś ty wielkim wydał się w mych oczach!
Jakże ty mogłeś wstrząsnąć aż do głębi
Moje jestestwo i w żółć zmienić miłość?
bije się w głowę
O Lirze, Lirze, Lirze, bij w tę bramę,
Przez którą weszło twoje zaślepienie,
A wyszedł rozum!
do swoich
Idźcie, moi ludzie.

KSIĄŻĘ ALBANII
Jam nic nie winien, milordzie, i nie wiem,
Co wasz gniew budzi.

KRÓL LIR
Być może, milordzie,
Słuchaj, naturo, ukochane bóstwo,
Słuchaj wezwania mego! Odmień zamiar,
Jeżeliś chciała potwór ten obdarzyć
Imieniem matki! Uczyń ją niepłodną!
Zwarz w niej, wyjałów organa rodzajne!
Niech jej zepsuta krew nie wyda nigdy
Dziecięcia, co by chlubę jej przyniosło!
Jeśli zaś tak jest już postanowione,
Ze jej udziałem ma być macierzyństwo,
Niech jej płód będzie zlewkiem wszelkiej złości
I dokuczliwym dla niej mąk narzędziem!
Niechaj wyryje zmarszczki na jej czole
Wyciskanymi bez ustanku łzami,
Niech jej zbruzduje lica! za jej trudy.
Za odebrane od niej dobrodziejstwa
Niech jej zapłaci śmiechem i pogardą!
By mogła uczuć, o ile dotkliwiej
Niż ukąszenie zjadliwego gadu
Boli niewdzięczność dziecka! Precz stąd! Precz stąd!
Wychodzi z Kentem i orszakiem swoim.

KSIĄŻĘ ALBANII
Na miłość bogów, których czcimy, powiedz,
O co to poszło?

GONERYLA
Nie troszcz się o powód:
Zostawmy wolne pole przywidzeniu,
Co się wylęgło w niedołężnej głowie.
Lir powraca.

KRÓL LIR
Jak to? Za jednym machem pięćdziesięciu

Moich rycerzy, i to w dwóch tygodniach?

KSIĄŻĘ ALBANII
O panie, co to jest?

KRÓL LIR
Dowiesz się zaraz.
Do Goneryli
Do wszystkich śmierci! Aż się wstydzić muszę,
Że ty do tego stopnia mogłaś zatrząść
Mym męskim duchem; że te łzy gorące,
Które się gwałtem z mych ócz dobywają,
Płyną przez ciebie. Niech cię tknie zaraza!
Niezdolne nigdy się zabliźnić rany
Ojcowskich przekleństw niech przejmą i przeżrą
Wszystkie organa twoje! A wy, stare,
Niemądre oczy, jeślibyście jeszcze
Raz uroniły łzy nad tym, co zaszło,
Wyrwę was z nimi i w proch rzucę, byście
Błotem się stały. Ha! niech i tak będzie!
Mam inną córkę, która, pewny jestem,
Będzie uprzejma dla mnie i powolna.
Skoro jej twoje obejście się ze mną
Będzie wiadome, paznokciami ona
Rozszarpie twoją twarz wilczą. Zobaczysz:
Znów ja przybiorę właściwą mi postać,
Której, rozumiesz, że zbyłem na zawsze.
Ręczę za to.
Wychodzi

GONERYLA
Słyszałeś, milordzie?

KSIĄŻĘ ALBANII
Przy całej mojej miłości dla ciebie,
Nie mogę tak być stronnym, Gonerylo

GONERYLA
Dajmy już temu pokój! Hej! Oswaldzie?
do Błazna
Ty łotrze bardziej niż błaźnie, idź za nim

BŁAZEN
Zaczekał, wujaszku, zaczekaj! weź z sobą swego błazna
Taka córka, gorsza Turka,
Nabawiłaby mię sznurka,
Pomimo mego kapturka,
A więc błazen daje nurka
Wychodzi.

GONERYLA
Ten człowiek miał węch dobry. Stu rycerzy!
Zapewne, to by było politycznie
I z bezpieczeństwem dać mu mieć przy sobie
Aż stu rycerzy! By za lada szusem,
Lada fantazją, lada urojeniem,
Za lada jaką skargą lub urazą
Mógł siłą poprzeć swoje fanaberie
I miecz nam trzymać nad głową Oswaldzie!

KSIĄZĘ ALBANII
Może też zbyt się obawiasz.

GONERYLA
Bezpieczniej
Zbyt się obawiać niżeli zbyt ufać.
Wolę ja złemu, gdy się go obawiam,
Wcześnie kark łamać niż wciąż się obawiać,
Aby mnie ono karku nie złamało.
Znam ja grunt jego. O tym, co. Objawił
Słowem i czynem, piszę do mej siostry;
Jeżeli ona pomimo mych przestróg

Zechce go trzymać i jego stu drabów.
- Gdzież Oswald? Oswald!
Wchodzi Oswald.
Czy już napisany
List do mej siostry?

OSWALD
Napisany, pani.

GONERYLA
Weź z sobą kilku ludzi i siądź na koń;
Przełóż jej, wyłuszcz wszystkie me obawy
I dodaj z swojej strony, co wypadnie,
Aby rzecz wzmocnić. Jedź, a wracaj prędko;
Wychodzi Oswald.
Nie, nie, milordzie; nie mam ja ci za złe
Tej twojej mlekiem i miodem zaprawnej
Dobrotliwości serca, ale, wybacz,
Bardziej świat gani twój brak roztropności
Niż twą szkodliwą łagodność pochwala,

KSIĄŻĘ ALBANII
Nie chcę rozstrzygać, czy sądzisz zasadnie:
Kto lepsze goni, często w gorsze wpadnie.

GONERYLA
A więc?

KSIĄŻĘ ALBANII
Czekajmy końca.
Wychodzą.

Scena piąta

Dziedziniec pałacu, tamże. Wchodzi Król Lir, Kent i Błazen.

KRÓL LIR
Jedź waść naprzód z tym listem do miasta Gloucester, powiedz mojej córce o tym, co wiesz; tylko tyle, ile jej pytania, po odczytaniu listu, wyciągać będą. Jeżeli się nie będziesz bardzo śpieszył, stanę tam przed tobą.

KENT
Nie zmrużę oka, milordzie, dopóki nie doręczę waszego listu. Wychodzi.

BŁAZEN
Gdyby mózg człowieka był w pięcie, nie byłżeby narażony na odziębieliznę?

KRÓL LIR
Nie inaczej, mój synu.

BŁAZEN
Bądżże wesół, wujaszku, twój rozum nie będzie nigdy potrzebował chodzić w papuciach.

KRÓL LIR
Cha! - cha! cha!

BŁAZEN
Zobaczysz, że ta druga twoja córunia grzecznie się z tobą obejdzie; bo chociaż ona tak jest do tej podobna jak leśne jabłko do sadowego, to dlatego wiem dobrze to, co wiem.

KRÓL LIR

Cóż ty wiesz, mój robaku?

BŁAZEN
Będzie do tej w smaku tak podobna jak leśne jabłko do leśnego jabłka. A wiesz ty, wujaszku, dlaczego nos sterczy w środku twarzy?

KRÓL LIR
Nie wiem.

BŁAZEN
Dlatego, żeby po każdej jego stronie było jedno oko i żeby człowiek mógł dojrzeć to, czego zwąchać nie może.

KRÓL LIR
Skrzywdziłem ją?

BŁAZEN
Wiesz, wujaszku, jakim sposobem ostryga urabia sobie skorupę?

KRÓL LIR
Nie wiem.

BŁAZEN
Ani ja; ale wiem, na co ślimak ma dom.

KRÓL LIR
Na cóż?

BŁAZEN
Na to, żeby weń głowę włożył; nie na to, żeby go oddał córkom i rogi swoje zostawił bez puzdra.

KRÓL LIR
Wyrzekam się mojej natury. Tak dobrym będąc ojcem! Czy

konie w pogotowiu?

BŁAZEN
Osły już po nie poszły. Powód, dla którego w grupie siedmiu gwiazd nie ma gwiazd więcej niż siedem, jest powodem ekstraciekawym.

KRÓL LIR
Bo ich nie ma ostem.

BŁAZEN
W rzeczy samej: doskonały byłby z ciebie błazen.

KRÓL LIR
Gwałtem odebrać będę musiał. Potworna niewdzięczność!

BŁAZEN
Gdybyś ty był moim błaznom, wujaszku, dostałbyś je za to, żeś się przed czasem zestarzał.

KRÓL LIR
Jak to?

BŁAZEN
Nie trzeba ci się było zestarzeć, dopókiś nie zmądrzał

KRÓL LIR
O bogowie, nie dajcie mi oszaleć! Zachowajcie mi przytomność! Nic chciałbym oszaleć.
Wchodzi Rycerz.
Czy konie w pogotowiu?

RYCERZ
W pogotowiu, panie

KRÓL LIR

Siadajmyż.

BŁAZEN
Panna, co z mego śmieje się błazeństwa, Nie upilnuje swojego panieństwa.
wychodzą.

AKT DRUGI

Scena pierwsza

Dziedziniec w zamku hrabiego Gloucestera. Wchodzą Edmund i Kuran ze stron przeciwnych.

EDMUND
Dobry wieczór, Kuranie;

KURAN
I wam, milordzie. Byłem u waszego ojca i udzieliłem mu wieści, że książę Korowali! z swą księżną Reganą tej nocy tu przybędą;

EDMUND
Cóż ich sprowadza?

KURAN
Nie wiem. Słyszałeś, milordzie, o krążących nowinach albo raczej o szeptanych? Bo to są dotąd rzeczy podawane na ucho

EDMUND
Nie słyszałem o żadnych: cóż to takiego?

KURAN
Nie słyszałeś o prawdopodobnie wiszącej wojnie między książętami Albanii i Kornwalłi?

EDMUND

Ani słowa.

KURAN
Więc kiedyś o tym usłyszysz. Żegnam cię, milordzie,
Wychodzi

EDMUND
Książę tej nocy, tu? Dobrze, wybornie!
To się w me plany samo przez się wplata,
Mój ojciec wysłał straże dla pojmania
Mojego brata, ja zaś mam przed sobą
Śliskie zadanie, które spełnić muszę.
Przedsiębiorczości i fortuno, sprzyjaj!
Bracie, znijdź, mam ci coś powiedzieć: bracie!
Wchodzi Edgar.
Nasz ojciec czujny; uciekaj co żywo!
Wyśladowano, gdzie jesteś ukryty.
Uciekaj, póki czas, korzystaj z pory.
Czyś ty co nie rzekł na księcia Kornwalii?
On tu przybywa; teraz, w noc, tak nagle;
A z nim Regana. Nie mówiłżeś czego,
Obstając za nim, na księcia Albanii?
Pomyśl no.

EDGAR
Ani słowa: jestem pewny.

EDMUND
Ha! słyszę kroki ojca. Wybacz, bracie;
Pozornie muszę miecz na ciebie dobyć:
Wydobądź także; udaj, że się bronisz.
Poddaj się! pójdź do ojca! Hola! światła!
Uciekaj! Światła! hej! Tak, bądź zdrów, bracie
Wychodzi Edgar.
Skoro cokolwiek krwi sobie utoczę,
rani się w ramię

Utwierdzę przez to wiarę w tym gorętszą
Moją żarliwość. Widziałem pijaków
Robiących na żart gorsze rzeczy. Ojcze!
Stój! Stój! Nie znajdęż pomocy?
Wchodzi Gloucester, za nim słudzy z pochodniami.

GLOUCESTER
I cóż, Edmundzie, gdzie ten łotr?

EDMUND
Przed chwilą
Stał tu w ciemności z gołym mieczem, mrucząc
Diabelski pacierz, zaklinając księżyc,
Swe opiekuńcze bóstwo.

GLOUCESTER
Gdzież się podział?

EDMUND
Patrz, panie, krew mnie broczy.

GLOUCESTER
Gdzie ten hultaj?

EDMUND
Uszedł tą stroną, kiedy w żaden sposób
Nie mógł...

GLOUCESTER
Ruszajcie w pogoń za nim, żywo!
Co w żaden sposób?
Wychodzą słudzy.

EDMUND
Nie mógł mię nakłonić
Do odebrania życia waszej części.

Gdym mu przekładał, że bogowie zemsty
Wszystkie pioruny swoje obracają
Na ojcobójców, gdym mu przypominał,
Jak wieloliczne i jak silne węzły
Jednoczą dzieci z ojcem - słowem, panie,
Gdy widział, z jakim wstrętem przyjmowałem
Namowy jego przeciwne naturze,
W dzikim zapędzie natarł ostrym mieczem
Na me bezbronne ciało; pchnął mię w ramię:
Skoro atoli spostrzegł, żem w poczuciu
Mej dobrej sprawy zebrał władzę ducha
I energicznie stanął z nim do walki,
Może też krzykiem, jakiegom narobił,
Strwożony będąc uszedł szybkim krokiem.

GLOUCESTER
Niech jak najdalej uchodzi; w tym kraju
Nie ma dla niego oparcia: grób tylko.
Szlachetny książę, mój pan i protektor,
Dostojny zwierzchnik mój zjeżdża tej nocy.
Jego powagą poprę ogłoszenie,
Że kto mi tego zbójeckiego tchórza
Pod miecz dostawi, zyska dzięki moje;
Kto go ukryje - śmierć.

EDMUND
Gdym go odwodził
Od zamierzonej zbrodni i ujrzawszy,
Że trwa w swej złości, surowymi słowy
Groził mu, że go wydam, odpowiedział:
"O ty bękarcki chłystku, czy rozumiesz,
Że gdy ja fałsz ci zadam, twe zeznanie
Będzie mieć jaką wagę, moc i wiarę?
Nie łudź się próżno: czemu ja zaprzeczę
(A przeczyć będę, chociażbyś me pismo
Własne przedstawił), to się wnet obróci

Przeciwko tobie, jako wymysł, dowód
Intrygi twojej i złośliwych knowań:
Chybabyś musiał świat zamienić w dudka,
Gdyby nie uznał, o ile dla ciebie
Korzyść z mej śmierci jest potężnym bodźcem
Do jej zadania. "

GLOUCESTER
O, łotr pierwszej próby
Mógłże on zaprzeć się własnego listu?
Nie, nie, on nie jest moim synem.
Odgłos trąb.
Słyszysz?
To trąby księcia. Co go tu sprowadza,
Nie wiem. Dokoła każę zamknąć bramy;
Nie wymknie mi się nędznik. Książę musi
Rozporządzenia me zatwierdzić. Przy tym
Każę rozesłać wszędzie jego obraz,
Aby go cały kraj dokładnie poznał;
Wreszcie obmyślę środki, aby wszystkie,
Jakie mam, ziemie wraz z całą iścizną
Tobie, lojalny, kochający chłopcze,
Przypadły jako dziedzictwo.
Wchodzą Książę Kornwalii i Regnana ze swoim orszakiem.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Witaj, mój zacny przyjacielu! Cóż to?
Ledwiem tu przybył (a to nastąpiło
Przed chwilą), dziwne doszły nasię nowiny.

REGANA
Jeżeli to jest prawda, nie ma kary,
Której by nie był godzien winowajca.
Jakże się miewasz, milordzie?

GLOUCESTER

O pani, Cios ten mię złamał: stare serce moje
Spękane.

REGANA
Jak to? Co mówisz? Syn chrzestny
Mojego ojca godził na twe życie?
On, co mu ojciec mój dał imię Edgar?

GLOUCESTER
O pani, wstyd by rad to mieć ukryte.

REGANA
Czy on czasami nie miał związków z zgrają
Tych rozpasanych rycerzy, co tworzą
Orszak mojego ojca?

GLOUCESTER
Nie wiem, pani.
To zgroza! zgroza!

EDMUND
Tak jest, pani: miał je.

REGANA
Nie dziw więc, że był skłonny do niecnoty:
Oni to zabić mu kazali starca,
By mienie jego zająć i roztrwonić;
Dziś w wieczór właśnie dostałam od siostry
Bliższą wiadomość o nich, skutkiem której
Nie myślę nigdy być w domu podtenczas,
Gdy oni zjadą w gościnę.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Ja także,
Możesz być pewna. Edmundzie, słyszałem,
Że postąpiłeś sobie względem ojca

Prawdziwie po synowsku.

EDMUND
Mości książę,
To było moim obowiązkiem.

GLOUCESTER
Odkrył
Jego knowania i odebrał oto
Tę ranę, chcąc go przytrzymać.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Czyś posłał
W pogoń za zdrajcą?

GLOUCESTER
Nie inaczej, panie.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Jeżeli będzie schwytany, złość jego
Nie będzie nadal szkodliwa nikomu.
Rozrządzaj mocą moją według woli.
Ty zaś, Edmundzie, którego poczciwość
I przywiązanie synowskie obecnie
Tak jasno świecą, ty do nas należysz;
Potrzebujemy ludzi zaufanych:
Bądźże z nich pierwszym.

EDMUND
Będęć służył, panie,
Źle albo dobrze, ale wiernie.

GLOUCESTER
Dzięki
Za niego składam waszej wysokości.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Nie wiesz, po cośmy przybył; w twe progi?

REGANA
O tak niewczesnej porze, w noc tak ciemną
Okoliczności, szlachetny Gloucesterze,
Niepospolitej wagi, względem których
Potrzebujemy rady twej zasięgnąć,
Przyniewoliły nas do tych odwiedzin.
Ojciec nasz pisał, podobnież i siostra,
O pewnych zaszłych nieporozumieniach,
W przedmiocie których odpowiedź udzielić
Uważaliśmy za najstosowniejsze
Poza obrębem domu. Tu czekają
Na nią posłańcy. Daj folgę boleści,
Nasz doświadczony, dobry przyjacielu,
I zdrowej rady swej nam użycz w sprawie
Odwłoki nie cierpiącej.

GLOUCESTER
Służęć, pani.
Niech księstwo ichmość raczą się rozgościć.
Wychodzą.

Scena druga

Przed zamkiem Gloucestera. Wchodzą Kent i Oswald z przeciwnych stron.

OSWALD
Dobry świt, przyjacielu, czyś tutejszy?

KENT
Tak.

OSWALD
Nie wiesz, gdzie by tu można konie umieścić?

KENT
W błocie.

OSWALD
Powiedz mi, jak mię kochasz!

KENT
Ja ciebie nie kocham.

OSWALD
Kiedy tak, to się obejdę bez ciebie.

KENT
Obejście moje z tobą byłoby inne w innym miejscu!

OSWALD
Dlaczego tak ze mną poczynasz, mój człowieku? Ja ciebie nie znam.

KENT

Ale ja znam ciebie, mój robaku.

OSWALD
Któż ja jestem, jeżeli mię znasz?

KENT
Hultaj, łotr, pieczeniarz; nikczemny, próżny, brudny, pyszny a goły, strojny a głodny niecnota w grubych wełnianych pończochach, tchórz piszący pozwy za obrazę; zakochany w sobie, mizdrzący się, nadskakujący, elegancki hultaj; infamis z jednym kufrem, gotów makarelować z wielkiej usłużności; co się ma za coś, a nie jest niczym innym jak mieszaniną łotra, golca, tchórza, rajfura, synem nieodrodnym burej suki; którego zbiję na kwaśne jabłko, jeżeli zechce ująć choćby jedną literę z tych zaszczytnych tytułów.

OSWALD
Cóż za okropny człowiek z waszmości, : że tak jeździsz po mnie, który ani ci jestem znany, ani znam ciebie!

KENT
Co za bezwstydny cham z wasana, żeby się zapierać mojej znajomości? Toż dopiero dwa dni temu, jakem ci w tył dał nogę i wygrzmocił cię przed królem. Dobądź żelaza, hultaju; chociaż to noc, ale miesiąc świeci: zmaceruję cię przy świetle miesiąca,
(dobywa miecza)
Dobądź żelaza, mówię, ty plugawy, przemierzły golibrodo!

OSWALD
Idź zdrów, nie mam nic z tobą do czynienia.

KENT
Dobądź żelaza, hultaju, nosisz listy przeciw królowi i służysz tej lalce wiatrem wydętej przeciw powadze jej ojca. Broń. się, warchole, alba ci tak naszpikuję pieczeń - broń się!

OSWALD
Ratunku! Morderstwo! Ratunku!

KENT
Broń się, psubracie, stój! stój! ty wymuskany furiancie! broń się!
Bije go pląsem miecza.

OSWALD
Hej! ratunku! morderstwo! morderstwo!
Wchodzą Książę Kornwalii, Regana, Gloucester, Edmund i służba.

EDMUND
Co to jest? Co się to dzieje?

KENT
Do usług waszych, mój paniczu, jeżelimacie ochotę, pójdź; potańcujemy z sobą.

GLOUCESTER
Miecze dobyte! Co to znaczy?

KSIĄŻĘ KORNWALII
Stójcie, jeśli wam życie miłe, umrze, Kto jeszcze zacznie. Co się to ma znaczyć?

REGANA
To są posłańcy siostry mej i króla.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Jaki jest powód waszej kłótni? Mówcie.

OSWALD
Ledwie oddychać mogę, panie.

KENT
Nie dziwota, takeś zhasał twe męstwo. Tchórzliwy niecnoto, natura wypiera się ciebie: szewc cię spłodził.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Dowcipniś jakiś: szewc spłodził człowieka!

KENT
Tak jest, szewc, panie: żaden kamieniarz ani malarz nie byłby go tak sfuszerował, choćby był parę godzin spędził przy pracy.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Powiedzcie jednak, skąd przyszło do kłótni?

OSWALD
Ten stary burda, com mu życie szczędził Przez wzgląd na jego siwą brodę...

KENT
Ty nikczemny iksie, niepotrzebna litero. Mości książę, pozwól mi, a zdepcę na miałkie wapno tego niepytlowanego hultaja i posmaruję nim miejsce, gdzie mój pan chodzi piechotą. Oszczędzałeś moją siwą brodę, ty pliszko?

KSIĄŻĘ KORNWALII
Milcz, gburze, nie znaszli uszanowania?

KENT
Znam, panie; ale gniew ma swój przywilej.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Cóż gniew twój budzi?

KENT

To, że taki nędznik,
Co nie ma w sobie i szczypty honoru,
Może miecz nosić. Takie infamisy,
Z wiecznym uśmiechem na ustach, jak szczury,
Święte częstokroć przegryzają węzły,
Co się rozwiązać nie dają; schlebiają
Niegodnym panów swoich namiętnościom;
Olej na ogień leją, a do chłodu
Ich usposobień dorzucają lodu;
Przeczą lub twierdzą i jednejże doby
Zwracają swoje alcyjońskie dzioby
W sto stron, skąd pański wiatr zachwycić mogą,
Jak psy umiejąc iść tylko za nogą.
Przepadnij z swoim wykrzywianiem pyska!
Śmiejesz się z moich słów, jakbym plótł brednie?
Gąsiorze! gdybym był na błoniach Sarum!
Pogęgałbyś mi rzewnie do Kamlotu.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Czyś ty szalony, starcze!

GLOUCESTER
Skąd poróżnienie wasze, to nam powiedz.

KENT
Nie ma przeciwieństw antypatyczniejszych Jak ja i taki łotr.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Za co go mienisz łotrem? Co ci zrobił?

KENT
Ot, nie podoba mi się jego mina.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Może i moja nie, i jej, i jego.

KENT
Szczerość jest, panie, moim powołaniem.
Widziałem lepsze twarze w moim życiu.
Niż te, co siedzą na którym bądź karku
Z tych, co je widzę w tej chwili.

KSIĄŻĘ KORNWALII
To jeden
Z tych urwipołciów, co, gdy ich pochwalisz
Za ich grubiaństwo, silą się udawać
Szorstkość i grają rolę wręcz przeciwną
Swojej naturze. On schlebiać nie umie;
Poczciwa dusza: musi prawdę mówić,
Czy jej kto żąda, czy nie żąda. Znam ja
Takich hultajów: szczerość ich ukrywa
Więcej chytrości i złego zamiaru,
Niż go ma w sobie tuzin głupowatych,
Kornych służalców, wykonywających
Swój obowiązek co do joty.

KENT
Panie,
W samej istocie, z całą otwartością,
Z czcią dla wielkiego waszego aspektu,
Którego wpływ, podobien do kędziorów
Promienistego ognia, co migoce
Na czole Feba...

KSIĄŻĘ KORNWALII
Do czego to zmierza?

KENT
Do zastąpienia stylu, który zyskał tak wielką waszą nieaprobatę. Wiem, panie, że nie jestem pochlebcą; kto was pod pozorem szczerości oszukuje, ten jest szczerym hultajem, jakim bym ja być nie chciał, choćbyś wasza miłość

z niełaski swojej raczyła tego żądać ode mnie.

KSIĄŻĘ KORNWALII
do Oswalda
Czyliś mu waćpan w czym uchybił?

OSWALD
W niczym.
Królowi, jego panu, tymi dniami,
W skutku jakiegoś nieporozumienia,
Podobało się mnie uderzyć: wtedy
On, pochlebiając pańskiemu gniewowi,
Rzucił się na mnie z tyłu; powaliwszy
Zelżył mnie, okrył szyderstwem i przybrał
Minę człowieka dziwnie wielkiej wagi.
Otrzymał za to pochwały od króla,
Ze upokorzył tak walecznie tego,
Co sam z natury swojej był pokorny;
I upojony sławą tego czynu,
Znów się tu do mnie przypiął.

KENT
Te niecnoty,
Tchórzem podszyte, tak się układają,
Ze Ajaks obok nich wyda się błaznem.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Przynieście dyby! Nauczę ja ciebie,
Ty stary drabie, krnąbrny samochwale.

KENT
Za stary jestem, panie, do nauki;
Cofnij swój rozkaz: ja służę królowi,
Który z zleceniem przysłał mię do ciebie.
Byłby to wielki brak uszanowania;
Lekceważenie za śmiałe osoby

Mojego pana, gdybyś jego sługę.
W dybach osadzał.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Hej! Przynieście dyby!
I Jak honor kocham i życie, posiedzi
W nich do południa.

REGANA
Do nocy, milordzie,
Nie do południa; nawet przez noc całą.

KENT
O pani, choćbym był psem twego ojca,
Nie powinna byś tak na mnie nastawać.

REGANA
Ale żeś jego ladaco pachołkiem,
Przeto nastaję.
Przynoszą dyby.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Ten hardy niecnota
Jest nawyraźniej barwy tych, o których
Pisze nam siostra. Pakujcie; go w dyby.

GLOUCESTER
Łaskawy książę, nie każ tego czynić.
Wielka jest jego wina i niechybnie
Zacny król, jego pan, skarci go za to.
Kara przez ciebie, panie, zamierzona
Jest taką, jaką wymierzają ludziom
Najnikczemniejszym, najbardziej zhańbionym,
Za kradzież i za inne gminne zbrodnie.
Król za złe weźmie takie postąpienie
Z jego posłańcem i będzie w tym widział

Własną obrazę.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Odpowiem ja za to,

REGANA
Gorzej to może przyjąć moja siostra,
Że jej dworzanin był napastowany
I znieważony w spełnieniu jej zleceń,
Zaklamrujcie mu nogi.
Zakładają dyby Kentowi.
Pójdź, milordzie;
Wychodzą Regana i Książę Kornwalii.

GLOUCESTER
Żal mi cię, bracie: tak się podobało
Księciu, którego wola, jak wiadomo,
Nie cierpi ścieśnień ani tamy.
Będę Prosił za tobą.

KENT
Dajcie pokój, panie.
Czuwałem długo i szybko jechałem:
Pół czasu prześpię, drugie pól przegwizdam.
Poczciwym ludziom zdarza się ugrzęznąć;
Życzę wam dnia dobrego,

GLOUCESTER
Krok ten księcia
Naganny: za złe będzie mu to wzięte.
Wychodzi.

KENT
Poczciwy królu, sprawdza się na tobie
Przypowieść: z deszczu trafiłeś pod rynnę.
Zbliż się, pochodnio ziemskiego padołu,

Bym mógł przy twoich rzeźwiących promieniach
List ten przeczytać. Nikt nie widzi cudów,
Tylko niedola: wiem to od Kordelii,
Która szczęśliwym trafem posłyszała,
Gdzie się obracam. Postara się ona
Ten anormalny stan rzeczy sprostować;
Wynajdzie środki. Trudem i niewczasem.
Znużone oczy moje, korzystajcie
Ze sposobności, by na ten sromotny
Nocleg nie patrzeć. Fortuno! dobranoc!
Przybądź zdjąć ze mnie te drewniane kleszcze:
Obróć twe koło; uśmiechnij się jeszcze!
Zasypia.

Scena trzecia

Dzika leśna okolica. Wchodzi Edgar.

EDGAR
Słyszałem imię moje wymówione;
Alem szczęśliwie uniknął pogoni
Wlazłszy w spróchniałe drzewo. Nie ma portu,
Nie ma jednego miejsca, gdzie by na mnie
Mnogie a czujne straże nie czyhały.
Dopóki tylko będę mógł, dopóty
Chronić się będę: umyśliłem przeto
Przybrać na siebie postać tak nikczemną,
Tak odraźliwą, jaka kiedykolwiek,
Z ujmą ludzkości, do stanu zwierzęcia
Zbliżyła nędzę: twarz sobie pomażę
Błotem, łachmanem członki przyoblekę,
Włos sobie zbiję w kołtuniaste kłaki,
I tak, wpółnagi, stawiać będę czoło
Wiatrom i wszelkim dopuszczeniom niebios
Za wzór mi będą do naśladowania
Znani w tym kraju bedlamscy żebracy,
Którzy, wydając jęki przeraźliwe,
Wrażają sobie w wychudłe ramiona
Szpilki, cierniowe kolce, ćwieki z trzmielu
I opłakanym tym widokiem, chodząc
Po dworkach, chatach, po młynach i hurtach,
Bądź to pokorni, bądź jak opętani,
Na biednych kmieciach wymuszają litość.
Biedny Edgarze, zostań biednym Tomkiem!
Będziesz przynajmniej czymś pod tym przydomkiem.
Wychodzi.

Scena czwarta

Przed zamkiem, Gloucestera. Wchodzą Król Lir, Błazen i Rycerz.

KRÓL LIR
Rzecz dziwna, że tak wyjechali z domu,
Nie odprawiwszy mojego posłańca.

RYCERZ
Dniem wprzód, o ile słyszałem, nie było
O tym wyjeździe u nich ani mowy,

KENT
Cześć ci, szlachetny władco.

KRÓL LIR
Tam do licha!
Cóż to, czy bawisz się w hańbę?

KENT
Nie, panie.

BŁAZEN
Cha, cha! patrzcie, ten nosi podwiązkę nie lada. Konie wiąże się za głowę, psy i niedźwiedzie za szyję, małpy za biodra, a ludzi za nogi; kiedy nogi nie statkują, dostają drewnianą obrożę.

KRÓL LIR
Któż to do tego stopnia zapomina
Winnych mi względów, że cię tu osadził?

KENT

Dwoje ich, panie, on i ona; syn twój
I twoja córka.

KRÓL LIR
Nie.

KENT
Tak jest.

KRÓL LIR
Nie mówię.

KENT
Tak jest, ja mówię.

KRÓL LIR
Nie, tego by oni
Nie uczynili

KENT
Tak jest, uczynili.

KRÓL LIR
Nie, na Jowisza!

KENT
Tak jest, na Junonę.

KRÓL LIR
Oni by tego nie śmieli uczynić,
Oni by tego nie mogli, nie chcieli:
Taka zniewaga w miejsce czci należnej
Byłaby jeszcze gorsza niż morderstwo.
Powiedz mi krótka, ale szczegółowo,
Jak mogłeś ściągnąć na siebie, a on
Taką ci krzywdę wyrządzić, gdyś przyszedł

W naszym imieniu?

KENT
Panie, gdym im w domu
Doręczył pismo waszej dostojności,
Zanim powstałem z miejsca, gdziem na klęczkach
Uszanowanie me okazał, nadbiegł
Konny posłaniec, usmażony w pocie,
Ledwie ziejący, niosąc pozdrowienie
Od Goneryli, swojej pryncypałki,
I nie wytchnąwszy nawet, list im oddał,
Który też oni zaraz przeczytawszy,
Kazali służbie z największym pośpiechem
Kulbaczyć konie; mnie zaś rzekli zimno,
Abym za nimi jechał i zaczekał,
Rychło do dania odpowiedzi znajdą
Sposobną chwilę. Gdym więc tu przybywszy,
Spotkał owego drugiego posłańca,
Którego dobre przyjęcie widocznie
Było powodem mniej dobrego dla mnie
(A był to właśnie ten sam skurczypałka,
Co się niedawno takiego zuchwalstwa
Dopuścił względem waszej dostojności),
Więcej krwi w sobie mając niż rozwagi,
Dobyłem miecza; on wzruszył dom cały
Tchórzliwym krzykiem, i występek taki
Córka twa, panie, i syn twój uznali
Godnym sromoty, jaką tu ponoszę.

BŁAZEN
Zima jeszcze nie przeszła, skoro dzikie gęsi tędy ciągną.
Tatuś chodzący w łatach
Nabawia dzieci ślepoty
Niech chodzi w złotych szatach,
A będzie znał ich pieszczoty:
Fortuna, sprośna diablica,

Od biednych odwraca lica.
Ale co się tyczy córek twoich, te ci policzków nie szczędzą.

KRÓL LIR
O, jak ta kolka prze mnie aż do serca!
Precz, licho! żywioł twój zamarł już we mnie,
Gdzie jest ta córka?

KENT
Z hrabią, panie, w zamku,

KRÓL LIR
Nie idźcie za mną, pozostańcie tutaj
Wychodzi.

RYCERZ
Nie uczyniłżeś nic więcej jak tylko
To, co mówiłeś?

KENT
Więcej nic. Dlaczego
Król się z tak małym pocztem tu wyprawił?

BŁAZEN
Gdybyś był wsadzony w dyby za to pytanie, nie dziwiłbym się bynajmniej.

KENT
Dlaczego, błaźnie?

BŁAZEN
Trzeba by ci pójść na naukę do mrówki, abyś wiedział, że się nie pracuje w zimie. Kto idzie za węchem, tego wzrok prowadzi, wyjąwszy ślepych; a spomiędzy dwudziestu nosów nie ma i jednego, który by nie poczuł kogoś, co cuchnie. Nie czepiaj się wielkiego koła, gdy się stacza z góry, bo cię

pociągnie z sobą na złamanie szyi; ale kiedy wielkie koło idzie pod górę, dzierż się go i gramol się za nim. Jeżeli jaki mędrzec da ci lepszą radę, to mi zwróć moją:
Niech za nią idą hultaje,
Ponieważ ją błazen daje.
Kto lubiąc na dwóch stołkach siadać,
Dla zysku tylko służy,
Ten drapnie, gdy deszcz zacznie padać,
I rzuci się wśród burzy.
Ja wytrwam w szczęściu nieprzyjaznem,
Niech mędrzec tył podaje:
Odstępny kiep się staje błaznem,
Kpem błazen się nie staje.

KENT
Gdzie ty się tego, błaźnie, nauczyłeś?

BŁAZEN
Nie w dybach, błażnie.
Kró l Lir powraca. Glaucesterza nim.

KRÓL LIR
Nie chcieć wyjść do mnie? Słabi są? znużeni?
Jechali całą noc? To są wybiegi,
Wstępne objawy buntu i zerwania!
Przynieś mi lepszą odpowiedź.

GLOUCESTER
O panie,
Znany ci księcia gwałtowny charakter,
Jego zaciętość, jego nieugiętość
W postanowieniach, które raz poweźmie.

KRÓL LIR
Do wszystkich śmierci, plag i pomst! Gwałtowny
Jego charakter? Gloucesterze, Gloucesterze,

Ja chciałem widzieć się z Kornwalskim księciem
I z jego żoną.

GLOUCESTER
Tak, łaskawy panie;
Uwiadomiłem, ich.

KRÓL LIR
Uwiadomiłeś
Człowieku, czy ty rozumiesz, co mówię?

GLOUCESTER
Jak najzupełniej miłościwy panie

KRÓL LIR
Król chciał się widzieć z księciem; stary ojciec
Z swą własną córką; żąda od niej usług:
Uwiadomieniż oni byli o tym?
Tchu mi brak, krew mi wre. Gwałtowny książę?
Powiedzże temu gwałtownemu księciu... W niemocy zwykle
zaniedbuje człowiek
Tych obowiązków, których, zdrowym będąc,
Ściśle dopełnia; nie jesteśmy sobą,
Ale nie, czekaj; może on, i chory,
Gdy w przygnębieniu naszego jestestwa
Duch nasz skazany na cierpienie z ciałem.
Nie chcę przesądzać: uniosłem się może
Niesprawiedliwie, biorąc chorobliwe
Usposobienie za niechęć zdrowego.
spojrzawszy na Kenta
Przekleństwo! za co ten człowiek tu siedzi?
Jawny w tym dowód, że ten wyjazd księcia
I jej jest tylko podstępnym kuglarstwena.
Wyzwólcie go z tych pęt. Idź, powiedz księciu
I jego żonie, że chcę mówić z nimi,
I to natychmiast; powiedz, zęby przyszli

I wysłuchali mnie: inaczej, każę
U drzwi ich izby poty w bęben walić,
Aż bęben sen zabije...

GLOUCESTER
Rad bym harmonię widzieć jak najlepszą
Między waszymi cześćmi.
Wychodzi.

KRÓL LIR
Biada tobie, O moje serce! moje wrzące serce.
Ale siedź cicho!

BŁAZEN
Gadasz do serca, wujaszku, jak owa kucharka de węgorzy, kiedy je żywcem w pasztet włożyła; uderzyła je po łbach kijem i zawołała: "Siedźcie cicho, figlarze! " Rodzonym jej bratem był ten, co to jedynie przez dobroć serca, siano swym koniom masłem posmarował.
Wchodzi Książę Kornwalii, Regana, Gloucester i orszak.

KRÓL LIR
Dzień dobry wam obojgu,

KSIĄŻĘ KORNWALII
Cześć wam, panie.
Zdejmują dyby z Kenta.

REGANA
Miło mi waszą wysokość oglądać.

KRÓL LIR
Tak sądzę; sądzić tak mam niezły powód;
Gdyby inaczej było, wziąłbym rozwód
Z grobem twej matki, który by pokrywał
Cudzołożnicę.

do Kenta
A! jesteś już wolny;
O tem na potem. Ladaco masz siostrę,
Moja Regano: wraziła mi ona
Ząb niewdzięczności w serce, jak szpon sępa,
Nie wydam tego w słowach; nie uwierzysz,
Jak jej przewrotny umysł...
O Regano!

REGANA
Miarkujcie, panie, swą porywczość.
Tuszę, Żeście wy raczej mniej zdolni ocenić
Jej wnętrzną wartość niż ona uchybić
Swym obowiązkom.

KRÓL LIR
Hę? jak to rozumiesz?

REGANA
Nie mogę myśleć, aby moja siostra
W najmniejszej części miała wyjść ze szranków
Swej powinności. Jeżeli, przypuszczam,
Chciała ukrócić niesforną swawolę
Twego orszaku, panie, miała ku temu
Tak dobry powód i cel tak zbawienny,
Ze to oddala od niej wszelki zarzut.

KRÓL LIR
Przekleństwo moje niech ją wiecznie ściga!

REGANA
O panie, jesteś stary; władze twoje
Już dobiegają mety: powinien byś
Dać się prowadzić i kierować komuś
Z świeższym umysłem, który by był zdolny
Dobro twe lepiej niż ty sam rozpoznać.

Proszę cię przeto, powróć do mej siostry,
I powiedz, żeś ją skrzywdził.

KRÓL LIR
Ja ją prosić
O przebaczenie? Czyżeś pomyślała,
Jakby to ojca powadze przystało
Pójść i z pokorą do niej się odezwać:
klęka
"Kochana córko, przyznaję, żem stary;
Starość nie radość; na kolanach błagam,
Abyś mi dała karm, odzież i schronę? "

REGANA
Dość tego, drogi panie; to są tylko
Przesadne treny! Wróć się do mej siostry.

KRÓL LIR
wstaje
Nigdy, Regano. Ona mi zmniejszyła
Mój wierny orszak do połowy; krzywo
Na mnie patrzała; ona swym językiem
Jak wąż mi na wskroś rozraniła serce.
Niech wszelkie pomsty niebios spadną razem
Na jej niewdzięczną głowę! Niech zjadliwe
Powietrzne wpływy na jej młode kości
Niemoc sprowadzą!

KSIĄŻĘ KORNWALII
Wstydź się, wstydź się, panie.

KRÓL LIR
Zlejcie ślepiący wasz blask, błyskawice,
W jej wzrok wzgardliwy! Zarażcie jej piękność,
Wy, miazma, które z błot wyciąga stonce,
Skażcie i strawcie jej wdzięki!

REGANA
O nieba!
Tak samo będziesz mnie złorzeczył, panie,
W nowym przystępie gniewu.

KRÓL LIR
Nie, Regano:
Ciebie przekleństwo me nie dotknie nigdy;
Twoja natura tkliwa i wrażliwa
Ma mój gniew nigdy nie narazi ciebie:
Jej oczy zioną ogień, twoje grzeją,
Ale nie palą. Ty byś nie umiała
Upodobaniom moim się sprzeciwiać,
Zmniejszać mi służbę, miotać harde słowa,
Okrawać moją pensję, a na domiar
Ryglem zastawiać się przed mym przybyciem;
Ty znasz powinność dziecka, głos natury,
Winną uprzejmość, wdzięczność przynależną:
Nie zapomniałaś, żem ci dał na wiano
Połowę mego państwa.

REGANA
Ależ, panie,
Przystąp do rzeczy.

KRÓL LIR
Kto śmiał w dyby wsadzić
Mojego sługę?
Odgłos trąb.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Co znaczą te trąby?
Wchodzi Oswald.

REGANA

To trąby mojej siostry: potwierdzają,
Co mi pisała, że wkrótce tu będzie.
do Oswalda
Czy przyjachała twoja pani?

KRÓL LIR
Ten to
Hardy, niecnota, zuchwały pyszałek,
Którego buta jak purchawka rośnie
Na płytkim gruncie łask tej, której służy.
Precz z moich oczu!

KSIĄŻĘ KORNWALII
Co wasza wysokość
Raczyła mówić?

KRÓL LIR
Kto mojego sługę
W dybach osadził? Spodziewam się przecie,
Żeś ty, Regano, o tym nie wiedziała.
Wchodzi Goneryla.
Co widzę? O, wy litościwe bogi,
Jeśli sprzyjacie starcom, jeśli wasze
Łaskawe rządy cenią posłuszeństwo,
Jeżeli sami jesteście starymi,
To się ujmijcie za mną i ześlijcie
Znak współudziału swego w mojej sprawie.
do Regany
Czy się nie wstydzisz, patrząc na tę brodę?
I ty ją bierzesz za rękę, Regano?

GONERYLA
Dlaczegóż by mię za nią brać nie miała?
Cóżem ja, panie, uczyniła złego?
Nie wszystko bywa złem, co nierozsądek
Za złe uważa, dziecinność złem mieni;

KRÓL LIR
O moja piersi, z jakiegożeś kruszcu,
Żeś jeszcze cała? Jakim się sposobem
Mój człowiek dostał w dyby?

KSIĄŻĘ KORNWALII
Jam go, panie,
Kazał w nie wsadzić: lecz postępki
Jego Zasługiwały na surowszą karę.

KRÓL LIR
Waćpan się tego dopuściłeś? Waćpan?

REGANA
Proszę cię, miły ojcze, będąc słabym,
Nie chciej się innym wydawać na zewnątrz.
Jeżeli wrócisz nazad do mej siostry
I będziesz u niej do końca miesiąca,
Połowę świty swojej odprawiwszy,
Sprowadź się potem do mojego domu.
Nie jestem teraz u siebie i brak mi
Zaopatrzenia w zapasy potrzebne
Na utrzymanie twoje,

KRÓL LIR
Wrócić do niej?
I pięćdziesięciu ludzi mych odprawić?
Nie, wolę raczej zrzec się całkiem strzechy,
Walczyć z wszelkimi zmianami powietrza;
Żyć w towarzystwie sów i wilków, jęcząc
Pod ostrym zębem nędzy. Wrócić do niej!
Z równą łatwością przeniósłbym na sobie,
Zęby się udać do tego Francuza,
Z krwią wrzącą, który me najmłodsze dziecko
Wziął bez posagu, upaść na kolana

Przed jego tronem i na wzór pachołka
Błagać o jurgielt, bym mógł nadal marny
Wieść żywot. Wrócić do niej! Radź mi raczej
Zostać parobkiem i jucznym bydlęciem
Tego fagasa.
Wskazuje na Oswalda.

GONERYLA
Uczyń, jak chcesz, panie.

KRÓL LIR
O moja córko, nie chciej, bym oszalał.
Nie będę tobie ciężarem; bądź zdrowa!
Już się nie ujrzym, nie spotkamy z sobą.
Tyś jednak moim ciałem, tyś krwią moją;
Moim dziecięciem - nie, raczej chorobą
W mym ciele, którą muszę mienić moją,
Narośla raczej, wrzodem, karbunkułem,
Z krwi mej zepsutej powstałym. Nie będęć
Jednak złorzeczył; niech uczucie wstydu
Przyjdzie, gdy zechce; ja go nie przyzywam,
Nie proszę władcy gromu, by uderzył,
Ni skargi na cię przed tron jego składam,
Wejdź w siebie, popraw się, jeżeli możesz:
Będę cierpliwie czekał tej przemiany;
Tymczasem mogę mieszkać u Regany
Z pocztem rycerstwa mego.

REGANA
Nie tak bardzo.
Jam jeszcze na to nie liczyła; jeszcze
Nie jestem, panie, tak, jakby przystało,
Przygotowana na twoje przyjęcie.
Słuchaj, co siostra mówi: bo kto patrzy
Rozsądnym okiem na twe uniesienie,
Ten musi sobie powiedzieć, żeś stary,

A zatem - ale ona wie, co robi.

KRÓL LIR
Czy to z namysłem powiedziane?

REGANA
Mogęć
Zapewnić, panie. Pięćdziesięciu ludzi!
Czy to nie dosyć? Na co ci ich więcej?
A nawet tyle, gdy koszt, a co gorsza,
Niebezpieczeństwo przemawiają przeciw
Tak wielkiej liczbie? Czyżby w jednym domu
Taka moc ludu pod dwoistym rządem
Mogła żyć w zgodzie? Trudne by to było,
Do osiągnięcia nawet niemożebne.

GONERYLA
Czyliżbyś nie miał, panie, dostatecznej
Obsługi od jej ludzi lub od moich?

REGANA
Zapewne; gdyby zaś który z nich chybił,
Naówczas byśmy mogły go ukarać.
Jeżeli zechcesz do mnie przybyć, panie,
Proszę cię bardzo (teraz bowiem, widzę
Niebezpieczeństwo), przywiedź z sobą tylko;
Dwudziestu pięciu ludzi: większej liczby
Nie będę mogła zmieścić ni opatrzyć.

KRÓL LIR
Dałem wam wszystka.

REGANA
I w właściwą porę.

KRÓL LIR

Siebie i mienie me wara powierzyłem
Z warunkiem, abym przy sobie zachował
Tych stu rycerzy. Jak to! Mogęż tylko
Przybyć do ciebie z dwudziestu pięcioma?
Takżeś mówiła, Regano?

REGANA
Tak, panie;
Powtarzam jeszcze raz i na tym kończę.

KRÓL LIR
Tak szpetne monstra mogą się jednakże
Obok szpetniejszych wydawać pięknymi!
Nie być najgorszym jest to już zaletą
W zepsuciu tego świata.
do Goneryli
Pójdę z tobą.
Twoje pięćdziesiąt jest w dwójnasób większe
Niż jej dwadzieścia pięć i twoja miłość
W dwójnasób większa jest od jej miłości.

GONERYLA
Słuchaj mię, panie: na co ci koniecznie
Dwudziestu pięciu ludzi mieć przy sobie,
Dziesięciu nawet, a wreszcie i pięciu
W domu, gdzie dwakroć tylu czekać będzie
Na twe rozkazy?

REGANA
Na co i jednego?

KRÓL LIR
O, nie rozumuj o ścisłej potrzebie.
Ostatni żebrak ma jeszcze w swej nędzy
Coś zbytkownego. Nie dawaj nikomu
Więcej, niż tego natura wymaga,

Życie człowieka takie jak bydlęce,
Tyś pani; strojnie chodzisz: czyż jedynie
Dlatego strojnie chodzisz, że strój grzeje?
Do utrzymania życia czyż potrzeba
Tych strojów, które ciepła dać nie mogą?
O, co się tyczy prawdziwej potrzeby,
Bogowie, dajcie mi cierpliwość!
Tej ja Przed wszystkim innym potrzebuję.
Patrzcie, Oto tu stoi biedny starzec, wiekiem
I cierpieniami równie przygnieciony;
Dwakroć nieszczęsny. Jeśli to wy serca
Tych córek przeciw ojcu podniecacie,
Nie chciejcie, abym go łagodnie znosił,
Słusznym zapalcie mię gniewem; nie dajcie
Wodnistym kroplom, tej niewieściej broni,
Męskich lic moich kazić. Mię, potwory.
Wywrę ja na was zemstę taką, taką,
Że się świat cały - zrobię coś takiego,
Że - nie wiem jeszcze co: będzie to jednak
Coś okropnego, strasznego. Myślicie,
Że płakać będę? Nie, nie będę płakał:
Mam wprawdzie nadmiar powodów do płaczu,
Ale to serce zdruzgoce się prędzej
Na milionowe części, nim zapłaczę.
O błaźnie! bliski jestem oszalenia.
Wychodzą Król Lir, Gloucester, Kent i Błazen.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Pójdźmy stąd, burza będzie.
Słychać grzmot w oddali

REGANA
Dom ten mały:
Nie zmieści tego starca z jego świtą.

GONERYLA

Sam sobie winien; zatruł sobie spokój
I znosić musi skutki swej głupoty.

REGANA
Jego samego chętnie bym przyjęła,
Ale żadnego z jego zauszników.

GONERYLA
I ja toż samo. Gdzie jest milord Gloucester?
Gloucester wraca.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Poszedł za starcem. Lecz oto powraca.

GLOUCESTER
Król zagniewany jest w najwyższym stopniu.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Dokądże jedzie?

GLOUCESTER
Każe na koń siadać;
Lecz dokąd udać się zamierza, nie wiem.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Najlepiej wolną zostawić mu drogę,
Skoro, sam chce się prowadzić.

GONERYLA
Milordzie,
Nie proś go przecie, aby tu pozostał.

GLOUCESTER
Niestety, noc się zbliża, ostry wicher
Rażąco ryczy; na kilka mil wkoło
Ledwie się krzak gdzie znajdzie.

REGANA
Trudna rada;
Kto jest uparty, panie, temu bieda,
Którą niebacznie sam sobie gotuje,
Musi być szkołą. Każ pan zamknąć bramy:
Ma on garść ludzi na wszystko gotowych.
A co ta gawiedź mogłaby mu poddać,
Bacząc na jego łatwość do namowy,
Temu roztropność każe nam zapobiec.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Tak, tak, każ, hrabio, pozamykać bramy.
Burza tuż: schrońmy się, skoro dach mamy.
Wychodzą.

AKT TRZECI

Scena pierwsza

Dzika okolica. Burza, grzmoty i błyskawice. Kent i Jeden z rycerzy Lira wchodzą z przeciwnych stron.

KENT
Kto tu jest oprócz burzy?

RYCERZ
Człowiek, również
W najwyższym stopniu wzburzony.

KENT
Poznajęć. Gdzie król?

RYCERZ
W zapasach ze wściekłym żywiołem.
Zaklina orkan, by ziemię zwiał w morze
Lub podniósł morze na zalanie ziemi;
By wszystko mogło zmienić się lub przepaść.
Wyrywa sobie biały włos, któremu
Szalony wicher, miecąc nim z bezwzględną
Natarczywością, zdaje się urągać.
Chce on w swym małym ludzkim świecie wzgardą
Przewyższyć wzgardę wiatrów i ulewy.
W tę noc, gdy w głębi swego matecznika
Chętnie wyssana niedźwiedzica leży,
Gdy lew i głodny wilk od przemoknięcia
Rad zabezpiecza skórę; on harcuje

Z odkrytą głową i wyzywa wszystko,
Co by się mogło zdarzyć.

KENT
Któż jest przy nim?

RYCERZ
Nikt oprócz błazna, który usiłuje
Żartami ulżyć ranom jego serca.

KENT
Znam cię, rycerzu, i na mocy tego,
Co wiem o tobie, nie waham się ważną
Rzecz ci poruczyć. Pomiędzy zięciami
Króla: Albańskim i Kornwalskim księciem,
Panuje skryte rozdwojenie; skryte,
Bo oba jeszcze kryją mu oblicze
Maską chytrości. Mają oni sługi
Niby przychylne (i któż nie ma takich,
Kogo szczęśliwa gwiazda w górę wzniosła
I posadziła na tron), sługi, mówię,
Co są szpiegami francuskiego króla
I wiedzą, co się dzieje: jaka niechęć
Rozdziela książąt i co wzajem knują;
Jak ciężkie jarzmo wtłoczyli na tego
Zacnego króla, i o innych rzeczach,
Które tkwią głębiej, a do których, może,
Wszystko poprzednie było tylko wstępem.
Co wszakże pewnym jest, to to, że z Francji
Przybywa wojsko w ten kraj skołatany.
Już ono, mądrze korzystając z naszej
Opieszałości, umiało się dostać
Do kilku naszych portów i niebawem
Sztandar rozwinie. Słuchajże, rycerzu:
Jeżeli moim słowom tak dalece
Zaufać zechcesz, że się spiesznie udasz

Do Dowru, znajdziesz tam kogoś, co wielce
Będzie ci wdzięczny, gdy mu wiernie skreślisz
Ten do szaleństwa przywodzący ucisk,
Jakiego król doznaje. Jestem, panie
Szlachcicem czystej krwi i na zasadzie
Pewnych rękojmi, jakie co do ciebie
Posiadam, tobie powierzam tę czynność,

RYCERZ
Pomówim o tym później.

KENT
Nie, nie później.
Byś się przekonał, że jestem czymś więcej,
Niż się wydaje, weź ten trzos, rycerzu,
I przyjm ode mnie to, co się w nim mieści.
Skoro zobaczysz Kordelię (a nie wątp,
Ze to nastąpi), pokaż jej ten pierścień,
A onać powie, co to był za jeden,
Co mówił z tobą. Cóż to za szturm! Idę
Poszukać króla.

RYCERZ
Daj mi rękę, panie.
Nie maszli więcej nic do powiedzenia?

KENT
Parę słów, lecz ważniejszych niż poprzednie,
Idź waćpan w tamtą stronę, ja w tę pójdę;
Komu się uda pierwej znaleźć króla,
Ten niech drugiemu krzyknie: "hop! "
Wychodzą w przeciwne strony.

Scena druga

Taż sama okolica w innej stronie. Burza nieustająca.
Wchodzą Król Lir i Błazen.

KRÓL LIR
Dmijcie wichrzyska, aż wam miechy pękną!
Dmijcie, wściekajcie się! Plujcie powodzią
Wy, katarakty, i wy, uragany,
Aż zatopicie wieże po szczyt kopuł!
Wy, siarką tchnące, jak myśl chyże błyski,
Zwiastuny dęby druzgocących bełtów,
Osmalcie biały mój włos! a ty, gromie
Wszystko niszczący, spłaszcz twardy krąg świata,
Zgnieć wszelkie kształty przyrodzenia, zniwecz
Wszelkie zarody niewdzięcznej ludzkości!

BŁAZEN
O wujaszku, dworska woda święcona w suchym domu lepsza niż deszczówka na dworze. Kochany wujaszku, wejdź do izby i proś córek o błogosławieństwo: jest to jedna z tych nocy, co ani nad mędrcem, ani nad głupcem nie mają litości.

KRÓL LIR
Grzmijcie, pioruny! Lej, dżdżu! Pryskaj, ogniu!
Deszcz, wiatr, grom, ogień to nie moje córki.
Ja was, żywioły, nie winie o srogość:
Nic wam nie dałem, nie zwałem was dziećmi;
Wy obowiązków względem mnie nie macie:
Ciągnijcie dalej swe straszne igrzyska.
Oto tu stoję jako wasz niewolnik,
Ja, starzec biedny, słaby i wzgardzony;
A przecież wręcz was mienię służalcami,
Bo pomagając dwom wyrodnym córkom

Zastępy swoje, z górnych sfer wiedzione,
Zwracacie przeciw takiej jak ta głowie,
Starej i siwej. O, o, to niegodnie!

BŁAZEN
Dobry ma szturmak, kto ma dom, gdzie by przed szturmem wścibił głowę.
Gdy serce ma swój dom,
Nim głowa ma takowy,
Na budę zda się psom
Los serca i los głowy.
A kto swym piętom da
To, co miał sercu dać,
Nagniotki w zysku ma
I czuwa zamiast spać.
Taka to prawda jak to, że nie ma pięknej kobiety, co by się nie mizdrzyła przed
zwierciadłem.

KRÓL LIR
Nie, będę odtąd wzorem cierpliwości;
Nic już nie powiem.
Wchodzi Kent.

KENT
Kto tu?

BŁAZEN
Dostojność i pstrokacizna, to jest mędrzec i błazen,

KENT
Ach! Wy tu, panie? Twory, co noc lubiąc
Nie lubią przecie takiej: ten gniew niebios
Zapędza nawet wędrowców ciemności
Do ich kryjówek. Odkąd jestem mężem,
Nie przypominam sobie, abym kiedy

Był świadkiem takich ognistych wybuchów,
Takiego huku piorunów, takiego
Wycia i ryku wichrów i ulewy.
Ludzka natura nie może wytrzymać
Podobnej chłosty i grozy.

KRÓL LIR
Bogowie,
Co tak okropnie wrzecie ponad nami,
Wynajdźcie teraz swych wrogów. Drżyj, zbrodniu,
Co w sobie nosisz tajone przestępstwa,
Których nie dosiągł bicz sprawiedliwości,
Ukryj się, krwawa ręko; wiarołomco,
I ty, świętoszku, co płaszczykiem cnoty
Osłaniasz czyny kazirodne, truchlej.
Krusz się na części, szalbierzu bez serca,
Coś pod uprzejmym i gładkim pozorem
Godził na ludzkie życie. Wy, głęboko
Zamknięte winy, rozsądźcie swą uwięź
I żebrzcie łaski tych strasznych mścicieli.
Co do mnie, więcej względem mnie zgrzeszono,
Niż sam zgrzeszyłem.

KENT
Ach! Wy z gołą głową!
Łaskawy panie, jest tu wpodle kletka,
Coć jaką taką da schronę przed burzą,
Spocznij tam; ja zaś pójdę zakołatać
Do tego domu twardszego niż głazy,
Z których wzniesiony został, a którego,
Gdym się o ciebie dowiadywał, świeżo
Zamknięto bramy przede mną. Spróbuję,
Może mi uda się wymóc tym razem
Choć skąpą litość.

KRÓL LIR

W głowie mi się miesza.
Pójdź, chłopcze. Jakże się czujesz, mój chłopcze?
Zimno ci? I mnie zimno. Gdzie ta kletka?
Dziwna jest własność braku: on nam może
Najlichszy przedmiot uczynić szacownym.
Pójdźmy do owej kletki. Biedny błaźnie,
Jeszcze mi cząstka serca pozostała,
I ta boleje nad tobą.

BŁAZEN
śpiewa
U kogo rozum gra rolę poślednią,
Ten musi śpiewać wśród dżdżu i zawiei,
Zgadzać się z losem, gdy mu się nie klei;
Boć przeciwności są rzeczą powszednią.

KRÓL LIR
Prawda, mój chłopcze.
do Kenta
Pójdź wskaż nam tę kletkę.
Wychodzi z Kentem.

BŁAZEN
To mi noc, zdolna ochłodzić najgorętszą babę.
Powiem jedno proroctwo, nim pójdę:
Gdy księdza poznasz z dzieł, nie słów wywodu;
Piwowar wodą psuć nie będzie słodu;
Szlachta pożyczać będzie w dobrej wierze;
Gdy lica płonąć będą, nie kacerze,
Gdy sędzia żadnych brać nie będzie danin,
Bez długów będzie i pan, i dworzanin;
Gdy złość porzuci swoje kręte ścieżki,
W ciżbę nie będą wchodzić rzezimieszki;
Lichwiarze w polu liczyć będą wory,
A nierządnice fundować klasztory:
Wtedy przyjdzie do gomonu

W wielkim państwie Albionu;
Wtedy czas przyjdzie, że modą dziwaczną
Na nogach u nas ludzie chodzić zaczną.
Przekazuję to proroctwo Merlinowi, który ma przyjść po mnie.
Wychodzi.

Scena trzecia

Pokój w zamku Gloucestera. Gloucester i Edmund

GLOUCESTER
O Edmundzie, nienaturalny ten postępek oburza mnie. Gdym ich prosił, aby mi pozwolili nad nim się zmiłować, odjęli mi prawo użytkowania z własnego mego domu; pod karą wiecznej niełaski zabronili mi mówić o nim, wstawiać się za nim i wspierać go w jaki bądź sposób.

EDMUND
Co za srogość naturze przeciwna!

GLOUCESTER
Cicho, cicho; nie mów nic o tym, co ci powiem. Książęta nasi są z sobą na bakier, nawet na gorszej jeszcze stopie. Odebrałem tej nocy list; niebezpieczna rzecz o tym mówić: zwady, sporu, zamieszania schowałem ten list w moim gabinecie. Ciężkie krzywdy, jakie król teraz ponosi, będą spełna pomszczone. Część wojska już wylądowała. Trzeba nam stać po stronie króla. Pójdę go wyszukać i wesprzeć potajemnie. Idź ty do księcia i zabaw go rozmową, aby ten mój krok miłosierny uszedł przed jego okiem. Jeżeli się o mnie zapyta, powiedz mu, żem zasłabł i poszedł do łóżka. Chociażbym miał śmiercią to przypłacić, jak mi tym i zagrożono, muszę dać pomoc i zwady, sporu, zamieszania memu staremu panu. Ważne się rzeczy gotują. Proszę cię, Edmundzie, bądź ostrożny.
Wychodzi.

EDMUND
O tym wzbronionym ci współczuciu książę
Dowie się zaraz i o liście także.

Będzie to, sądzę, zasługą nie lada
I płodną w skutki: co ojciec postrada,
Tym niezawodnie książę mnie obdarzy.
Wznoszą się młodzi, gdy padają starzy.
Wychodzi.

Scena czwarta

Dzika okolica. Lepianka na boku. Burza nieustająca.
Wchodzą Król Lir, Kent i Błazen.

KENT
Tu jest ta chata: wnijdź, kochany panie;
Żadna żyjąca istota nie zniesie
Takiej tyrańskiej nocy.

KRÓL LIR
Daj mi pokój.

KENT
Wnijdź do tej chaty, miłościwy panie.

KRÓL LIR
Czyś się ty zawziął na mnie?

KENT
O, wolałbym
Na siebie raczej. Wnijdź, kochany panie.

KRÓL LIR
Tobie to bardzo zdaje się dotkliwym,
Że nas ta wściekła burza wskroś przemacza;
Ale gdzie większa dokucza choroba,
Tam mniejszej prawie się nie czuje. Zadrżysz
Wobec niedźwiedzia i uciekniesz przed nim;
Ale jeżeli uciekając trafisz
Na zbałwanione morze: wtedy chętnie
Popatrzysz oko w oko niedźwiedziowi.
Gdy duch spokojny, wtedy ciało czułe:
Burza w mej duszy mym zmysłom odbiera

Uczucie wszelkie, nie czuję nic, tylko
To, co nurtuje tu: niewdzięczność dzieci.
Czyliż to nie tak, jak gdyby te usta
Gryzły tę rękę za to, że im hojnie
Karm podawała? O, ależ je skarżę!
Nie, już nie będę płakał. W taką porę
Wypchnąć mnie! Niechaj leje, nic nie szkodzi;
W taką noc! O Regano! Gonerylo!
Starego ojca, co w dobroci serca
Wszystko wam oddał, och! och! na tej drodze
Grozi szaleństwo: muszę jej unikać;
Dość tego.

KENT
Drogi panie, wejdź do chaty.

KRÓL LIR
Wejdź ty sam, proszę cię, dbaj sam o siebie.
Ta burza nie da mi myśleć o rzeczach
Gorzej trapiących. - Pójdę ja tam potem...
do Błazna
Wejdź ty wprzód, chłopcze, ty bezstrzeszna biedo,
Idź, schroń się. Ja się pomodlę i zasnę.
Błazen wchodzi do chaty.
Nadzy biedacy w której bądź wy stronie
Znosicie ostre pociski powietrza,
Jak mogą wasze głowy bez okrycia,
Wasze od głodu wycieńczone członki
Pod rozpadłymi łachmanami obstać
Wśród takiej jak ta burzy? O, jak mało
Myślałem o tym dotąd! Weź lekarstwo,
Królewski zbytku, doświadcz dobrowolnie,
Co czuje nędza, byś jej strząsł swój nadmiar
I z winy obmył sprawiedliwość niebios!

EDGAR

w chacie
Półtora sążnia! półtora sążnia! Biedny Tomek,
Błazen wybiega z chaty.

BŁAZEN
Nie wchodź tam, wujaszku; tam duch siedzi. Na pomoc? na pomoc!

KENT
Daj no mi rękę. Kto tam jest?

BŁAZEN
Duch, duch; nazywa siebie biednym Tomkiem;

KENT
Co ty za jeden, co tam mruczysz w słomie?
Wyjdź!
Wchodzi Edgar, przebrany za wariata.

EDGAR
Biada mi! zły duch przyszedł mię dręczyć! Przez ostre ciernie wieje wiatr zimny. Brr! idź do łóżka. I rozgrzej się.

KRÓL LIR
Czyś ty swe całe mienie oddał córkom I stąd przyszedłeś do takiego stanu?

EDGAR
Nie dacie tam czego biednemu Tomkowi, którego zły duch prowadził przez rozżarzone węgle i płomienie, przez fale i prądy, przez bagna i trzęsawiska; któremu podłożył noże pod poduszkę, zastawił żelazka pod ławą, wrzucił do rosołu truciznę na szczury; któremu wbił w głowę, żeby na bystrym rumaku jechać przez kładki na cztery cale szerokie i ścigać cień własny jak zdrajcę. Pokój waszym pięciu klepkom!
Tomkowi

zimno! brr! Niech was bogowie chronią od złych wiatrów, złych gwiazd i złych wyziewów! Dajcie wspomożenie biednemu Tomkowi, któremu zły duch dokucza. Oto go teraz macie tu - oto tam - i ówdzie - i tam, znowu, i tam.

KRÓL LIR
Czy go do nędzy tej córki przywiodły?
Nie ocaliłżeś nic? Wszystkoż im dałeś?

BŁAZEN
Owszem, zachował sobie płachtę; inaczej byśmy wstydzić się musieli za niego.

KRÓL LIR
Niechajże wszelkie plagi, na skaranie
Występków ludzkich w powietrzu wiszące,
Spadną na twoje córki!

KENT
On nie ma córek, miłościwy panie.

KRÓL LIR
Zdrajca, kto przeczy! nic nie może wprawić
Ludzkiej istoty w takie poniżenie,
Tylko niewdzięczne córki. Czy to teraz
Jest modą, żeby wygnani ojcowie
Tak się pastwili nad swym własnym ciałem?
Słuszna pokuta! Czy liż nie to ciało
Tym pelikana córkom życie dało.

EDGAR
Cierp ciało, kiedy ci się chciało. Holala! Holala!

BŁAZEN
Ta noc wykieruje nas wszystkich na błaznów i na wariatów.

EDGAR
Strzeżcie się złego ducha, słuchajcie rodziców, dotrzymujcie sł owa, nie klnijcie, nie nakłaniajcie niewiast do grzechu, nie wbijajcie w pychę serc waszych. Tomkowi zimno.

KRÓL LIR
Czymeś ty był, człowieku?

EDGAR
Gachem, zalotnikiem; z fumami w głowie i w sercu; co sobie włos trefił, rękawiczki nosił u kapelusza, dogadzał chęciom damy swego serca i po ciemku z nią baraszkował; co tyle przysiąg, ile słów nagadał, a wszystkie złamał w oczach nieba; co zasypiał, układając rozkoszne plany, a budził się, aby je wykonać. Wino wściekle lubiłem, grę w kości szalenie, a przy kobietach zakasywałem sułtana. Miałem fałszywe serce, ucho chętnie słuchające oszczerstw, a rękę skrwawioną zbrodnią. Byłem gnuśny jak wieprz, podstępny jak lis, żarłoczny jak wilk, wściekły jak pies, jak lew chciwy zdobyczy. Niech skrzypienie trzewików lub chrzęst jedwabnych sukien, zapowiadając zbliżanie się kobiety, nie czyni oskomy biednemu twemu sercu; niech noga twoja nie tyka fryjerskich progów, ręka progów burdelu twoja podwiki, pióro twoje wekslów: a zły duch nic ci nie zrobi. Ciągle przez ciernie wieje wiatr zimny, świszczę: gwiiii, biada! Delfinie, mój synu, puść ich, niech przejadą!
Burza trwa ciągle.

KRÓL LIR
Biedaku, lepiej by ci być w grobie niż z tak obnażonym ciałem znajdować się w tej nawałnicy. Czyliż człowiek jest tylko tym? Niczym więcej? Przypatrzcie mu się on robakowi nie winien jedwabiu, bydlęciu - skóry, owcy - wełny, piżmowcowi pachnidła.
My trzej jesteśmy zamalgamowani, on jest czystym metalem. Człowiek właściwy niczym więcej nie jest jak

takim biednym, nagim, dwunożnym zwierzęciem. Precz, pożyczone przydatki! Pójdźcie mnie rozpiąć, hej!
Zdziera z siebie szaty.

BŁAZEN
Proszę cię, wujaszku, uspokój się: niedobra to noc na kąpiel. Teraz by mały ogień w polu był tym, czym serce starego zalotnika: mała iskierka, a reszta ciała zimna. Patrzcie, oto się zbliża chodzący ogień.

EDGAR
To zły wróg, Flibbertygibet: zaczyna on swoje wędrówki równo z odgłosem wieczornego dzwonu, a kończy z pierwszym zapianiem kura; sprowadza na oczy bielmo; spojrzawszy zezem, rozszczepia ludziom wargi w kształt zajęczych; rzuca śnieć na białą pszenicę i meczy biedne ziemskie stworzenia.
Święty Witalis szedł polnym szlakiem;
Wtem spotkał zmorę z jej sióstr orszakiem;
Więc krzyknął jej:
Hej! z drogi hej!
A kysz! a kysz! a kysz!
Wchodzi Gloucesterz pochodnią.

KENT
Jak się ma wasza dostojność?

KRÓL LIR
Kto to jest?

KENT
Ktoś ty? I po coś tu przyszedł?

GLOUCESTER
Kto wy jesteście? Jakie wasze miana?

EDGAR
Ja biedny Tomek, co jada żaby, ropuchy, kijanki, jaszczurki ziemne i wodne; co przywiedziony do rozpaczy, gdy mu zły duch dopieka, łajna je zamiast sałaty; pożera stare szczury i zdechłe sobaki; spija zieloną śmietankę ze stojących kałuż; co bywa przepędzany od gminy do gminy, biczowany, kuty w dyby i więziony; co miał kiedyś trzy suknie na skrycie grzbietu, sześć koszul na okrycie ciała, konie do jazdy i miecz do
przypasowania; Lecz myszy, szczury i inne robaki, Te, od lat siedmiu, są Tomka przysmaki.
Strzeżcie się mego prześladowcy. Cicho, Smolkin! cicho, wrogu!

GLOUCESTER
O panie, takież twoje towarzystwo?

EDGAR
Książę ciemności jest szlachcicem: nazywa się Modo i Mahu.

GLOUCESTER
Nasza krew, panie, tak się zbezcześciła,
Ze nienawidzi swoich rodzicieli.

EDGAR
Tomkowi zimno.

GLOUCESTER
Pójdź, miłościwy panie.
Moje serce Nie może ulec woli twoich córek.
Choć mi kazały zamknąć bramy zamku
I pozostawić cię na łup tej nocy
Nielitościwej, ważyłem się jednak
Pójść cię wyszukać, bym cię zaprowadził
Tam, gdzie cię czeka ogień i wieczerza.

KRÓL LIR
Niech no pomówię wprzód z tym filozofem.
Co jest przyczyną grzmotów?

KENT
Drogi panie,
Przyjm tę ofiarę; idź, gdzie cię wzywają.

KRÓL LIR
Chcę wprzód pomówić z tym uczonym Grekiem
Powiedz mi, nad czym ty rozmyślasz?

EDGAR
Nad tym,
Jak się strzec wroga i gnębić robactwo.

KRÓL LIR
Pomówmy parę słów na osobności.

KENT
do Gloucestera
Naglij go jeszcze, aby szedł, milordzie;
Zaczyna mu się w głowie mieszać

GLOUCESTER
Nie dziw;
Wyrodne córki pragną jego śmierci.
O! Kencie, zacny Kencie, ty wiedziałeś,
Że to nastąpi; tyś to przepowiadał,
Biedny wygnańcze! - Mówisz, przyjacielu,
Że się królowi w głowie miesza: wierz mi,
Jam także bliski tego. Miałem syna,
Któregom musiał odtrącić od siebie;
Który na moje życie godził, świeżo,
Teraz nieledwie. Kochałem go; nigdy
Syn nie był droższym ojcu - cios ten, bracie,

Zwichnął mi umysł. Cóż to za noc straszna!
Burza nie ustaje
Zaklinam waszą wysokość.

KRÓL LIR
O, wybacz!
Cny filozofie, chciej nam towarzyszyć,

EDGAR
Tomkowi zimno.

GLOUCESTER
Idź sobie, człowieku,
Do owej budy tam; trzymaj się ciepło;

KRÓL LIR
Pójdźmyż tam wszyscy.

GLOUCESTER
Nasza droga tędy,
Łaskawy panie.

KRÓL LIR
Chyba że z nim razem:
Nie chcę się rozstać z moim filozofem.

KENT
Dogodź mu, hrabio, niech z sobą zabierze
Tego biedaka.

GLOUCESTER
Niechże idzie z nami.
KENT
Pójdź waść.

KRÓL LIR

Chodź z nami, dobry Ateńczyku,

GLOUCESTER
Nie mówmy teraz nic: milczenie.

EDGAR
Childe Roland szedł do ciemnej wieży;
Zwykł on był mówić, marszcząc brwi;
Brytańskiej wietrzę zapach krwi.
Wychodzą.

Scena piąta

Pokój w zamku Gloucestera. Wchodzi Książę Kornwalii i Edmund.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Muszę się na nim zemścić, nim jego dom opuszczę.

EDMUND
Kiedy pomyślę, jak to ludzie uważać będą, że uczucie obowiązku przeważyło we mnie głos natury, jakiś strach mnie ogarnia.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Teraz widzę, że twój brat, Edmundzie , niezupełnie ze złego serca godził na jego życie było to raczej skutkiem oburzenia, jakie w nim naganne usposobienie starca obudzało.

EDMUND
Jak prześladowczy jest mój los, że muszę prawości mojej żałować! Oto list, o którym mówił, świadczący o jego konszachtach z partią francuską. O, bogdajby ta zdrada nie istniała lub bogdajby nie mnie przypadło o niej donosić!

KSIĄŻĘ KORNWALII
Pójdź ze mną, kochany Edmundzie, do księżnej.

EDMUND
Jeżeli osnowa tego listu jest prawdziwa, masz przed sobą ważne zadanie, mości książę.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Prawdziwa czy błędna, w każdym razie czyni cię hrabią Gloucester. Dowiedz się, gdzie jest twój ojciec, aby go

można niezwłocznie przytrzymać.

EDMUND
do siebie
Jeżeli go znajdę niosącego pomoc królowi, tym bardziej to wzmocni ciążące na nim, podejrzenie,
(głośno)
Będę trwał w wiernopoddańczych uczuciach, jakkolwiek bolesna będzie walka pomiędzy nimi a uczuciami syna.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Posiędziesz przez to moje zaufanie i życzliwość moja lepsze ci ojcostwo zapewni,
Wychodzą.

Scena szósta

Izba w dworku folwarcznym w pobliskosci zamku. Wchodzą Król Lir, Gloucester, Kent, Edgar i Błazen.

GLOUCESTER
Tu lepiej niż pod gołym niebem; przyjmijcie, co dać mogę. Postaram się zapewnić wam jakie takie wygody; wkrótce ujrzycie mię z powrotem.

KENT
Wszelka siła ducha ustąpiła w nim miejsca zniecierpliwieniu. - Niech ci bogowie nagrodzą tę uczynność, milordzie!
Wychodzi Gloucester.

EDGAR
Frateretto woła na mnie i mówi, że Nero łowi ryby w jeziorze państwa ciemności,
(do Błazna)
Módl się, dobra duszo, i strzeż się złego ducha.

BŁAZEN
Powiedz mi, proszę, wujaszku, czy wariat jest szlachcicem, czy chłopem

KRÓL LIR
Królem! królem!

BŁAZEN
Chłopem, wujaszku, który ma syna szlachcica; bo wariatem jest taki chłop, co pozwoli, aby jego syn był szlachcicem pierwej niż on sam.

KRÓL LIR

Żeby się tysiąc jędz rzuciło na mnie
Z rozpalonymi żelazami!

EDGAR
Zły duch gryzie mnie z tyłu.

BŁAZEN
Wariatem jest, kto liczy na łagodność wilka, na zdrowie konia, na miłość młodego chłopca i na przysięgi nierządnicy.

KRÓL LIR
Tak, dobrze; zaraz przed sąd je zapozwę.
do Edgara
Pójdź, siądź w tym miejscu, wielomiany sędzio.
do Błazna
Ty, światły panie, siądź tu. No, wilczyce!

EDGAR
Patrz, jak mu ślepia się iskrzą! Gdzieżeś to podziała czoło, piękna pani?
Pójdź, Betsy, za rzeczką Jaś stoi;

BŁAZEN
śpiewa
W jej łodzi szczelina,
Lecz tai dziewczyna,
Dlaczego przeprawić się boi.

EDGAR
Zły duch dręczy biednego Tomka głosem słowiczym. Hoberdydas woła w brzuchu Tomka o parę śledzi. Nie kracz, czarny demonie, nie mam dla ciebie strawy.

KENT
Wyjdź, drogi panie, z tego odrętwienia;
Może byś spoczął, położył się?

KRÓL LIR
Potem,
Wprzód indagacja. Przyprowadźcie świadków.
do Edgara
Zacny jurysto w długiej todze, zasiądź!
do Błazna
A waćpaa, jego szanowny kolego,
Chciej zająć miejsce przy nim.
do Kenta
Wasza miłość
Należysz do kompletu; siądźże także.

EDGAR
Sądźmy sumiennie.
Śliczna pasterko, powiedz, dlaczego
Owieczki wpuściłaś w zboże?
Daj pocałować ustka twe hoże,
Nic się twej trzódce nie stanie złego.
Prr! kocica bura.

KRÓL LIR
Badajcie naprzód tę: to Goneryla. Zeznaję, prześwietny sądzie, pod przysięgą, że ona zdeptała wszelkie względy należne królowi, jej ojcu.

BŁAZEN
Przystąp, milady. Zwiesz się Generyla?

KRÓL LIR
Nie może temu zaprzeczyć.

BŁAZEN
Wybacz, wziąłem cię za dziurawy stołek.

KRÓL LIR
A to ta druga: krzywe jej spojrzenia
Zdradzają grunt jej serca. - Łapać, łapać! -
Ognia i miecza! - Ha, wy przekupieni!
Przedajny sądzie, po coś jej dał uciec?

EDGAR
Poleć bogom swoje pięć klepek!

KENT
O nędzo! - Gdzież jest owa tęgość ducha.
Którą, ręczyłeś, panie, że zachowasz?

EDGAR
na stronie
Łzy moje biorą udział w jego doli,
Tak że mi trudno dotrwać w mojej roli,

KRÓL LIR
Nawet maleńkie pieski, mops, szpic, daksik,
Szczekają na mnie.

EDGAR
Tomek rzuci na nie głową. A zasię, sobaki!
Czy wasz pysk czarny, czy biały
Choćbyście wściekle kąsały,
Pudle, muce, wyżły, brysie,
Plemię gończe i kundysie,
Kuse lub z długimi chłosty,
Tomka się lękajcie chłosty;
Bo gdy na was głową ciśnie,
Cała psiarnia się rozpryśnie,
Sasa! fora z dwora! na kiermasze i jarmarki! -
Biedny Tomku, twój róg wysechł.

KRÓL LIR

Zanatomizujcie mi Reganę, zobaczcie, co tam siedzi w jej sercu. Czy jest jaka przyczyna w naturze zdolna taką zatwardziałość sprowadzić?
do Edgara
Waszmość pana uważam odtąd jako jednego z moich stu towarzyszy; tylko mi się nie podoba krój waszmościnego munduru; powiesz może, że to na sposób perski; ale każ go odmienić.

KENT
Połóż się, drogi panie; spocznij nieco.

KRÓL LIR
Mię róbcie hałasu, nie róbcie hałasu; zaciągnijcie firankę. Tak, tak, tak. Jutro z rana będziem wieczerzali tak, tak, tak.

BŁAZEN
A ja w południe będę spał.
Gloucester powraca.

GLOUCESTER
Gdzie król?

KENT
Tu; zostaw go w pokoju, panie,
Biedak, zupełnie utracił przytomność.

GLOUCESTER
Weź go na ręce, poczciwy człowiecze;
Zdradziecki spisek grozi jego życiu.
Mam tu lektykę z sobą; wsadź go do niej
I śpiesz do Dowru, gdzie dobre przyjęcie
I pomoc znajdziesz. Żywo! podnieś pana,
Jeśli się spóźnisz choć o pół godziny,
On, ty i każdy, co go bronić gotów,
Ulegnie pewnej zgubie. Bierz go! żywo!

Dam cię eskortę z ludzi zaufanych;
Spiesz się.

KENT
Znękana natura zasnęła.
Ten wypoczynek może być balsamem
Na twe stargane siły; w braku tego
Ich odzyskanie byłoby zbyt trudne.
do Błazna
Pomóż mi ponieść pana. Tu pozostać
Nie możesz.

GLOUCESTER
Idźmy, idźmy.
Kent, Gloucester i Błazen wychodzą, niosąc króla.

EDGAR
Gdy lepszych od nas widzim w poniewierce,
Własnych nędz naszych zapomina serce.
Najciężej cierpią ci, co sami cierpią,
Bo znikąd ulgi ni pociech nie czerpią;
Lecz kto w cierpieniu znajdzie towarzysza,
Tego się boleść zmniejsza i ucisza.
Mnie znośniej teraz i lżej, gdy niedola,
Co mnie przygniata, przygniata i króla;
On stracił dzieci, ja ojca. No, Tomku,
Idź się znów ukryć w twym chruścianym domku
I nie wprzód wystąp, aż zdołasz czynami
Zmyć kał potwarzy, co twe imię plami.
Niech się tej nocy jeszcze, co chce, dzieje,
Byle król uszedł. Baczność! Baczności
Wychodzi.

Scena siódma

Pokój w zamku Gloucestera. Książę Kornwalii, Regana, Goneryla, Edmund i słudzy.

KSIĄŻĘ KORNWALII
do Goneryli
Jedź pani bezzwłocznie do księcia, swego małżonka, i pokaż mu ten list. Wojska francuskie wylądowały.
(do sług)
Przyprowadźcie tu tego zdrajcę Gloucestera.
Kilku sług wychodzi.

REGANA
Każ go natychmiast powiesić.

GONERYLA
Wyłupić mu oczy.

KSIĄŻĘ KORNWALII.
Zostawcie go memu gniewowi. Edmundzie, jedź z naszą siostrą. Zemsta, którą zniewoleni będziemy wywrzeć na twym przeniewierczym ojcu, nie składa się z twoją tu bytnością. Znaglijcie księcia za przybyciem do jak najśpieszniejszego zbrojenia się, my z naszej strony nie zaniedbamy tego. Trzeba, żeby gońcy nasi krążyli bez przerwy i utrzymywali porozumienie między nami. Bądź zdrowa, kochana siostro; bądź zdrów, milordzie Gloucester.
Wchodzi Oswald.
Gdzież jest król?

OSWALD
Dzięki milordowi Gloucester
Uprowadzony został. Ze trzydziestu

Jego rycerzy, tropiących ślad jego,
Zdybało go u bramy, po czym łącznie
Z kilkunastoma podwładnymi lorda
Udało się z nim do Dowru, gdzie tuszą
Znaleźć przyjaciół dobrze uzbrojonych.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Każ przyprowadzić konie swojej pani.

GONERYLA
Bywajcie zdrowi, milordzie i siostro.
Wychodzi, a z nią Edmund i orszak.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Bądź zdrów, Edmundzie.
Wynajdźcie mi tego
Zdrajcę Gloucestera, jak złodzieja związcie
I tu go stawcie.
Inni słudzy wychodzą.
Nie możemy wprawdzie
W braku form prawnych odebrać mu życia,
Ale moc nasza naszemu gniewowi
Musi dać jakieś zadośćuczynienie,
Które naganić ludzie będą mogli,
Ale bynajmniej pociągnąć nas za to
Do tłumaczenia. Ha! czy to ten zdrajca?
Wchodzą; słudzy prowadząc Gloucestera

REGANA
Ten to niewdzięczny lis.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Związcie mu ręce.

GLOUCESTER
Co to za mowa, miłościwi państwo?

Co za obejście? Moi przyjaciele,
Zważcie, że u mnie jesteście w gościniec
Nie wyrządzajcie mi takiej zniewagi.
Słudzy wiążą go.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Wiążcie go!

REGANA
Mocno! O nikczemny zdrajco!

GLOUCESTER
Nielitościwa niewiasto, ja nigdy Zdrajcą nie byłem.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Przywiążcie go tutaj
Do tego stołka. Zobaczysz, nędzniku.
Regana targa go za brodę.

GLOUCESTER
Na miłość bogów! czyn to nieszlachetny
W najwyższym stopniu targać mię za brodę,

REGANA
Ma talu. biały włos, A taki zdrajca.

GLOUCESTER
O niegodziwa kobieto, te włosy,
Coś je nieludzko z brody mej wyrwała,
Powstaną kiedyś i oskarżą ciebie.
Jam wasz gospodarz: nie powinni byście
Zbójecką dłonią tykać mojej twarzy
Co wy myślicie ze mną czynić?

KSIĄŻĘ KORNWALII
Powiedz,

Co to za listy odebrałeś z Francji?

REGANA
Powiedz po prostu, wiemy już o wszystkim.

KSIĄŻĘ KORNWALII
I jakie związki masz z tymi zdrajcami,
Co świeżo naszli nasze ziemie?

REGANA
W czyje
Oddałeś ręce szalonego króla?
Mów.

GLOUCESTER
Mam list wprawdzie na domysł pisany
Przez kogoś, co się do niczyjej partii
Nie miesza.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Głupia chytrość.

REGANA
I fałszywa.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Gdzieżeś to króla wyprawił?

GLOUCESTER
Do Dowru.

REGANA
Po co do Dowru? Czyś nie był zagrożona

KSIĄŻĘ KORNWALII
Po co do Dowru? Niech na to odpowie.

GLOUCESTER
Muszę znieść szczwanie jak niedźwiedź u słupa,

REGANA
Po co do Dowru?

GLOUCESTER
Bo nie chciałem patrzeć,
Jakby mu twoje okrutne paznokcie
Stare, nieszczęsne oczy wyłupiały;
Lub jakby twoja siostra swymi kłami
Szarpała jego namaszczone ciało;
Wśród takiej burzy, jaką on wytrzymał,
Z odkrytą głową, w noc czarną jak piekło,
Morze byłoby się spiętrzyło słupem
I pogasiło gwiazdy. A ten biedny,
Poczciwy starzec pomagał dżdżyć niebu.
Gdyby był w taki czas u twojej bramy
Wilk zawył, to byś była zawołała:
"Odźwierny, otwórz! " Wszelkie dzikie twory.
Prócz ciebie jednej złagodniały wtedy;
Ale ja jeszcze ujrzę chyżą zemstę,
Dosięgającą w locie takie dzieci.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Nigdy nie ujrzysz.
do sług
Przytrzymajcie stołek.
Wprzód, nimbyś ujrzał, zdepczę oczy twoje.
Wyrywa Gloucesterowi jedno oko, ciska je na ziemia i depcze.

GLOUCESTER
Kto chce późnego wieku się doczekać,
Niech się zmiłuje nade mną! O bogi!

O okrucieństwo!

REGANA
To dopiero jedno;
Tamto pół twarzy szydziłoby z tego:
Niech lepiej obie strony będą równe.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Jeżeli widzisz zemstę...

JEDEN SŁUGA
Stój, milordzie,
Od lat dziecinnych jestem twoim sługą,
Nie wyświadczyłem ci jednakże nigdy.
Lepszej usługi jak teraz, wołając:
"Stój! "

REGANA
Co to znaczy, ty plugawy kundlu?

SŁUGA
Gdybyś, milady, miała włos na brodzie,
Hojny by odwet znalazł się w tej garści.

REGANA
Co masz na myśli, gburze?

KSIĄŻĘ KORNWALII
A ty, chamie!
Dobywa miecza i rzuca się na niego.

SŁUGA
Niechże pomiędzy nami miecz rozstrzyga!
Dobywa także miecza. Walczą. Książę zostaje raniony.

REGANA

do jednego ze sług
Daj mi miecz. Taki chłop śmie tak być hardym!
Przebija go z tyłu.

SŁUGA
O piekielnica! Już po mnie! Milordzie,
Jeszcze ci jedno oko pozostało,
Byś widział jego karę. Och! umieram.
Umiera.

KSIĄŻĘ KOBNWALII
Aby podobnych nie widziało więcej,
Przeszkodzę. Wyskocz, marna galareto!
Wydziera Gloucesterow i drugie oko.
Gdzież twój blask teraz?

GLOUCESTER
Wszędzie ciemno, smutno!
Gdzie mój syn Edmund? Edmundzie, Edmundzie,
Rozżarz w twym łonie wszelkie iskry uczuć
I pomścij ten czyn srogi.

REGANA
Podły zdrajco,
Przyzywasz tego, co cię nienawidzi;
On to nam odkrył twoje przeniewierstwo.
Nigdy cię pewnie taki prawy człowiek
Nie pożałuje.

GLOUCESTEB
O moja głupoto!
Więc Edgar został skrzywdzony. Bogowie,
Pobłogosławcież mu i mnie wybaczcie!

REGANA
Wyrzućcie go za bramę; niechaj wietrzy

Drogę do Dowru. Jakże ci, milordzie?

KSIĄŻĘ KOBNWALII
Zadał mi hultaj ranę. Pójdź, milady!
Wynieście tego ślepca, tego łotra
Rzućcie w gnojowy dół. Krew mię uchodzi,
Podaj mi ramię. Nie w porę to przyszło.
Książę Kornwalii, wsparty na Regonie, wychodzi. Słudzy rozwiązują i wyprowadzają Gloucestera.

DRUGI SŁUGA
Jeśli na dobre wyjdzie czyn ten księciu,
To każdą zbrodnię popełnię bez skruchy.

TRZECI SŁUGA
Jeżeli ona długi czas pożyje
I umrze zwykłym trybem, niezawodnie
Ze wszystkich kobiet staną się potwory.

DRUGI SŁUGA
Pójdźmy w czym pomóc staremu hrabiemu;
Sprowadźmy tego wariata, co krąży
W pobliżu zamku; on go zaprowadzi,
Gdzie zechce: jego prostackie szaleństwo
Da się tu w porę użyć.

TRZECI SŁUGA
Idź i zrób tak.
Ja pójdę przynieść trochę lnu i białka,
By go opatrzyć w tym żałosnym stanie.
Bogowie, miejcie nad nim zmiłowanie!
Rozchodził się w przeciwne strony.

AKT CZWARTY

Scena pierwsza

Dzika okolica. Wchodzi Edgar.

EDGAR
Przecież tak lepiej: lepsza jawna wzgarda
Niż ubarwiona pochlebstwem. Najlichsza,
Najniżej pchnięta od losu istota
Żyje w nadziei ciągłej, nie w obawie,
Żałosna zmiana dotyka jedynie
Wyższych, maluczkim śmiech wraca na usta;
Święć się więc wolne, otwarte powietrze,
Co mnie otaczasz: wichrzeń twych i wstrząśnień
Nie mam ci za złe. Lecz któż to się zbliża?
Wchodzi Gloucester wsparty na ramieniu Starca.
Mój ojciec w takim opłakanym stanie?
O świecie, świecie, świecie! Gdyby twoje.
Dziwne koleje i kapryśne przejścia
Nie kazały nam nienawidzić ciebie,
Któż by cierpliwie znosił brzemię wieku?

STARZEC
O drogi panie, byłem twym dzierżawcą
I twego ojca przez lat osiemdziesiąt.

GLOUCESTER
Idź sobie, idź, mój dobry przyjacielu,
Pomoc twa nic mi poradzić nie może,
A tobie może szkodzić.

STARZEC
O milordzie,
Nie widzisz drogi.

GLOUCESTER
Dla mnie jej już nie ma;
Więc mi do tego oczy niepotrzebne:
Zdarzało mi się potknąć, kiedym widział.
Często brak bywa zbawienny i strata
Jedna nam korzyść. O drogi Edgarze,
Ofiaro gniewu zwiedzionego ojca!
Gdybym cię widzieć mógł przez namacanie,
Rzekłbym, że oczy odzyskałem.

STARZEC
Kto tu?

EDGAR
na stronie
O bogi! komuż wolno jest powiedzieć,
Że już być gorzej nie może? mnie teraz
Gorzej niż kiedy bądź.

STARZEC
To biedny Tomek.

EDGAR
na stronie
I jeszcze może być gorzej. Zaprawdę,
Najgorzej jeszcze nie jest, póki człowiek
Może powiedzieć: "Teraz mi najgorzej."

STARZEC
Gdzie, przyjacielu, idziesz?

GLOUCESTER
Czy to żebrak?

STARZEC
Wariat i żebrak.

GLOUCESTER
Ma on jeszcze rozum;
Bo gdyby nie miał go, nie mógłby żebrać.
Widziałem właśnie jednego takiego
Ostatniej nocy w czasie burzy; istny
Obraz robaka stawił mi ów człowiek.
Wtedy mi biedny mój syn na myśl przyszedł,
A przecież wtedy myśl moja nie była
Usposobiona dla niego przyjaźnie.
Zmieniło się to później. Czym są muchy
Dla psotnych chłopców, tym ludzie dla bogów;
Gnębią nas dla zabawki.

EDGAR
na stronie
Czyi być może?
Smutna to sprawa błaznować w cierpieniu
I drażnić przez to i siebie, i drugich -
głośno
Bogowie z wami, mój paneczku!

GLOUCESTER
do starca
Powiedz,
Czy to ów nagi bedlamczyk?

STARZEC
Tak, panie,

GLOUCESTER

To idź do domu, bracie. Gdybyś dla mnie
Chciał jeszcze wrócić i złączyć się z nami
O jaką milę albo i dwie dalej,
W kierunku Dowru, to cię proszę, w imię
Twej przychylności dawnej, przynieś z sobą
Jakie okrycie dla tego biedaka,
Co mię prowadzić będzie.

STARZEC
Ależ, panie.
On wariat.

GLOUCESTER
Taki dziś porządek świata,
Ze ślepych wodzą wariaci. Idź, uczyń,
O co prosiłem, lub zresztą, co zechcesz,
Tylko idź sobie.

STARZEC
Przyniosę mu odzież
Najlepszą, niechaj, co chce, stąd wyniknie,
Wychodzi.

GLOUCESTER
Słuchaj no, nagi, biedny mój człowieku.

EDGAR
Tomkowi zimno.
na stronie
Nie wytrzymana dłużej.

GLOUCESTER
Chodź no tu; zbliż się.

EDGAR
na stronie

A jednakzeje muszę.
głośno
Niechaj bogowie uzdrowią, paneczku,
Niebogie oczy twoje: krew z nich ciecze.

GLOUCESTER
Czy znasz ty drogę do Dowru?

EDGAR
Drogi i drożyny, ścieżki i manowce. Biedny Tomek stracił, niestety, jedną z pięciu klepek. Poczciwa duszo, niech cię bogowie chronią od złego ducha! Pięciu ich na raz siedziało w biednym Tomku: Obidykut, duch. pożądliwości; Hoberdydas, książę niemoty; Mahu, kradzieży; Modo, morderstwa, i Flibbertygibet, duch fochów i fomfrów, który potem przeszedł w pokojówki i służebne. Bogowie z tobą, paneczku.

GLOUCESTER
Masz tu trzos; weź go ty, którego nieba
Zgięły pod brzemię wszelkich upokorzeń:
Bądź ty szczęśliwszym przeto, żem ja biedny.
Czyńcie tak zawsze, bogowie; niech człowiek
Opływający w dostatki, syt uciech,
Co szydzi z waszych praw, co nie chce widzieć,
Nie czując, nagle moc poczuje waszą:
Takim sposobem podział zniesie zbytek
I każdy będzie miał dosyć. Czy dobrze
Znasz okolice Dowru?

EDGAR
Znam, paneczku.

GLOUCESTER
Jest tam gdzieś skała, której grzbiet spadzisty
Strasznie pogląda w przepaścistą głębię;

Do jej krawędzi tylko mnie doprowadź;
A zmniejszę ciężar twej nędzy czymś drogim,
Co mam przy sobie. Tam się już obejdę
Bez przewodnika.

EDGAR
Oprzyj się o ramię
Biednego Tomka; on cię poprowadzi.
Wychodzą.

Scena druga

Przed zamkiem Księcia Albanii. Wchodzą Goneryla i Edmund; Oswald wychodzi na ich spotkanie.

GONERYLA
do Edmunda
Witaj, milordzie. Dziwi mię to bardzo,
Że mój łagodny małżonek nie raczył
Wyjść na spotkanie nasze.
do Oswalda
Gdzie pan?

OSWALD
W domu,
Łaskawa pani, ale odmieniony
Nie do poznania. Gdym go uwiadomił
O owych wojskach, co wylądowały,
To się uśmiechnął; gdy mu oznajmiłem
Twój powrót, pani, rzekł na to: "Tym gorzej";
A gdym mu wspomniał o Gloucestera zdradzie
A jego syna lojalnej usłudze -
Nazwał mnie głupcem, powiedział, że biorę
Rzeczy na opak. Co by mu powinno
Nie być po myśli, zda mu się przyjemne,
A co po myśli - przykre.

GONERYLA
W takim razie
Nie potrzebujesz, Edmundzie, iść dalej.
Jest to właściwa mu tchórzliwość ducha,
Odbierająca wszelką przedsiębiorczość.
Krzywd on nie czuje, gdy się za nie śmiało
Ująć potrzeba. Wynurzone w drodze

Życzenia nasze mogą być ziszczone.
Wróć się, Edmundzie, do mojego szwagra.
Przyśpiesz czynione przezeń uzbrojenia
I przywiedź jego wojsko. Muszę w domu
Zamienić rolę i mężowi memu
Dać w rękę kądziel. Ten mój wierny sługa
Będzie pomiędzy nami pośrednikiem.
Jeżeli, dbały o swe własne dobro,
Zechcesz na wszystko się ważyć, niebawem
Usłyszysz słodszy rozkaz twojej pani.
Noś to
daje mu upominek
Bądź skąpy w mówieniu; schyl głowę,
Ten pocałunek, gdyby mówić umiał,
Wzniósłby pod niebo władze twego ducha.
Zrozum mię dobrze, bądź zdrów.

EDMUND
Twój niewolnik,
Aż do bram śmierci.

GONERYLA
Drogi mój Gloucesterze!
Wychodzi Edmund.
Co za różnica między tymi ludźmi!
Tamtemu winnam uległość - cap taki
Ma do mnie prawa.

OSWALD
Pani, milord idzie.
Wychodzi. Wchodzi Książę Albanii.

GONERYLA
Sądzę, żem warta choć kiwnięcia głową.

KSIĄŻĘ ALBANII

O Gonerylo! ty nie jesteś warta
I tego pyłu, coć nim wiatr w twarz wieje.
Twoja natura trwoży mię: kto gardzi
Szczepem, z którego powstał, ten nie może
Żądz swych w granicach utrzymać. Gałązka
Odczepiająca się od pnia swojego
Musi koniecznie schnąć i stać się zgubną.r>
GONERYLA
Dosyć już tego; ten tekst nie ma sensu.

KSIĄŻĘ ALBANII
Mądrość i cnota złym zdaje się zdrożna,
Gnój pachnie gnojkom. Cóżeś uczyniła?
Hieny, nie córki, coście wy zrobiły?
Ojciec wasz, starzec dostojny, którego
Niedźwiedź by ze czcią lizał - o sromoto!
O nieprawości! - wpadł przez was w szaleństwo.
Mógłże mój szwagier coś takiego ścierpieć?
Mąż, książę, który mu tyle był winien?
Jeżeli nieba niebawem widzialnie.
Nie ześlą duchów swoich dla skarcenia
Takich bezprawiów, przyjdzie czas, że ludzie
Żreć się nawzajem będą jak potwory Piekielnych głębi.

GONERYLA
O miękki człowieku!
Co masz policzki do policzkowania,
A głowę, żeby kołki na niej strugać;
Co nie masz zmysłu zdolnego rozpoznać,
Gdzie honor, a gdzie obelga, co nie wiesz,
Że tylko głupcy zwykli się litować
Nad niecnotami, których ukarano,
Nim złe spełnili. Gdzie twój róg wojenny!
Francja rozwija sztandar w naszych krajach;
Pióropuszastym hełmem wróg twój grozi;
A ty, cnotliwy głąb, siedzisz i stękasz:

"Przecz on to czyni? ach!"

KSIĄŻĘ ALBANII
Spójrz na się, diable!
Wewnętrzna szpetność mniej razi w szatanie
Niż w białogłowie.

GONERYLA
Nikczemny półgłówku!

KSIĄŻĘ ALBANII
Z gruntu zepsuta, zbestwiona istota,
Nie czyń potwornym swojego widoku.
Gdyby mi na to przystało pozwolić,
Żeby ta ręka słuchała krwi mojej,
Łatwo by ona mogła ciało twoje
Odprząc od kości. Choć jesteś szatanem,
Niewieścia twoja postać chroni ciebie.

GONERYLA
Ho! co za męska dzielność teraz przyszła!
Wchodzi Goniec

KSIĄŻĘ ALBANII
Co mi przynosisz?

GONIEC
O łaskawy panie,
Książę Kornwalii zmarł, zamordowany
Przez swego sługę, gdy miał Gloucesterowi
Wyłupić drugie oko.

KSIĄŻĘ ALBANII
Gloucesterowi
Oko wy łupić?

GONIEC
Sługa ten, którego
On sam wychował, przejęty litością
I chcąc go w jego zamiarze powstrzymać,
Wydobył miecza przeciw dostojnemu
Swojemu panu, który, do wściekłości
Tym przywiedziony, rzucił się na niego
I przy pomocy drugich go powalił,
Zostawszy jednak wprzód sam ugodzony
Tym ciosem, który później śmierć sprowadził,

KSIĄŻĘ ALBANII
Widoczna, że wy tam jesteście w górze
Sędziowie, którzy ziemskie nasze zbrodnie
Szybko umiecie karać. Biedny Gloucester!
Obojeż oczu stracił!

GONIEC
Tak, milordzie.
List ten wymaga spiesznej odpowiedzi;
Jest on od siostry milady.

GONERYLA
do siebie
Po części
Kontentam z tego; skoro ona jednak
Jest teraz wdową, a przy niej mój Gloucester,
Cała budowa mojej wyobraźni
Mogłaby łatwo runąć i przywalić
Me nienawistne życie. Z drugiej strony
Nie tak trapiąca jest ta wieść.
głośno
Przeczytam
I dam odpowiedź.
Wychodzi.

KSIĄŻĘ ALBANII
Gdzież był syn jego, gdy go oślepiali?

GONIEC
Pojechał ź twoją małżonką, milordzie,

KSIĄŻĘ ALBANII
Nie ma go tutaj.

GONIEC
Tak, łaskawy panie;
Wracającego stąd spotkałem właśnie.

KSIĄŻĘ ALBANII
Czy wie on o tym barbarzyńskim czynie?

GONIEC
Wie, miłościwy panie. On to świadczył
Przeciwko ojcu i unikał zamku
Umyślnie, aby ukaraniu jego
Dać bieg swobodny.

KSIĄŻĘ ALBANII
Ja żyję, Gloucesterze,
Bym ci zawdzięczył twą wierność królowi
I wzrok twój pomścił. Pójdź, mój przyjacielu;
Powiedz mi, jeśli jeszcze wiesz co więcej.
Wychodzą.

Scena trzecia

Obóz francuski w pobliskości Dowru. Wchodzi Kent i Jeden z rycerzy.

KENT
Nie wiesz, rycerzu, co było powodem,
Że król francuski tak nagle odjechał?

RYCERZ
Jakiś interes, państwa dotyczący,
Nie załatwiony, a który dopiero
Przyszedł mu na myśl po wylądowaniu.
Królestwu jego grozić ma podobno
Niebezpieczeństwo tak wielkie, że powrót
Jego osoby był wielce potrzebny, Niezbędny nawet.

KENT
Kogóż on w swe miejsce
Wodzem zostawił?

RYCERZ
Marszałka Le Fera

KENT
Czy ten list, któryś pan oddał królowej,
Wywołał jaki objaw, jej boleści?

RYCERZ
Tak, panie; wzięła go i odczytała
W mej obecności, a gdy go czytała,
Duże łez krople od czasu do czasu
Spadały po jej delikatnych licach.
Widząc ją, byłbyś rzekł, że jest królową

Swojego żalu, który buntowniczo
Chciał jej królować.

KENT
Była więc wzruszona!

RYCERZ
Ale nie gniewna. Żałość i moc duszy
Walczyły w niej o lepsze; widać było
Deszcz i pogodę razem; jej uśmiechy
I jej łzy były jako dzień majowy,
Pełen uroku; błogie te promyki,
Które igrały na jej świeżych ustach,
Zdawały się nie wiedzieć, jacy goście
Byli w jej oczach i z nich wychodzili,
Jakoby perły kapiące z brylantów.
Słowem, żal byłby pożądanym skarbem,
Gdyby każdego tak upiększał.

KENT
Nicże
Nie powiedziała?

RYCERZ
Owszem, parę razy
Z głębi jej piersi wyszło imię ojca,
Jakby się serce jej oswobadzało
Z ciężaru. "Siostry! - zawołała - siostry!
Hańba kobietom! Siostry! Kencie! Ojcze!
Jak to? W noc? W czasie burzy? Więc litości
Nie ma na świecie! " Wtedy się puściły
Święte strumienie z jej niebiańskich oczu
I rzewny głos jej stłumiły. Wybiegła,
By zostać sama z swym cierpieniem.

KENT

Gwiazdy,
Gwiazdy to rządzą treścią naszych jestestw,
Inaczej, jedno i to samo stadło
Nie wydałoby dzieci tak odmiennych.
Czy się z nią potem widziałeś, rycerzu?

RYCERZ
Nie.

KENT
Czy to było przed odjazdem króla?

RYCERZ
Później.

KENT
To dobrze. Biedny Lir jest w mieście.
Chwilami sobie przypomina, po co
Tu przybyliśmy - i na żaden sposób
Nie chce się widzieć z córką.

RYCERZ
Czemu, panie?

KENT
Tak mu wstyd. Twardość, z jaką jej odmówił
Błogosławieństwa, puścił ją na hazard
W obczyznę, wyzuł ją z praw przynależnych,
Na korzyść tamtych dwóch pogańskich córek;
Wszystko to gryzie mu serce tak srodze,
Tak go zawstydza, że nie śmie nieborak
Spojrzeć Kordelii w oczy.

RYCERZ
Biedny człowiek!

KENT
Wiesz co, rycerzu, o obrotach książąt?

RYCERZ
Wieść się potwierdza, że są w marszu.

KENT
Dobrze.
Powiodęć teraz, rycerzu, do króla
I pozostawię, abyś nad nim czuwał.
Ważne powody każą mi się jeszcze
W skrytość obwijać; gdy mię waćpan poznasz
W właściwym świetle, nie będziesz żałował
Dotychczasowej naszej znajomości;
Chciej mi tymczasem towarzyszyć.
Wychodzą.

Scena czwarta

Tamże. Pole. Wchodzi Kordelia, Doktor, orszak, rotmistrze i żołnierze.

KORDELIA
To on, niestety! spotkano go właśnie
Szalejącego jak wzburzone morze,
Śpiewającego i uwieńczonego
Chabrem, kąkolem, łopianem i innym
Bezużytecznym zielskiem, które rośnie
W żywiących zbożach. Weźcie ze stu ludzi,
Przepatrzcie pilnie każdy mórg tych łanów
Bujnie porosłych i przywiedźcie do nas
Nieszczęśliwego.
Wychodzi rotmistrz z częścią żołnierzy.
Czyliż mądrość ludzka
Zdoła mu wrócić utracone zmysły?
Wszystkie me skarby chętnie oddam temu,
Kto go uleczy.

DOKTOR
Są sposoby, pani.
Odżywicielem natury najlepszym
Jest wypoczynek, na którym mu zbywa;
Do zapewnienia mu tego posłużą
Pewne skuteczne, specyficzne leki,
Których moc uśpi jego udręczenia.

KORDELIA
O wy zaradcze, zbawcze tajemnice,
Wy niezbadane potęgi natury,
Spłyńcie wraz z mymi łzami! Przyjdźcie w pomoc,
Uzdrówcie tego drogiego mi starca!

A wy szukajcie go, szukajcie wszędzie;
Zanim samemu sobie zostawione
Szaleństwo jego rozstroi to życie,
Niezdolne sobie radzić.
Wchodzi Goniec.

GONIEC
Wieści, pani!
Wojska brytańskie zbliżają się.

KORDELIA
O tym
Już wiedzieliśmy i jesteśmy na to
Przygotowani. O! drogi mój ojcze,
W twojej to sprawie uchwyciłam oręż,
W twojej to sprawie wspaniały pan Francji
Cierpienia mego i łez się użalił.
Nie próżna pycha wkłada na nas zbroję,
Lecz miłość, a z nią święte prawa twoje.
Obym cię mogła ujrzeć jak najprędzej,
Słyszeć, i koniec twej położyć nędzy!
Wychodzi ze swoimi.

Scena piąta

Pokój w zamku Gloucestera. Regana i Oswald.

REGANA
Więc wojska mego szwagra są w pochodzie?

OSWALD
Tak, pani.

REGANA
I on sam dowodzi nimi?

OSWALD
Tak jest, po wielu korowodach. Siostra
Waszej miłości lepszym jest żołnierzem.

REGANA
Czy się lord Edmund widział z waszym księciem?

OSWALD
Nie, pani.

REGANA
Cóż by w sobie mógł zawierać
List mojej siostry do niego?

OSWALD
Nic nie wiem.

REGANA
Wyjechał wprawdzie stąd w nie lada celu;
Było to wielkim głupstwem Gloucesterowi,
Po ócz wyjęciu, pozostawiać życie:

Gdzie się pokaże, wszędzie wszystkich serca
Od nas odwraca. Edmund, jak rozumiem,
Z politowania nad jego niedolą,
Udał się mroczny jego byt zakończyć,
A przy tym zbadać siły nieprzyjaciół.

OSWALD
Muszę go szukać z tym listem, milady.

REGANA
Jutro ruszają nasze wojska; czekaj,
Drogi niepewne.

OSWALD
Nie mogę, milady;
Mam przez mą panią zalecony pośpiech.

REGANA
Po co jej było pisać? Czyliż waćpan
Nie mogłeś ustnie powiedzieć, co chciała?
Coś się w tym święci - czyby czasem? ... słuchaj;
Będę ci za to nieskończenie wdzięczna,
Pozwól mi pismo to rozpieczętować.

OSWALD
Wolałbym raczej...

REGANA
Wiem, że twoja pani
Nie cierpi męża; jestem tego pewna,
A za ostatnim swoim tu pobytem,
Rzucała dziwnie znaczące spojrzenia
Na szlachetnego Edmunda. Wiem także,
Iż waćpan jesteś jej wiernkiem.

OSWALD

Ja, pani?

REGANA
Mówię zasadnie: żeś nim jest, wiem o tym;
Muszę dlatego uprzedzić waćpana
O rzeczy, którą, trzeba, żebyś wiedział.
Mój mąż nie żyje; jam się już z Edmundem
Porozumiała i moja dlań ręka
Jest stosowniejsza niż ręka twej pani.
Resztę wywnioskuj sam. Jeśli go znajdziesz,
Oddaj mu, proszę, i to moje pismo;
A gdy twa pani dowie się od ciebie
O tych szczegółach, staraj się ją skłonić,
Ażeby poszła za radą rozumu.
Bywaj mi teraz zdrów. Gdybyś przypadkiem
Tego ślepego zdrajcę gdzie napotkał,
Pomnij, że tego, co go sprzątnie, hojna
Czeka nagroda.

OSWALD
Rad bym go napotkać,
Łaskawa pani, byś się przekonała,
Czyjej się strony trzymam.

REGANA
Idź szczęśliwie.
Wychodzą.

Scena szósta

Okolica w pobliskości Dowru Wchodzi Gloucester i Edgar w ubraniu, wieśniaczym.

GLOUCESTER
Kiedyż dojdziemy na szczyt tego wzgórza?

EDGAR
Drapiemy się nań, panie; nie czujecież,
Jak to iść ciężko?

GLOUCESTER
Grunt zdaje się równy,

EDGAR
Okropnie stromy. Nie słyszycie morza?

GLOUCESTER
Nic wcale.

EDGAR
Widać więc, że wasz brak wzroku
I innym zmysłom odejmuje władzę.

GLOUCESTER
W istocie, być to może. Mnie się zdaje,
Że twój głos inny teraz, że twa mowa
Jest rozsądniejsza i gładsza niż pierwej.

EDGAR
Mylisz się, panie; nie ma we mnie zmiany,
Chyba w ubraniu.

GLOUCESTER
Zdaje mi się jednak,
Że lepiej mówisz.

EDGAR
Jesteśmy na miejscu,
Stójcie spokojnie. - O, jakie to straszne,
Jak to odurza patrzeć w taką głębię!
Wrony i kawki krążące w pośrodku
Ledwie wydają się wielkości chrząszczów.
W połowie chyłu wisi jakiś człowiek,
Zbierając morski kopr, okropna czynność
Zda mi się, że się wydaje nie większym
Jak jego głowa. Rybacy, chodzący
Owdzie wzdłuż brzegów, rzekłbyś, że to myszy;
A ów ogromny statek na kotwicy
Wygląda jak czółenko; jego czółna
Jak morskie boje, ledwie dostrzegalne.
Głuchy ryk fali bijącej o piaski
Tu dojść nie może. Nie będę już patrzał,
Bo mi się w mózgu zawraca i mógłbym
Stoczyć się w przepaść.

GLOUCESTER
Postaw mię, gdzie stoisz.

EDGAR
Dajcie mi rękę; jesteście już tylko
O stopę od krawędzi, za nic w świecie
Nie podskoczyłbym tutaj.

GLOUCESTER
Puść mi rękę.
Masz tu trzos jeszcze jeden, przyjacielu,
A w nim zawarty klejnot, wielkiej ceny
Dla ubogiego, niech ci z nim bogowie

Szczęście przyniosą! Idź teraz, kochanku;
Bywaj zdrów, daj się słyszeć, że odchodzisz.

EDGAR
Bądźże mi, panie, zdrów!

GLOUCESTER
Bogowie z tobą.

EDGAR
do siebie
Pozwalam sobie tych żartów z rozpaczą,
Dlatego tylko, abym ją uleczył.

GLOUCESTER
klęka
O! wy potężni władcy na niebiosach!
W obliczu waszym wyrzekam się świata
I zrzucam z siebie wielką moją boleść.
Gdybym ją dłużej mógł znosić bez szemrań
Na waszą świętą nieodmienną wolę,
Knot mego życia sam przez się by wytlał.
Jeżeli Edgar mój żyje, o, zlejcie,
Zlejcie na niego swe błogosławieństwa!
No, przyjacielu, bądź zdrów - a gdzie jesteś?

EDGAR
Jużem daleko, panie; bądźcie zdrowi.
Gloucester skacze i pada na ziemię.
A kto wie, czyli czasem wyobraźnia
Nie jest w możności wydrzeć skarbu życia,
Kiedy to życie samo chce swej zguby?
Gdyby był tam, gdzie myśli - już by nawet
I myśli nie miał. Żywy czy nieżywy?
Hej, przyjacielu! Panie! Czy nie słyszysz?
Przemów! Czyliżby umrzeć miał w istocie!

Przecież! Porusza się. Kto wy jesteście?

GLOUCESTER
Precz, daj mi umrzeć!

EDGAR
Gdybyś nie był piórkiem,
Nitką pajęczą, byłbyś się był rozbił
Jak jajko, spadłszy tyle sążni na dół:
Ale oddychasz, masz wagę, nie rannyś;
Przemawiasz, jesteś cały. Dziesięć masztów,
Stawionych jeden na drugi, nie czynią
Tej wysokości, z jakiej prostopadle
Zleciałeś tu, gdzie stoim. Cud, że żyjesz.
Przemów raz.
jeszcze.

GLOUCESTER
Spadłżem ja istotnie?

EDGAR
Stamtąd, z owego straszliwego wirchu
Kredowej skały. Spójrz tylko do góry:
Donośnogłosy skowronek nie mógłby
Na taką metę ani być widzianym,
Ani słyszanym. Spójrz tylko do góry.

GLOUCESTER
Niestety, nie mam oczu. Czyliż nędzy
Jest odmówione i to dobrodziejstwo,
By śmiercią sobie położyła koniec?
Było to pewnym rodzajem pociechy,
Gdy uciśniony mógł się tym sposobem
Od okrucieństwa ciemięzcy uchronić
I podejść dumną jego samowolę.

EDGAR
Daj rękę, panie; wstań, tak; no, i jakże?
Stoiszli mocno?

GLOUCESTER
Aż nadto, aż nadto.

EDGAR
To nie do wiary. Co to było owdzie
Na skale, co się od was oddaliło,
Nimeście spadli?

GLOUCESTER
Był to biedny żebrak.

EDGAR
Stąd mi się jego oczy wydawały
Jak dwa księżyce w pełni: miał sto nosów,
Rogi zagięte na kształt wzdętej fali.
Był to niechybnie zły duch. Pomyśl przeto,
Szczęśliwy starcze, żeś winien swą całość
Opatrznym bogom, którzy zakładają
Swą chwałę na tym, żeby uskuteczniać
To, co się ludziom zdaje niepodobnym.

GLOUCESTER
Tak jest, poznaję teraz. Będę odtąd
Dźwigał mą nędzę, aż zawoła sama:
"Dość już, umieraj! " Ten, o którym mówisz,
Mój bracie, mnie się wydawał człowiekiem:
Często on mówił: "Zły duch! Zły duch! " On mię
Tam przyprowadził.

EDGAR
Bądźcie dobrej myśli
I nie frasujcie się. Któż to tu zmierza?

Wchodzi Król Lir, fantastycznie przybrany w polne kwiaty.
Przytomny umysł nigdy swego pana
Tak nie wystroi.

KRÓL LIR
Wolno mi przecie bić monetę; za to mi nic nie zrobią: nie jestżem królem?

EDGAR
Rozdzierający widoku!

KRÓL LIR
Natura w tym względzie przechodzi sztukę. Oto macie jurgielt. Ten drab trzyma łuk jak stracha na ptaki. Naciągaj lepiej krawiecki łokieć, bałwanie. Patrzcie, patrzcie! - mysz. Cicho! cicho! ten kawałek sera to potrafi. Oto moja rękawica: pójdź, olbrzymie, zmierzmy się. Przynieście berdysze! O ptaku, jakżeś czmychnął! W samo centrum, w samo centrum! hiiu! Stój! jakie hasło?

EDGAR
Pachnie majeranek.

KRÓL LIR
Przejdźcie.

GLOUCESTER
Ten głos mi znany.

KRÓL LIR
Ha! Gonerylo! - z białą brodą! - Pochlebiali mi jak. psy; mówili mi, że mam biały włos na brodzie, nim mi jeszcze urósł czarny. "Tak" i "nie" na wszystko, com powiedział! "Tak" i "nie" na jedno i toż samo! to nie bogomyślnie. Kiedy mię razu j ednego deszcz prażył i wiatr na wskroś przejmował, kiedy grzmot nie chciał się uciszyć, choć mu

kazałem, wtedym je poznał, wtedym je przewąchał. Dajcie im pokój! nie można liczyć na ich słowo. Powiedzieli mi, że mogę wszystko, to fałsz: nie mogę się nie trząść we febrze.

GLOUCESTER
Dźwięk tego głosu przypominam sobie,
Czy to król?

KRÓL LIR
Tak jest, król z przodu i z tyłu.
Gdy groźnie spojrzę, patrz, jak drżą poddani.
Temum darował życie: cóż on zgrzeszył?
Popełnił cudzołóstwo.
Nie umrzesz, ponieść śmierć za cudzołóstwo?
Nie, nie, tak samo grzeszy pokrzywniczek,
Maleńka złota muszka w moich oczach
Grzeszy tak samo. Niech się ludek mnoży!
Przecież nieprawy syn Gloucestera bardziej
Miłował ojca niż Lira dwie córki
Spłodzone w prawym łożu.
Święć się, rozpusto, bo mi brak żołnierzy.
Patrzcie na ową piękną damę: twarz jej
Zdaje się mówić, że lód jest w jej łonie;
Jawi wzór cnoty i odwraca głowę
Słysząc ten wyraz: rozkosz.
A jednak żadna klacz, żadna łasica
Nie jest w swej żądzy tak nieposkromiona.
Od góry są to kobiety,
Lecz w dół od pasa - chutliwe centaury,
Tylko część górną bogowie dziedziczą,
Dolna to własność diabła, tam jest piekło!
Tam są ciemności, otchłań siarki, smoła!
Żar i war, fetor, stęchlizna.
Tfy! tfy! tfy! Daj mi piżma, aptekarzu,
Na złagodzenie mojej wyobraźni. . .
Oto pieniądze

GLOUCESTER
Niech ucałuję tę rękę

KRÓL LIR
Zaczekaj;
Wprzód ją obmyję, czuć ją cielesnością.

GLOUCESTER
O ty, ludzkości zrujnowany szczątku!
Tak samo kiedyś wniwecz się obróci
Ten ogrom świata. Poznajesz mię, panie?

KRÓL LIR
Poznaję twoje oczy. Mrugasz na mnie?
Nie, darmo kusisz, ślepy Kupidynie:
Nie chcę już kochać. Czytaj to wyzwanie,
Tylko uważaj na charakter pisma.

GLOUCESTER
Choćby litera każda była słońcem,
Nie przeczytałbym i jednej.

EDGAR
do siebie
Nie chciałem wierzyć, gdy mi to mówiono,
Sam widzę teraz i serce mi pęka.

KRÓL LIR
Czytaj.

GLOUCESTER
Czym?
Tymi dziurami bez oczu?

KRÓL LIR

Oho, tak ze mną poczynasz? Do licha?
Głowa bez oczu, worek bez pieniędzy?
Brak oczu gorzej ciąży twojej głowie
Niż brak pieniędzy twojemu workowi.
Taki to, widzisz, świat.

GLOUCESTER
Widzę, niestety!

KRÓL LIR
Co? Czyś oszalał? Żeby ślepy człowiek
Mógł widzieć, jaki jest świat! Patrz uszyma.
Patrz no, czy widzisz, jak ten sędzia jeździ
Po tym złodzieju dobrodusznym? Słuchaj,
Ale to zostaw przy sobie: zmień miejsce
I zgadnij, w której ręce złota kula?
Kto jest złodziejem, kto sędzią? Czyś widział,
Żeby wieśniaczy pies szczekał na dziada?

GLOUCESTER
Widziałem, panie.

KRÓL LIR
I nieboraczysko
Umknął przed kurtą? Widzisz w tym wielki obraz wpływu władzy:
Słucha się nawet kundlów na urzędzie.
Podły pachołku, odejm krwawą rękę!
Za co ty chłoszczesz tę dziwkę? Bijże się
Po własnym grzbiecie! Pożądasz jej, chamie,
A karzesz ją za pożądliwość? Lichwiarz
Wiesza Cygana. Przez wytarte suknie
Widać najmniejsze niedoskonałości.
Togi i szuby pokrywają wszystko.
Powlecz grzech złotem, a hartowna dzida
Sprawiedliwości pryśnie nie zraniwszy;

Uzbrój go w łachman, karzeł źdźbłem go zmoże
Nikt nie jest winnym, nikt, nikt, ręczę za to:
Jeżeli - zapisz to, mój przyjacielu -
Jeżeli zdoła oskarżycielowi Zapieczętować usta.
Wpraw sobie szklane oczy i tak uczyń,
Jak czynią zręczni politycy: udaj.
Że widzisz rzeczy, których nic nie widzisz.
Cóż teraz będzie? teraz, teraz, teraz
Zdejmcie mi buty - mocniej, mocniej, tak, tak.

EDGAR
O, ileż sensu wśród niedorzeczności!
Wśród obłąkania, jaki rozum!

KRÓL LIR
Chceszli
Płakać nade mną, to weź moje oczy.
Znam ja cię dobrze; nazywasz się Gloucester.
Cierp; myśmy wszyscy płacząc na świat przyszli.
Wiesz, że, wciągając pierwszy raz powietrze,
Kwilim i krzyczym. Powiem ci kazanie,
Tylko uważaj.

GLOUCESTER
Niestety! niestety!

KRÓL LIR
Krzyczymy, rodząc się, dlatego, bracie,
Że wchodzim na tę wielką scenę błazeństw.
Niezła myśl! Byłby to subtelny fortel
Część naszych koni kazać podkuć pilśnią.
Muszę spróbować, gdy zaś tym sposobem
Cichaczem zejdę moich panów zięciów,
Wtedy rżnij, morduj, morduj, morduj, morduj!
Wchodzi Jeden z rotmistrzów, za nim żołnierze.

ROTMISTRZ
Jest tu, jest; miejcie go na oku. Panie,
Dostojna wasza córka...

KRÓL LIR
Bez odsieczy.
Jak to? w niewoli? Istnym błazen losu.
Nie obchodźcie się ze mną barbarzyńsko.
Dam wykup. Każcie przywołać chirurga:
Ciętym tu.
Wskazuje na głowę.

ROTMISTRZ
Wszystko mieć będziecie, panie

KRÓL LIR
Znikąd pomocy? Zewsząd opuszczony?
To by człowieka w zdrój łez mogło zmienić,
A oczy jego w ogrodowe konwie
Do zalewania kurzu.

ROTMISTRZ
Drogi panie!

KRÓL LIR
Umrę walecznie, strojnie, jak pan młody.
Będę jowialny: cha! cha! jestem królem.
Czy wiecie o tym, państwo?

ROTMISTRZ
Wielkim królem.
Wiemy to, panie, i słuchać cię będziem.

KRÓL LIR
Jest więc nadzieja życia: gońcie za mną,
Jeśli mię chcecie schwytać. Hussa! husśa!

Wybiega, żołnierze za nim.

ROTMISTRZ
Ostatni nędzarz w tak żałosnym stanie
Litość by wzbudził, a cóż król dopiero!
Jedna ci jeszcze córka pozostała,
A ta wybawi świat spod ciężkiej klątwy,
Którą go tamte dwie przygniotły.

EDGAR
Cześć wam,
Szlachetny panie.

ROTMISTRZ
Życzę pomyślności,
Czegóż to chcecie?

EDGAR
Nie słyszałżeś, panie,
Czy się zanosi na bitwę?

ROTMISTRZ
Z pewnością;
To rzecz wiadoma: każdy o tym słyszy,
Kto może dźwięki rozeznać.

EDGAR
Wybaczcie:
A czy daleko nieprzyjaciel?

ROTMISTRZ
Blisko:
Szybkim pochodem posuwa się ku nam
I główne jego siły za godzinę
Pewnie nadejdą.

EDGAR
Dziękuję wam, panie,
To wszystko, czego chciałem się dowiedzieć.

ROTMISTRZ
Lubo królowa z szczególnych powodów
Tu się znajduje, wojska jej już dawno
Ruszyły naprzód.

EDGAR
Dziękuję wam, panie,
Wychodzi Rotmistrz.

GLOUCESTER
O bogi, których dobroć nieprzebrana,
Weźcie mi życie, ażeby mię znowu
Zły duch nie skusił do szukania śmierci,
Nim ona będzie zgodna z wolą waszą.

EDGAR
Dobrze się modlisz, ojcze.

GLOUCESTER
Któż ty jesteś,
Mój przyjacielu?

EDGAR
Nader biedny człowiek,
Co się otrzaskał już z ciosami losu
I w szkole własnych cierpień stał się czuły
Na nędzę drugich. Daj mi rękę, starcze,
Zapewnięć jaki przytułek.

GLOUCESTER
Przyjm dzięki:
Błogosławieństwo niebios niech ci zsyła

Pomyślność jedną po drugiej.
Wchodzi Oswald.

OSWALD
Ha!
tuś mi!
Nagroda sama wchodzi mi pod rękę.
Ta twoja ślepa głowa po to siadła
Na twoim karku, by szczęście me poprzeć.
Policz się z sobą, stary, nędzny zdrajco;
Już wydobyty miecz, co cię ma zgładzić.

GLOUCESTER
Kiedy tak, niechże twa przyjazna ręka
Silnie uderzy.
Edgar zasłania go sobą.

OSWALD
Co się to ma znaczyć,
Zuchwały chłopie, śmiesz stawać w obronie
Osławionego zdrajcy? Precz! Inaczej
Zaraza jego doli będzie mogła
Udzielić się i tobie. Odstąp, mówię.

EDGAR
Jo nie kcę, ot, by wej się pon odcepił.

OSWALD
Odstąp, szubrawcze, albo zginiesz.

EDGAR
Ejże,
Idźta jegomość lepiej w swoją drogę
I pozostawia biedny lud w pokoju.
Kiejby jo jeno kciał się dać zjeść w kasy,
To bych był od dwóch tyźni to potrafił.

Nie następujta, warujta się, radzę,
Bo wej spróbuję co mocniejse, łeb was
Cy moja pałka. Mata wóz i przewóz.

OSWALD
Precz, ryfo.

EDGAR
Ej ze, wylecą wam zęby.
Co mi tam tsąsać będzieta śpikulcem.
Walczą. Edgar powala pałką Oswalda.

OSWALD
Nędzny, zabiłeś mię. Weź mój trzos, łotrze,
Chceszli, ażeby ci się dobrze działo,
To ciało moje pochowaj i oddaj
Te listy, które niosłem, Edmundowi,
Hrabiemu Gloucester, pytaj się o niego
W angielskim wojsku. O niewczesna śmierci!
Umiera.

EDGAR
Znam ja cię dobrze, usłużny niecnoto;
Z tobą twa pani straciła narzędzie
Wszelkich występków, do jakich jest zdolna.

GLOUCESTER
Czy on nie żyje?

EDGAR
Siądź tu, panie; spocznij.
do siebie
W kieszenie jego zajrzyjmy: te listy,
O których mówił, mogą mi wyświadczyć
Ważną przysługę.
głośno

Nie żyje on, panie,
Tylko mi przykro, że jego oprawcą
Nie był kto inny.
znalazłszy list, do siebie
Otóż i są, wybacz,
Szanowny wosku; nie wiń mię, dyskrecjo.
Ażeby odkryć myśl nieprzyjaciela,
Rozdarlibyśmy mu serce; rozedrzeć
Kopertę jego listu prędzej ujdzie.
rozpieczętowuje list i czyta
"Nie zapominaj, milordzie, o z obopólnych naszych przyrzeczeniach. Nie brak ci sposobności do usunięcia go z drogi; jeżeli ci woli nie zabraknie, czas i miejsce nieraz ci się przyjaźnie nastręczą. Wszystko na nic, jeżeli on wróci zwycięzcą; ja w takim razie zostałabym niewolnicą, a jego łoże stałoby się moim więzieniem. Uwolnij mię od tej ostateczności i zajmij w nagrodę trudów opróżnione miejsce przy mym boku. Twoja (żona, chciałabym powiedzieć) powolna sługa Goneryla"
O nieprzejrzana głębio żądz niewieścich!
Spisek na życie jej zacnego męża;
A substytutem mój brat. - Tu, w tych piaskach,
Pogrzebię ciebie, niefortunny pośle
Krwawych sprośników, a gdy przyjdzie pora,
Stawię ten słodki bilecik przed oczy
Zagrożonemu księciu. Szczęście jego,
Że mu o śmierci twojej donieść mogę
I dać zbawienną na przyszłość przestrogę.
Wywleka ciało Oswalda za scenę.

GLOUCESTER
Król zmysły stracił. Jak silne są moje,
Że się kołaczę jeszcze, czując ogrom
Mojej niedoli! Bogdajbym oszalał!
Wtedy by moja myśl się oddzieliła
Od moich cierpień i boleść uśpiona

Urojeniami chorej wyobraźni
Świadomość siebie by straciła.
Odgłos trąb w dali.
Edgar wraca.

EDGAR
Idźmy.
Dajcie mi rękę, ojcze. Zdaje mi się,
Że słyszę w dali głuche bicie bębna.
Pójdźcie; umieszczę was u przyjaciela.
Wychodzą.

Scena siódma

Obóz francuski. Namiot Kordelii na stronie.
Melodyjna muzyka za sceną. Kordelia, Kent, Doktor i Jeden z dworzan.

KORDELIA
O najpoczciwszy Kencie! Jakże zdołam
Zawdzięczyć twoją dobroć? Życie moje
Za krótkie na to i możność za szczupła.

KENT
Takie uznanie, miłościwa pani,
Jest już zapłatą nad zasługę. Wszystko,
Co powiedziałem, jest rzetelną prawdą;
Nie przesadziłem nic ani ująłem.

KORDELIA
Ubierz się przecie inaczej: te szaty
Budzą wspomnienie owych chwil żałosnych.
Proszę cię, zdejm je.

KENT
Wybacz mi, królowo;
Plan mój chce, abym jeszcze nie był znanym.
Proszę cię o to, pani, jak o łaskę,
Byś mię nie znała poty, póki pora
Nie przyjdzie i ja nie uznam, że przyszła.

KORDELIA
Niechże tak będzie.
do Doktora
Co się dzieje z królem?

DOKTOR
Śpi ciągle, pani,

KORDELIA
O bogi, uleczcie
Tę wielką szczerbę w tej zranionej duszy!
Wróćcie harmonię rozstrojonym zmysłom
Ojca, co się stał dzieckiem.

DOKTOR
Czy nie każe
Wasza królewska mość obudzić króla?
Dość już spał.

KORDELIA
Rządź się, panie, własnym zdaniem
I czyń, co tylko uznasz za stosowne.
Czy on ubrany?

DWORZANIN
Tak, łaskawa pani.
Pogrążonemu w śnie głębokim świeżą
Daliśmy odzież.

KENT
Bądź pani obecną,
Gdy go przebudzim; jestem prawie pewny,
Że teraz będzie spokojniejszy.

KORDELIA
Dobrze.
Król Lir śpiący w krześle zostaje wniesiony na scenę.

DOKTOR
Bliżej. Powiedzcie, żeby głośniej grano,

KORDELIA
Drogi mój ojcze, oby moje usta
Były lekarstwem i ten pocałunek
Ukoił boleść, którą moje siostry
Czcigodny wiek twój zatruły!

KENT
Kochana
Zacna istoto!

KORDELIA
A chociażbyś nawet
Nie był ich ojcem, te białe kędziory
Powinny były litość w nich obudzić.
Czyliż to była twarz do wystawienia
Na pastwę wichrów, deszczu i piorunów,
Czuwać wśród strasznych i szybkich błyskawic
Jak owa biedna stracona placówka
W wiotkim szyszaku? Pies mojego wroga
Choćby mię ugryzł, byłby był przytułek
W taką noc znalazł przy moim ognisku.
A tyś poprzestać musiał, biedny ojcze,
Na chlewnej strzesze, na skąpej i zgniłej
Garści barłogu, wśród świń i włóczęgów,
O bogi, bogi! to cud, że cię życie
Nie opuściło z przytomnością razem.
Budzi się, przemów do niego, doktorze.

DOKTOR
Uczyń to, pani; to będzie właściwiej.

KOBDELIA
Jakże się miewa nasz dostojny chory?
Jakże się wasza królewska mość czuje?

KRÓL LIR

Niepotrzebnieście mię dobyli z grobu.
Tyś dobra dusza, alem ja przykuty
W szyszaku z białych włosów
Do ognistego koła, które łzami
Jak roztopionym ołowiem polewam.

KORDELIA
Czy mię poznajesz, panie?

KRÓL LIR
Jesteś duchem,
Wiem, wiem. Dawnożeś opuściła ciało?

KORDELIA
Wciąż nieprzytomny.

DOKTOR
Tylko co się ocknął,
Zostaw go, pani, chwilkę w spokojności.

KRÓL LIR
Gdzież to ja byłem? Gdzie ja jestem? Dzień jasny.
Zwodzą mię srodze. Umarłbym z litości,
Gdybym w tym stanie widział drugich. Nie wiem,
Co mam powiedzieć. Nie przysiągłbym na to,
Ze to są moje ręce, a nie cudze;
Zobaczmy: czuję to zakłucie szpilką.
Gdybym mógł pewność mieć mojego stanu!

KORDELIA
O, spojrzyj na mnie, panie, i wznieś ręce
Nad moją głową w znak błogosławieństwa,
Nie, panie, tobie klękać nie przystoi.

KRÓL LIR
Nie szydźcie ze mnie! Jestem zdziecinniały,

Bezsilny starzec; mam lat osiemdziesiąt
Z górą, o jeden dzień ni mniej, ni więcej.
Boję się, mówiąc otwarcie, czy jestem
Przy całkiem zdrowych zmysłach.
Zdaje mi się,
Że cię znam, pani, i tego tu męża;
A jednak wątpię, bom zgoła nie świadom,
Co to za miejsce, i cały mój rozum
Nie może sobie przypomnieć tych sukien.
Nie mogę sobie podobnież zdać sprawy,
Gdziem tę noc spędził. Nie śmiejcie się ze mnie,
Bo, na poczciwość, jako żyw tu stoję,
Ta pani zdaje mi się moim dzieckiem,
Moją Kordelią.

KORDELIA
Jestem nią też, jestem!

KRÓL LIR
Sąli wilgotne twe łzy? Tak, zaiste.
Proszę cię, nie płacz. Jeżeli masz dla mnie
Jaką truciznę, chętnie ja wypiję.
Ty mnie nie kochasz, wiem; bo twoje siostry,
Ile pamiętam, złymi były dla mnie.
O, ty masz powód, one go nie miały.

KORDELIA
Nie mam go, nie mam.

KRÓL LIR
Jestżem ja we Francji?

KORDELIA
W własnym Królestwie swoim.

KRÓL LIR

Czy być może?
O nie oszukuj mnie.

DOKTOR
Pociesz się, pani.
Owo szaleństwo wielkie jest, jak widzisz,
Już usunięte; nie byłoby jednak
Bezpiecznie teraz objaśniać mu przeszłość.
Namów go, pani, by wszedł do namiotu;
Nie przerywajmy mu tak potrzebnego
Spoczynku, póki lepiej się nie wzmoże.

KORDELIA
Może się wasza królewska mość przejdzie.

KRÓL LIR
Wybacz mi, proszę, bądź wyrozumiała;
Zapomnij: jestem niedołężny starzec.
Wychodzi z Kordelią; za nimi Doktor i służba.

DWORZANIN
Czy się to sprawdza, ze książę Kornwalii
Tak marnie zginął?

KENT
Z największą pewnością.

DWORZANIN
Któż jego wojska prowadzi?

KENT
Podobno
Ów syn Gloucestera z nieprawego łoża.

DWORZANIN
Mówią, że jego syn wygnany, Edgar,

Jest w Niemczech z hrabią Kentem.

KENT
Ta wiadomość
Może być błędna. Czas nam się obejrzeć,
Wojska książęce postępują naprzód.

DWORZANIN
Będzie to krwawa bitwa. Bądźcie zdrowi.
Wychodzi.

KENT
A. w miarę tego, jak los ją rozstrzygnie,
Szala mej doli schyli się lub dźwignie.
Wychodzi.

AKT PIĄTY

Scena pierwsza

Obóz brytanski w pobliskosci Dowru. Przy odgłosie kotłów, z chorągwiami wchodzą Edmund, Regana, rotmistrze i żołnierze.

EDMUND
do jednego z rotmistrzów
Idź waćpan spytać księcia, czy trwa stale
Przy ostatecznie umówionych planach,
Czy też, znaglony okolicznościami,
Odstąpił od nich; bo jest sprzeczny z sobą,
I wahający się. Staraj się waćpan
Stanowczą o tym przynieść nam wiadomość.
Wychodzi rotmistrz.

REGANA
Posłańca naszej siostry spotkał pewnie
Jakiś przypadek.

EDMUND
Ani wątpić, pani

REGANA
Znasz, hrabio, moje uczucie dla ciebie,
Powiedz mi tylko otwarcie, rzetelnie,
Czy kochasz moją siostrę?

EDMUND

Jak przystoi
Wiernemu słudze.

REGANA
Lecz czyś nigdy do niej
Nie znalazł drogi dozwolonej tylko
Memu szwagrowi?

EDMUND
Co za myśl!

REGANA
Wieść chodzi,
Żeście wy z sobą w stosunkach tak ścisłych
I poufałych, jak tylko być można.

EDMUND
To fałsz: honorem ci ręczę, milady.

REGANA
Tego bym nigdy nie zniosła.
Pamiętaj, Kochany hrabio, nie zbliżać się do niej.

EDMUND
Oddal, o pani tę myśl raz na zawsze.
Otóż i ona, z księciem, swym małżonkiem.
Wchodzą Książę Albanii, Goneryla i żołnierze.

GONERYLA
do siebie
Nimby ta siostra miała mi go wydrzeć,
Prędzej bym przegrać wołała tę bitwę.

KSIĄŻĘ ALBANII
Witaj nam, luba siostro.
do Edmunda

Mówią, panie,
Że król znajduje się w obozie córki
Z innymi, których ostrość naszych rządów
Zraziła. Nigdy nie byłem waleczny,
Gdzie być nie mogłem uczciwy. Dobyłem
Oręż przeciwko Francuzom dlatego,
Że naszli nasze ziemie, nie dlatego,
Ze dłoń przyjazną podają królowi
I innym, których bodaj czy nie słuszna
Uzbraja przeciw nam sprawa.

EDMUND
Milordzie,
Szlachetnie mówisz.

REGANA
Na co tu ten rozbiór?

GONERYLA
Myślmy, jak stawić czoło najezdnikom;
O tych domowych, prywatnych niechęciach
Nie pora mówić teraz.

KSIĄŻĘ ALBANII
Zasięgnijmyż
Nasamprzód rady starych wojowników,
Jaki by obrać tryb działań.

EDMUND
Za chwilę
Będę w namiocie waszych wysokości.

REGANA
Siostro, wszak idziesz z nam?

GONERYLA

Nie.

REGANA
Pójdź, proszę;
Wypada, abyś była z nami razem.

GONERYLA
do siebie
Aha, wiem, o co idzie.
głośno
Dobrze, pójdę.
Edgar przebrany wchodzi.

EDGAR
do Księcia Albanii
Nie pogardzacieli, panie, rozmową
Z biednym człowiekiem, to mię wysłuchajcie.

KSIĄŻĘ ALBANII
do odchodzących
Zaraz ja przyjdę.
do Edgara
Mów
Edmund, Regana, Goneryla, rotmistrze i żołnierze wychodzą.

EDGAR
Rozpieczętujcie
Ten list przed bitwą; jeśli zwyciężycie,
Każcie oddawcę jego trąbą przyzwać.
Choć moja postać gminna i nikczemna,
Mogę jednakże stawić zapaśnika
Zdolnego stwierdzić to, co tu podane.
Jeśli przegracie, panie, rola wasza
Na tym świecie skończy się tym samym
I usną wszelkie knowania. Bogdajby
Fortuna chciała was kochać!

KSIĄŻĘ ALBANII
Zaczekaj,
Aż list przeczytam.

EDGAR
Nie wolno mi, panie.
Gdy przyjdzie. pora, każcie heroldowi
Ozwać się tylko, a wnet się ukażę.

KSIĄŻĘ ALBANII
Dobrze więc; bywaj zdrów, przejrzę to pismo.
Edgar wychodzi. Edmund powraca.

EDMUND
Już nieprzyjaciel przed nami, milordzie,
Spraw swoje wojsko. Oto obliczenie
Ich sił, z dokładnych powzięte wywiadów;
Ale na waszym pośpiechu, milordzie,
Wiele zależy.

KSIĄŻĘ ALBANII
Będę na czas gotów.
Wychodzi.

EDMUND
Obydwu siostrom zaprzysiągłem miłość;
Jedna niecierpi drugiej, jako kómii
Nie cierpi, kto był ukąszony przez nią.
Którąż z nich wezmę? Obydwie? czy jedną?
Czy żadnej? Żadnej posiadać bym nie mógł,
Jeśliby obie żyły. Wziąwszy wdowę,
W wściekłość bym tamtą wprawił, a przy tamtej
Z trudnością by mi przyszło dojść do celu,
Dopóki mąż jej przy życiu zostaje.
Użyjmyż jego pleców w bitwie, potem

Niech ta, która by rada go się pozbyć,
Sama pomyśli ó tym. Co się tyczy
Ułaskawienia Lira i Kordelii,
Które on sobie ułożył, nic z tego.
Jeżeli bitwę wygramy i oni
Wpadną w moc naszą, wniwecz ja obrócę
Ten piękny projekt. W położeniu moim
Biernym być zgubnie, trzeba iść przebojem.
Wychodzi.

Scena druga

Pole pomiędzy dwoma obozami. Wrzawa wojenna za sceną. Przy odgłosie bębnów przechodzą z chorągwiami przez scenę Król Lir, Kordelia i żołnierze. Wchodzą Edgar i Gloucester.

EDGAR
Usiądź tu, ojcze: to cieniste drzewo
Gościnną strzechę ci zastąpi; módl się
Za triumf dobrej sprawy. Jeśli wrócę,
Przyniosę ci pociechę.

GLOUCESTER
Niech ci, bracie,
Błogosławieństwo niebios towarzyszy!
Edgar wychodzi. Wrzawa wojenna. Sygnały do odwrotu. Edgar powraca.

EDGAR
Uchodźmy, starcze! daj rękę! uchodźmy!
Lir zwyciężony i w niewolę wzięty
Wraz z córką. Idźmy, idźmy.

GLOUCESTER
Po co szukać
Innego miejsca? wszak i tu zgnić można?

EDGAR
Znów czarne myśli? Nie od nas zależy
Nasz koniec, tak jak przyjście nasze na świat.
Jak do tamtego trzeba być dojrzałym,
Tak i do tego. Idźmy.

GLOUCESTER
I to prawda.
Wychodzą.

Scena trzecia

Brytanski obóz w pobliskosci Dworu.
Wchodzi Edmund jako zwycięzca przy odgłosie kotłów z chorągwiami. Król Lir i Kordelia jako jeńcy.
Rotmistrze i żołnierze.

EDMUND
Kilku rotmistrzów niech ich odprowadzi,
Trzymać ich pod jak najściślejszą strażą,
Póki nie będzie oznajmiona wola
Tych, co ich sądzić mają.

KORDELIA
Nie mnie pierwszej
Przyszło w złe popaść, przy chęci najszczerszej
Zrobienia dobrze. Twój to los, o królu,
Boli mię; własny zniosłabym bez bólu.
Nie zobaczymyż tych dwóch sióstr, tych córek?

KRÓL LIR
Nie, nie, nie! Precz! precz! Idźmy do więzienia.
Będziem tam sobie śpiewali we dwoje
Jak ptaki w klatce. Gdy mię ty poprosisz
O udzielenie ci błogosławieństwa,
Ja klęknę wtedy i prosić cię będę
O przebaczenie. Tak sobie żyć będziem;
Modlić się, śpiewać, pleść stare powieści;
Śmiać się do złotych motylów i słuchać,
Jak prostaczkowie opowiadać będą,
Co się u dworu dzieje; kto wygrywa,
Kto traci; kto jest w łasce, kto w niełasce.
Będziemy też i my gawędzić z nimi
I w pogadance tej przybierać minę

Tak tajemniczą, jak gdybyśmy byli
Powiernikami bogów. Tym sposobem,
Odosobnieni za murem i kratą,
Przetrwamy dole i niedole wielkich,
Które się ciągle zmieniają jak przypływ
I odpływ morza.

EDMUND
Precz ich wyprowadzić!

KRÓL LIR
Na takie, jak my, ofiary, Kordelio,
Bogowie sypią kadzidła. Mam ciebie!
Kto by rozdzielić nas chciał, ten by musiał
Wziąć chyba z nieba głownię i tą głownią
Podkurzyć nas jak lisy. Otrzyj oczy!
Niech im zaraza prędzej skanceruje
Skórę i ciało, niż łzy nasze ujrzą!
Niech wprzód zmarnieją! Pójdź!
Król Lir i Kordelia wychodzą pod strażą.

EDMUND
Zbliż się, rotmistrzu.
Weź ten skrypt; idź za nimi do więzienia.
Jużem, o stopień wyżej cię posunął;
Jeżeli zrobisz to, co tu wskazane,
Do wyższych sobie przez to utorujesz
Zaszczytów drogę. Wiedz o tym, że człowiek!
Jest niewolnikiem czasu: nie przystoi
Mieczowi tkliwość. Nad tym, com ci zlecił,
Nie ma co dyskutować, albo powiedz:
Zrobię to, albo szukaj sobie szczęścia
Na innej drodze.

ROTMISTRZ
Zrobię to, milordzie.

EDMUND
Działaj więc i bądź szczęsnym, gdy to zdziałasz.
Ale pamiętaj - jak najprędzej; zresztą
Wykonaj wszystko tak, jak napisałem.

ROTMISTRZ
Nie mogę wozu ciągnąć ni jeść owsa,
Ale co w mocy ludzkiej, to wykonam.
Wychodzi. Odgłos trąb. Wchodzą Książę Albanii, Goneryla,
Regana, rotmistrze i żołnierze.

KSIĄŻĘ ALBANII
Daliście, panie, świetny dowód męstwa
I szczęście wam sprzyjało. W naszym ręku
Są ci, co głównie byli sprężynami
Dzisiejszej walki: żądamy ich od was
Dla postąpienia z nimi, jak nam każe
Postąpić wzgląd na bezpieczeństwo nasze
I ich zasługę.

EDMUND
Uważałem, panie,
Za rzecz stosowną usunąć sprzed oczu
I pod zamknięciem umieścić starego,
Biednego króla; wiek jego i tytuł
Ma w sobie urok, zdolny serca ludu
Zwrócić ku niemu, a przeciw nam lance,
Któreśmy zwerbowali. Z nim posłałem,
Dla tychże samych powodów, królowę.
Są oni wszakże w pogotowiu stanąć,
Jutro lub później, tam gdzie posiedzenie
Zechcecie odbywać. Krew z nas ciecze teraz
I pot; przyjaciel płacze przyjaciela,
I najlepszemu wypadkowi bitwy
Klnie ten, co ciosów jej doświadczył.

Kwestia Kordelii i jej ojca sposobniejszej
Wymaga chwili.

KSIĄŻĘ ALBANII
Wybaczcie mi, panie:
Mam was jedynie za sługę w tej wojnie,
A nie za brata.

REGANA
To jeszcze zależy
Od tego, co my powiemy! Zda mi się,
Że się nas pierwej godziło zapytać
Przed tak stanowczym wyrzeczeniem tego.
On wojskiem naszym dowodził, on działał
Jako zastępca mój i reprezentant;
W tak bezpośrednim przeto położeniu
Mógłby się mienić naszym bratem.

GONERYLA
Z wolna!
Nie tak gorąco! Własna jego wartość
Wyżej go stawia niż twe wyniesienie.

REGANA
Przeze mnie w moje prawa wprowadzony,
Nie ustępuje on najznakomitszym.

KSIĄŻĘ ALBANII
To by być mogło w najszczęśliwszym razie,
Gdybyś z nim pani była zaślubioną,

REGANA
Z szyderców często bywają . prorocy,

GONERYLA
Hola! To oko pani zezowate,

Co się spodziewa to ujrzeć!

REGANA
O pani -
Czuję się jakoś słaba. Gdyby nie to,
Odpowiedziałabym dosadniej. Hrabio,
Oddajęć wojsko me, jeńców i mienie.
Rozrządzaj wszystkim moim i mną samą.
Niech wie świat, że cię uznaję za pana
I za małżonka.

GONERYLA
Myślisz go posiadać?

KSIĄŻĘ ALBANII
Nie pani dobra chęć przeszkodzi temu.

EDMUND
Ani też twoja, panie.

KSIĄŻĘ ALBANII
Moja właśnie.
Podły mieszańcze.

REGANA
do Edmunda
Każ uderzyć w trąby
I poprzyj moje prawa jako swoje.

KSIĄŻĘ ALBANII
Czekajcie! Parę słów tylko. Edmundzie,
Aresztujemy cię za zdradę stanu,
A z tobą tego węża w złotej łusce.
wskazuje na Gonerylę
Co się zaś tyczy twojego zamiaru,
Nadobna siostro, kładziemy nań weto

W imieniu naszej żony; ona bowiem
Wprzód już z tym lordem była zaręczona,
A my, jej mężem będąc, musim bronić
Jej interesu. Pragnieszli zamężcia,
To weź mnie, pani; jam wolny - ta dama
Już zamówiona.

GONERYLA
Co za śmieszna farsa!

KSIĄŻĘ ALBANII
Masz waćpan oręż. Niech w trąby uderzą!
Nie stawi- li się nikt, aby ci dowieść
Ohydnej, jawnej i przeróżnej zdrady:

Oto mój zakład;
rzuca rękawicę
Nie wprzód tknę się chleba,
Aż ci wykażę z tym mieczem na sercu,
Że jesteś takim, jakim cię ogłaszam.

REGANA
Słabo mi! słabo mi!

GONERYLA
na stronie
Wierzę; inaczej
Nie ufałabym żadnemu lekarstwu.

EDMUND
Oto nawzajem mój zakład.
rzuca rękawicę
Ktokolwiek
Mieni mię zdrajcą, ten kłamie bezczelnie.
Niech zabrzmią trąby! Kto bądź się ośmieli
Wystąpić, przeciw temu gotów będę

Bronić honoru mojego i sławy
Aż do ostatniej kropli krwi.

KSIĄŻĘ ALBANII
Herolda!

EDMUND
Herolda przyzwać!

KSIĄŻĘ ALBANII
Licz na własne siły.
Żołnierze twoi, których zwerbowano
W moim imieniu, w moim też imieniu
Dostali rozkaz wrócenia do domów.

REGANA
Coraz mi gorzej, och! och!

KSIĄŻĘ ALBANII
Jej niedobrze.
Odprowadźcie ją do mego namiotu.
Regana zostaje wyprowadzona. Wchodzi Herold.
Zbliż się, heroldzie, przeczytaj to, pismo,
A potem zatrąb.

ROTMISTRZ
Dmij w trąbę! Słychać trąbę.

HEROLD
czyta
"Jeżeli jest jaki rycerz szlachetnego rodu lub stopnia, co by Edmundowi, przypuszczalnemu hrabiemu Gloucester, w oczy śmiał zarzucić, że jest wielolicznym zdrajcą, niech się ukaże za trzecim odgłosem trąby. W mowie będący Edmund gotów jest przyjąć walkę w swojej obronie."
Zatrąb!

Słychać trąbę pierwszy raz.
Jeszcze!
Słychać trąbę drugi raz.
Jeszcze!
Słychać trąbę trzeci raz. Trąba odpowiada zza sceny. Edgar wchodzi uzbrojony, przed nim trębacz.

KSIĄŻĘ ALBANII
Spytaj go, czego chce, po co się stawia
Na ten głos trąby?

HEROLD
Kto jesteś, rycerzu?
Jakie twe miano? Jaki stan i po co
Stajesz tu na to hasło?

EDGAR
Miano moje,
Od raka zdrady stoczone, przeżarte
Zębem niecnoty, zatarte zostało,
Alem szlachetnej krwi jak ten przeciwnik,
Z którym mam walczyć.

KSIĄŻĘ ALBANII
Któż jest ten przeciwnik?

EDGAR
Kto się tu stawia w obronie Edmunda,
Hrabiego Gloucester?

EDMUND
On sam, cóż mu powiesz?

EDGAR
Dobądź oręża, aby cię dłoń twoja
Mogła oczyścić, jeśli moja mowa

Skrzywdzi szlachetne serce: tu jest moja.
W imię praw moich, mojego honoru,
Mojej przysięgi, bez względu na twoją
Siłę i młodość, stopień i znaczenie,
Na twój zwycięski miecz i świeże szczęście,
Na twoje męstwo i waleczność, twierdzę,
Że jesteś zdrajcą, wiarołomnym bogom,
Bratu i ojcu, sprzysięgłym na życie
Tego wysoko dostojnego księcia;
Słowem, od czubka głowy do ostatnich
Kończyn podeszwy, najprzeniewierniejszym,
Wierutnym zdrajcą. Zaprzeczyszli temu,
Ten miecz, to ramię, wszystkie siły moje
Gotowe stwierdzić to kosztem krwi twojej
I dowieść ci, że kłamiesz.

EDMUND
Ściśle biorąc,
Wprzód bym powinien wiedzieć, jak się zowiesz;
Ponieważ jednak twoja powierzchowność
Tak jest rycerska i niepospolita
I mowa twoja zdradza ród szlachetny,
Pogardzam przeto formą wymaganą
W tego rodzaju spotkaniach, przy której
Roztropność by mi radziła obstawać.
W oczy odbijam ci twój zarzut zdrady
Jako piekielny fałsz, który zaledwie
Drasnął mię, a nie zranił, a któremu
Ten mój miecz zaraz utoruje drogę
Tam, gdzie na wieki spocznie. - Niech zatrąbią!
Odgłos trąb. Walczą. Edmund pada.

KSIĄŻĘ ALBANII
Ratujcie go! ratujcie!

GONERYLA

do Edmunda
To był podstęp
Podstęp, Gloucesterze. Według praw rycerskich
Nie byłeś wcale w obowiązku walczyć
Z nieznanym przeciwnikiem. Oszukany,
Nie pokonany zostałeś.

KSIĄŻĘ ALBANII
Milcz, pani,
Albo ci usta zatkam tym papierem.
do Edmunda, pokazując mu list Goneryli
Patrz, mości panie.
do Goneryli
Poczwaro, przeczytaj
Ten jawny dowód twojej nieprawości.
oddaje jej list
Nie drzyj go, znasz to jejmość, jak uważam.

GONERYLA
Choćby tak było, ja tu jestem panią,
Nie ty; nikt nie ma prawa mię pociągać
Do tłumaczenia.

KSIĄŻĘ ALBANII
Nędzna! a więc znasz to?

GONERYLA
Nie pytaj mnie, co znam.
Wychodzi.

KSIĄŻĘ ALBANII
do Rotmistrza
Idź waćpan za nią,
Jest zrozpaczona; daj na nią baczenie.
Rotmistrz wychodzi.

EDMUND
Jam to uczynił, o co mnie oskarżasz.
I więcej, znacznie więcej; czas pokaże.
Już on się dla mnie kończy. Ale ktoś ty,
Coś mi tak przeciął przyszłość? Jeśliś szlachcic,
Przebaczę ci.

EDGAR
podnosząc przyłbicę
Użalmy się wzajem
Jestem tak dobrej krwi jak ty, Edmundzie;
Jeśli zaś moja lepsza jest od twojej,
Tym gorzej sobie postąpiłeś ze mną,
Moje nazwisko Edgar; jestem synem
Twojego ojca. Nieba sprawiedliwe
Z słodkich występków naszych czynią one
Narzędzie naszej chłosty, owo ciemne,
Pokątne miejsce, w którym on cię spłodził,
Doprowadziło go do ociemnienia.

EDMUND
O, prawdę, prawdę mówisz!
Koło losu Bieg swój odbyło w pełni: ja tu leżę

KSIĄŻĘ ALBANII
Po chodzie jużem domyślał się twojej
Zacności rodu. Pozwól się uścisnąć.
Niech brzemię cierpień przygniecie mi serce,
Jeżeli kiedy źle życzyłem tobie
I twemu ojcu.

EDGAR
Wiem o tym, cny książę.

KSIĄŻĘ ALBANII
Ale gdzieżeś to dotąd się ukrywał?

Skąd wiesz o ojca nieszczęściu?

EDGAR
Stąd, panie,
Żem go w nieszczęściu pielęgnował. Zdam wam
W krótkości sprawę z moich przejść i jego;
Bogdajby potem pękło serce moje!
Aby ujść skutku krwawych listów gończych,
Wysłanych za mną - o, ileż słodyczy
Ma dla nas życie, gdy wolimy w mękach
Mrzeć co godzina niż umrzeć od razu!
Przywdziałem na się łachmany wariata;
Przybrałem postać taką, że psy nawet.
Z wzgardą patrzyły na. mnie. W takim stanie
Spotkałem ojca mojego z owymi
Krwią zbroczonymi pierścieniami, z których
Świeżo szlachetne wyrwano kamienie.
Zostałem odtąd, jego przewodnikiem;
Byłem z nim ciągle, żebrałem dla niego
I wstrzymywałem go od samobójstwa.
Nie dałem mu się poznać (o, dlaczegóż!);
Dopiero teraz, kiedym już był zbrojny,
Przed pól godziną. Niepewny zwycięstwa,
Jakkolwiek pełen najlepszej otuchy,
Prosiłem, aby mię pobłogosławił,
I od samego początku do końca
Opowiedziałem mu moje tułactwo.
Ale, niestety! znękany duch jego,
Za słaby, aby mógł znieść zbieg tak nagły
Dwóch sprzecznych uczuć, bólu i radości,
Uśmiech na jego ustach zostawiając,
Uleciał.

EDMUND
Mowa twoja mię wzruszyła;
Skutki jej mogą być dobre; mów dalej.

Masz, zda się, jeszcze coś do powiedzenia.

KSIĄŻE ALBANII
Maszli coś więcej jeszcze tak smutnego,
To zamilcz, bo ja sam słuchając tego
Zaczynam mięknąć.

EDGAR
To by się zdawało
Dla nie lubiących smutku dostateczne,
Lecz był ktoś, który to wiele powiększył
O wiele więcej jeszcze i posunął
Tę ostateczność do ostateczności.
Gdy żal wydobył głośny jęk z mej piersi,
Wtedy przystąpił do mnie pewien człowiek,
Który mię widział był, w mej ciężkiej nędzy
I z wstrętem stronił od mego widoku;
Ale w tej chwili poznawszy
I przypomni, kto jestem, zawszy sobie, com wycierpiał,
Silnym ramieniem objął mię za szyję
I zawył, jakby chciał rozsadzić niebo.
Rzucił się potem na mojego ojca,
A potem jął się opowiadać dzieje
Lira i jego, z których okropnością
Nic się znanego porównać nie może;
A gdy to opowiadał, boleść jego
Rosła tak, że się struny jego życia
Pękać zdawały. Zatrąbiono wtedy
I pozostawić go musiałem prawie
Bez przytomności.

KSIĄŻĘ ALBANII
Któż to był?

EDGAR
Kent, panie;

Ów to wygnany Kent, który w przebraniu
Nie odstępował króla, swego wroga,
Pełniąc posługi, jakich by się nie chciał
Podjąć niewolnik.
Dworzanin wbiega z zakrwawionym, nożem.

DWORZANIN
Na pomoc! na pomoc!

EDGAR
Komu na pomoc?

KSIĄŻĘ ALBANII
Mów.

EDGAR
Cóż ten nóż znaczy?

DWORZANIN
Gorący on, dymiący się krwią świeżą,
Tylko co wyszedł z serca; już jej nie ma!

KSIĄŻĘ ALBANII
Kogo? mów.

DWORZANIN
Waszej małżonki, milordzie:
Zamordowała się. Jej siostra przez nią
Padła otruta; sama to wyznała.

EDMUND
Z obiema byłem zaślubiony, teraz
Wszystkich nas troje łączy jedna chwila.

EDGAR
Oto Kent.

KSIĄŻĘ ALBANII
Niech je przyniosą żywe czy nieżywe.
Dworzanin wychodzi.
Ta kara niebios drżeniem nas przejmuje,
Litości w nas nie budzi.
Wchodzi Kent.
A, to on.
Czas nie pozwala cię powitać, panie,
Jakby przystało.

KENT
Przyszedłem powiedzieć
Mojemu panu dobranoc na zawsze.
Czy go tu nie ma?

KSIĄŻĘ ALBANII
Ha! jakżeśmy mogli
Zapomnieć o czymś tak ważnym!
Edmundzie, powiedz, gdzie, król, gdzie Kordelia?
Służba wnosi ciała Goneryli i Regony.
Patrz, Kencie, na to widowisko.

KENT
Nieba!
Czemuż tak?

EDMUND
Edmund był kochany jednak:
Dla mnie otruła jedna drugą, po czym
Zabiła siebie.

KSIĄŻĘ ALBANII
Zakryjcie ich twarze.

EDMUND

Pragnę żyć - pragnę zrobić co dobrego
Wbrew mej naturze. Poślijcie czym prędzej
Na zamek - tylko zaraz: bo mój rozkaz
Zagraża życiu Lira i Kordelii. Nie ociągajcie się.

KSIĄŻĘ ALBANII
Spieszcie, o, śpieszcie!

EDGAR
Do kogo, panie?
do Edmunda
Któż Otrzymał rozkaz?
Poślij co na znak odwołania.

EDMUND
Dobrze,
Że ci to na myśl przyszło: oto miecz mój;
Idź z nim i oddaj go oficerowi,
Co ma straż przy nich.

EDGAR
Spiesz, na miłość bogów!
Rotmistrz wychodzi.

EDMUND
On ma od twojej żony i ode mnie
Rozkaz powiesić Kordelię w więzieniu
I zwalić potem winę na jej rozpacz,
Jakoby sama sobie śmierć zadała.

KSIĄŻĘ ALBANII
Bogowie, strzeżcie ją! Wynieść go na bok.
Żołnierze wynoszą Edmunda za scenę. Wchodzi Lir, trzymając w objęciach martwą Kordelię; za nim Rotmistrz i inni.

KRÓL LIR
Jęcz, jęcz, jęcz, świecie! O, wy wszyscy z głazu!
Gdybym miał wasze oczy, wasze usta,
Wstrząsłbym niebiosa mym jękiem. Już po niej!
Po niej, na zawsze! Umiem ja rozpoznać,
Kto żyje, a kto trup: z niej już trup tylko.
Może się mylę. Podajcie zwierciadło:
Jeśli jej oddech na jego powierzchni
Zostawi jaki ślad, to jeszcze żyje.

KENT
Jestże to koniec świata?

EDGAR
Albo obraz
Równej mu zgrozy?

KSIĄŻĘ ALBANII
Wszechprzemiany w nicość?

KRÓL LIR
Poruszyło się piórko: jeszcze żyje!
Jeżeli żyje, szczęście to umorzy
Wszystkie niedole, jakie wycierpiałem.

KENT
klękając
Drogi, kochany panie!

KRÓL LIR
Odstąp! odstąp!

EDGAR
To Kent, szlachetny wasz przyjaciel, panie.

KRÓL LIR

Precz! precz! Przekleństwo wam, zdrajcy, mordercy!
Wszyscyście tacy. Mogłem ją ocalić;
Teraz po wszystkim! Kordelio! Kordelio!
Zaczekaj trochę. Ha! Co mówisz? Głos jej
Był zawsze s Zaodki, łagodny i cichy:
Nieoceniona rzecz w kobiecie! Nędznik,
Co cię powiesił, zginął z mojej ręki.

JEDEN Z ROTMISTRZÓW
W istocie, on go zabił, milordowie.

KRÓL LIR
Nieprawdęź mówię? Był czas gdy na widok
Tego bułata dobytego z pochwy
Truchlano: terazem stary, złamany
Tylolicznymi ciosy. Kto ty jesteś?
Wzrok mi się popsuł: czekaj, zaraz powiem.

KENT
Jeśli fortuna pyszną jest z dwóch ludzi,
Których kochała i nienawidziła,
Jednego z nich tu widzim.

KRÓL LIR
Jak tu ciemno!
Czyś ty Kent?

KENT
Jestem Kent, twój sługa, panie;
A gdzież twój sługa Kajus?

KRÓL LIR
Był to walny,
Poczciwy chłopak, możecie mi wierzyć;
Miał krzepką rękę. Zmarł on i zgnił.

KENT
Żyje,
Kochany panie, jam jest tym człowiekiem.

KRÓL LIR
Zaraz zobaczę.

KENT
Który od początku
Twego upadku nie przestawał dzielić
Smutnych kolei twoich.

KRÓL LIR
Bądź pozdrawion!

KENT
Nikt inny. Zewsząd śmierć, ciemność i próżnia.
Starsze twe córki same się zgładziły
I zmarły śmiercią gwałtowną.

KRÓL LIR
Tak myślę,

KSIĄŻĘ ALBANII
Nie wie, co mówi; próżno byśmy teraz
Dawali mu się poznać.

EDGAR
Nadaremnie.
Wchodzi Rotmistrz

ROTMISTRZ
Milordzie, Edmund, hrabia Gloucester, skonał.

KSIĄŻĘ ALBANII
To rzecz podrzędna. Szlachetni lordowie

I przyjaciele, słuchajcie naszego
Postanowienia. Niech wszelka pociecha,
Jaką dać można, zapewniona będzie
Tej nieszczęśliwej ruinie wielkości.
Co się nas tyczy, zrzekamy się ninie
Najwyżej władzy na rzecz tego starca,
Póki żyć będzie.
do Kenta i Edgara
Wy dwaj, milordowie,
Kencie, Gloucesterze, wejdźcie w wasze prawa,
Przewyżka których będzie odpowiednia
Waszej zasłudze. Niech każdy przyjaciel
Cnót swych dank znajdzie, każdy nieprzyjaciel
Kielich goryczy. Ależ patrzcie, patrzcie.

KRÓL LIR
Powiesili biedactwo! Już bez życia!
Pies, koń, mysz może żyć, a ty i tchnienia
Wydać nie możesz! O, ty już nie wrócisz,
Nigdy nie wrócisz, nigdy, nigdy, nigdy!
Bądźcie tak dobrzy rozpiąć mię. Dziękuję.
O, patrzcie! Patrzcie na nią! Na te usta
Patrzcie! o patrzcie!
Umiera.

EDGAR
Mdleje, o mój królu!

KENT
Pęknie, przez litość, pęknij serce moje!

EDGAR
Spojrzyj, mój królu!

KENT
Przestań: niech duch jego

Wzięci swobodnie! Byłby jego wrogiem,
Kto by go dłużej na torturach świata
Chciał zatrzymywać.

EDGAR
Umarł, rzeczywiście.

KENT
To dziw, że dotrwał do tej chwili: żył on
Od dawna tylko przywłaszczonym życiem.

KSIĄŻĘ ALBANII
Weźcie te ciała. Ogólna żałoba
Tłumi w nas wszelką inną myśl. Wy oba,
do Edgara i Kenta
Drogi Edgarze i Kencie kochany,
Rządźcie i państwa zagajajcie rany.

KENT
Ja się niebawem muszę wybrać w drogę;
Mój pan mię woła, odmówić nie mogę.

EDGAR
Nie traćmy serca w tej dotkliwej próbie,
Czując, co czujem, czyńmy, co na dobie.
Ten z nas najstarszy zniósł najwięcej ciosów,
My nie dożyjem równych lat i losów.
Wychodzą przy dźwiękach marsza pogrzebowego.